Rok X. PAŹDZIERNIK 1933. *Nr. 10.*

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA 49. — TELEFON 49-38.
KONTO CZEKOWE P.K.O. WARSZAWA: Nr. 152.812. LWÓW: Nr. 501.399.

Ceny prenumeraty na okładce. — Rękopisów się nie zwraca.

Dział inseratowy w lokalu Redakcji przyjmuje ogłoszenia podług umowy.

Adw. LEOPOLD STEFAN MARGULIES
Warszawa.

Prawodawstwo kartelowe niemieckie.

Prawodawstwo niemieckie do dnia 2 listopada 1923 roku normowało zagadnienia kartelowe na podstawie obowiązujących przepisów B. G. B. i H. G. B., których postanowienia prawne stanowiły kanwę dla bogatego orzecznictwa. Momenty o charakterze prawno-publicznym ograniczały w ramach obowiązującego prawa cywilnego wolność umów, niezgodnych z interesem ogółu (§ 138, § 826 B. G. B.).

W okresie gospodarki wojennej momenty publiczno-prawne wywołały ponadto powstanie przymusowych syndykatów, których organizacja ograniczyła w całym szeregu wypadków moc norm prywatno-prawnych. Wyjątkowa gospodarka wojenna przekształciła się w następstwie w planową przymusową gospodarkę okresu powojennego.

Orzecznictwo legalizowało istnienie karteli powstałych własnowolnie. Tezy jego krążyły dokoła zasady, iż działalność karteli nie może być sprzeczna z dobremi obyczajami, że bojkot (Sperre) nie może spowodować zupełnego zniszczenia bojkotowanego przedsiębiorstwa, iż wreszcie niedopuszczalne jest popieranie bojkotu nieprawdziwemi informacjami i pogłoskami.[1] [2])

W dniu 2 listopada 1923 roku wydano (Dzien. Ustaw Rzeszy I., str. 1067) niemiecką ustawę kartelową (w postaci rozporządzenia), które jednak w swej nazwie unika

[1]) Dr. **Rudolf Isay:** Studien im privaten und öffentlichen Kartellrecht — str. 20, 21, 60.

[2]) B. G. B. Guttentagsche Sammlung Nr. 38—39, str. 463.

określenia „kartel": z nazwy jej („Verordnung gegen Missbrauch wirtschaftlicher Machtstellung") wynika, że wymierzona jest przeciwko nadużyciom możnych organizacyj gospodarczych, w celu złagodzenia przeciwieństw w okresie inflacji, co nie przeszkadzało jej pożytecznie spełniać funkcyj prawnospołecznych również w okresie późniejszym.[3])

Ustawa niemiecka wprowadza zasadę, iż umowa, uchwała, zobowiązując do regulowania wytwórczości, zbytu, stosowania warunków, ustalania i osiągania cen, winna być sporządzana na piśmie.[4]) Nieważne są umowy i postanowienia, zawarte na „słowo honoru" lub w inny podobny uroczysty sposób.[5]) Nieważne są postanowienia nawet pisemne, o ileby miały wyłączać lub utrudniać odwołanie się do Sądu Kartelowego. § 4 ustawy niemieckiej upoważnia Ministra Gospodarki Rzeszy: **a)** do zażądania odpisu umów i uchwał, przyczem umowy i uchwały mogą wejść w życie dopiero wówczas, gdy zostaną złożone w odpisie, — **b)** do wystąpienia do Sądu Kartelowego o unieważnienie umowy lub postanowienia, ewentualnie o zakazanie pewnego określonego wykonania umów lub postanowień, — **c)** do zezwalania uczestnikom kartelu na przedterminowe wypowiedzenie względnie cofnięcie umowy — wszystko na wypadek, gdy umowa lub postanowienie szkodzi całości interesów gospodarczych lub dobru publicznemu.

Jednocześnie ustawodawca próbuje określić, „kiedy całość interesów gospodarczych i dobro ogółu jest zagrożone?" Zachodzi to — zdaniem prawodawcy, „gdy produkcja lub zbyt zostaje ograniczony", gdy „ceny są podnoszone lub utrzymywane na wysokim poziomie" (sztywne ceny), wreszcie, gdy swobodny rozwój gospodarczy zostanie w niewłaściwy sposób narażony na szkodę wskutek ograniczenia kupna lub sprzedaży.

Niezależnie od powyższych uprawnień Ministra Gospodarki Rzeszy, każdy z uczestników może bez zachowania terminów wypowiedzieć umowę lub postanowienie (§ 8), „o ile istnieje ważny ku temu powód".[6]) O tem, czy zachodzi ważny ku temu powód, zadecyduje ostatecznie Sąd Kartelowy, mając na uwadze, czy gospodarcza swoboda działania osoby, występującej o rozwiązanie umowy, została niesłusznie ograniczo-

---

[3]) Dr. **Wenzel Goldbaum:** Kartellrecht und Kartellgericht 1926 — str. 23; Deutsche Juristen Zeitung 1831, Heft I, str. 77 w dziale „Kriminalarchiv" — Dr. Hagemann.

[4]) **K. Cosack:** Lehrbuch des Handelsrechts 1930 str. 227. — Materjały do projektu ustawy kartelowej, wydane przez Izbę Przem. Handlową w Warszawie. — Analogiczne są postanowienia co do piśmienności umowy w ustawie polskiej.

[5]) Polska ustawa takiego zastrzeżenia nie zawiera.

[6]) Inicjatywa jednostki w ustawie polskiej została w całości wyeliminowana: do Sądu Kartelowego może zgłosić wniosek tylko Minister Przemysłu i Handlu.

na. a to zwłaszcza pod względem produkcji. zbytu lub ustalenia cen.

Sąd Kartelowy ustala w granicach postanowień §§ 4 i 8 zasady rozwoju względnie upadku karteli, oceniając jednocześnie merytorycznie stan faktyczny, przedstawiony przez strony. Dość często stan faktyczny nie pozostaje bez wpływu na zmianę orzecznictwa, które musi odpowiadać tętnu życia gospodarczego i ustosunkowaniu się sił społecznych, od których uzależniony jest brzask i zmierzch tego nowego sądownictwa gospodarczego.[7])

Zarządzenia bojkotowe nie mogą być realizowane bez zezwolenia przewodniczącego Sądu Kartelowego. Przewodniczący udzieli odmowy na podanie w przedmiocie zezwolenia na bojkot, „o ile przedsiębrane środki szkodzić mogą całości gospodarki społecznej. dobru ogółu, albo ograniczają swobodę gospodarki odnośnej osoby". Decyzja odmowna ulega zaskarżeniu do Sądu Kartelowego. Istnieje więc kontrola każdego bojkotu przez Sąd Kartelowy.

Powyżej streszczone zasady prawa kartelowego nie wyczerpują treści ustawy, która w § 10 nie ogranicza się tylko do karteli. a sięga i do trustów i innych organizacyj (i dlatego to w nazwie unika określenia: „kartelowa" przez ustalenie zasady, że Minister Gospodarki Rzeszy upoważniony jest do samodzielnego występowania przed Sądem Kartelowym z wnioskiem o ogólne zawyrokowanie, „że pokrzywdzone strony mogą odstąpić od wszystkich umów, które zawarte zostały na podstawie zakwestjonowanych warunków".

Sąd Kartelowy nie jest ograniczony co do wysokości grzywny. którą może wymierzyć: tak niezwykłą sankcję karną zawiera ustawa niemiecka!

Określenie maximum sankcji w postaci grzywny, oznaczonej co do wysokości, uznano za niecelowe w stosunku do potęg finansowych, szczególnie w okresie inflacji (ustawa wydana w 1923 roku!).

Na tle obowiązującej ustawy niemieckiej powstało bardzo obszerne orzecznictwo zarówno Sądu Kartelowego, jak sądów ogólnych, rozmaicie oceniane przez teoretyków prawa i sfery gospodarcze. Prawo kartelowe nie schodziło ze szpalt prasy

---

[7]) O prawie kartelowem niemieckiem ostry sąd za niektórymi prawnikami niemieckimi wypowiada prof. **Henryk Tenenbaum** w pracy „Uwagi o kryzysie" str. 19: — Wybitni prawnicy niemieccy uważają, że prawo kartelowe niemieckie jest w gruncie rzeczy nie prawem, ale przejawem dowolności administracyjnej, przyobleczonej w szaty prawa. Wskazują na pomieszanie funkcyj administracyjnych i sądowych w atrybucjach sądu kartelowego i t. p. Niektórzy prawnicy twierdzą, że prawo kartelowe i inne działy t. zw. prawa gospodarczego gwałcą dotychczasowe podstawy prawa, opartego na ścisłem rozróżnieniu prawa publicznego i prawa prywatnego z jednej strony. a postanowień administracyjnych i postanowień sądowych z drugiej strony.

prawniczej i gospodarczej, w każdym okresie czasu znaleźć można nieskończoną ilość notatek, artykułów i prac, przyczem poszczególne tezy były przedmiotem ankiet oraz obrad Zjazdu prawników niemieckich.[8])

Pośród tej góry artykułów, prac i uchwał zawodowych teoretyków i praktyków prawa kartelowego, znajdowało się wiele głosów, krytykujących poszczególne postanowienia tego prawa. Zaznaczano, przedewszystkiem, iż prawo kartelowe utrudniło postępowanie w sprawach przed sądami zwykłemi w stosunkach prywatno-prawnych, albowiem proces normalny był zawieszany aż do czasu rozstrzygnięcia sporu kartelowego.[9]) W związku z powyższem krytykowano ograniczenie norm prawa cywilnego[10]) przez prawodawstwo publiczne. podkreślano, że zasady prawa prywatnego stanowią dostateczną podstawę do ochrony zarówno uczestników kartelu, jak i odbiorców, gdyż umowy, sprzeczne z dobremi obyczajami mogą być unieważniane zgodnie z art. 826 i 138 B. G. B., przyczem należałoby w sprawach prywatnych oprzeć się na sądownictwie ogólnem.

Wpływ Ministra Gospodarki Rzeszy ograniczać miałby się tylko do zarządzeń natury administracyjnej: a) rozwiązania kartelu, b) unieważniania umów, c) przedsiębrania odpowiednich zarządzeń. Domagano się wyraźnie uchylenia § 9 i 10 ustawy kartelowej niemieckiej. Najbardziej jaskrawo krytyka ujawniła się na zjeździe prawników w Salzburgu (r. 1928). którego uchwały nie zostały ustawodawczo zrealizowane, nawet przeciwnie — w okresie wzmagającego się kryzysu gospodarczego przeprowadzona ankieta w dużym stopniu spowodowała dalsze zarządzenia ustawowe, mające na celu obronę szerokich warstw ludności przed polityką cen koncernów i karteli. Obrońcy polityki prokartelowej. przeciwnicy ograniczeń — pomimo operowania czasem trafnemi argumentami — ponieśli porażkę. Notverordnung z dnia 26.VI.1930 wzmocniło jeszcze kontrolę nad związkami gospodarczemi, przyczem kontrola ta nie zawsze spełniała swe zadanie społeczne, co m. inn. spowodowało załamanie psychiczne i etyczne społeczeństwa niemieckiego.[11])

---

[8]) Deutsche Juristen-Zeitung 1931 Heft 3 w dziale „Juristische Rundschau - Enquetenausschuss — **Prof. Dr. Hachenberga.** Autor streszcza wyniki ankiety kartelowej, która m. in. propaguje rozbudowę sądownictwa kartelowego do dwu instancji. Ankieta kartelowa z r. 1930 miała poważny wpływ na wydanie Notverordnung z dn. 26. VI. i 3. IX. 1930. Podobnie za wprowadzeniem dwu instancyj wypowiada się Prof. **August Müller** w pracy „Probleme des Kartellrechts“ (Deutsche Juristen - Zeitung 1931 Heft 4), który podkreśla ogrom literatury kartelowej.

[9]) Dr. **Rudolf Isay:** Die Reform des Kartellrechts 1929, str. 20.

[10]) **Hans Carl Nipperdey:** Die privatrechtlichen Probleme str. 33.

[11]) Verordnung des Reichspräsidenten zur Behebung finanzieller, wirtschaftlicher und sozialer Notstände (RGBl 1930 str. 328). — Dr. **Reinhold Wolff:** Die Kartell-Notverordnung mit Ausführungsverordnung.

Zasady, wypowiedziane przez Zjazd prawników w Salzburgu, nie znalazły zastosowania w ustawodawstwie niemieckiem, natomiast przy budowie polskiej ustawy o kartelach zostały odpowiednio ocenione i wykorzystane[12]). Przeciwieństwa społeczne, uwypuklone zarówno w teorji marksowskiej, pogardzanej przez kapitał, jak i w teorji hitlerowskiej, nabierały specjalnej ostrości i przeciwstawić im należało zdecydowany nacisk władz administracyjno - państwowych. Słusznie bowiem wywodził *Jellinek* (Ogólna nauka o państwie — 1921 str. 131), że „wszelkie formalno-jurydyczne wyobrażenia o wszechpotędze państwa, które przy stawianiu hipotetycznem mają swe uzasadnienie, znikają, jeżeli ze świata możliwości jurydycznych spoglądamy w rzeczywistość społeczną".

Możliwości prawne ograniczone są dynamiką gospodarki społecznej, a zatem wprowadzenie do legislatywy teoretycznych przesłanek Zjazdu w Salzburgu następuje w tych krajach, gdzie przesłanki gospodarcze stwarzały najpierw pole do zbyt liberalnego orzecznictwa kartelowego[13]), a później do częściowych i problematycznych zarządzeń ustawodawczych. W niemieckiem prawie kartelowem administracja państwowa dochodzi do głosu tam, gdzie dawniej orzekał Sąd Kartelowy, powstaje równoległe orzecznictwo władz administracyjnych, przez co stworzono dwutorowe postępowanie[14]). Jest rzeczą zrozumiałą, iż władza administracyjna niechętnie sięga do kontroli sądowej, gdy nie zachodzi konieczność ustawowa. W ten sposób Sąd Kartelowy, zresztą zreorganizowany, (zastąpienie ławnika przez sędziego zawodowego), wychodzi z użytku, mając zastosowanie tylko jeszcze w sprawach, w których wniosek poszkodowanego jest dostateczny dla wszczęcia sporu.

Ewolucja prawa kartelowego Niemiec określić się da w streszczeniu w sposób następujący: Przedewszystkiem wyzyskano normy prawa prywatnego i sądownictwo zwykłe przez odpowiednią interpretację art. 138 BGB[15]), ograniczającą swobodę umów przez uznanie ich za sprzeczne z dobremi obyczajami[16]), a to z punktu widzenia społecznego, następnie stwo-

---

[12]) Uchwały zjazdu salzburskiego w przekładzie polskim podaje Dr. **Juljusz Braun:** Ustawa kartelowa, Warszawa 1933 str. 36 nast. i 148 n. — O zjeździe tym zob. Dr. **Felix Pinner:** Kartellreform w Handelszeitung des Berliner Tageblatts Nr. 390 z r. 1928 oraz szereg innych artykułów tamże w r. 1928.

[13]) Prof. **Stefan Dziewulski:** Zagadnienie kartelizacji w Polsce (Ruch Prawniczy, Ekon. i Socjol. 1933 z. III str. 151).

[14]) Por. **Braun,** op. cit. str. 36.

[15]) **Marceli Lewy:** Swoboda umów i jej ograniczenia we francuskim kodeksie cywilnym z punktu widzenia społecznego, str. 150, 152 — (Księga Jubileuszowa dla uczczenia Ludwika Krzywickiego, Warszawa 1926).

[16]) **Staub-Gadow:** Kommentar zum Handelsgesetzbuch XIV wyd. Berlin Lipsk, 1933, str. 47.

rzono Sąd Kartelowy, który dzielił z sądami zwykłemi swe kompetencje, wreszcie wymiar sprawiedliwości przesuwa się do władz administracyjnych [17]).

To ostatnie zjawisko, wbrew życzeniom prawników, przybiera coraz wyraźniejszy charakter, przyczem niezależnie od ingerencji państwowej do istniejących karteli przystąpiono do stworzenia ogólnych podstaw prawnych dla zorganizowania karteli przymusowych na zasadach bezpośredniego przymusu państwowego [18]). Planowości gospodarki sowieckiej usiłuje się przeciwstawić „planowość" gospodarki kapitalistycznej, którą nawet i socjaliści pragną w drodze syntezy zastąpić planowością gospodarki społecznej z psychologicznemi podstawami kapitalistycznego nastawienia [19]).

Ustawodawstwo kartelowe niemieckie wciąż się rozwija i rozszerza zakres uprawnień władz administracyjnych — tak, iż każda teza, streszczona i wyinterpretowana, może stać się archaizmem w chwili opuszczenia prasy drukarskiej. W dniu 26. VII. 1930 rząd Rzeszy otrzymał daleko idące uprawnienia w przedmiocie unieważniania umów i uchwał kartelowych, zakazywania ograniczeń prawnych i gospodarczych w dziedzinie warunków kartelowych, cen itp. Pominięto zalecenia Zjazdu salzburskiego, aby wskazane czynności poprzedzała opinja specjalnej Rady. Przyjęto te tylko tezy prawne, które odpowiadają psychozie przerostu państwowej administracji nad gospodarką społeczną. Następnie wydano zarządzenie kryzysowe: Notverordnung z dnia 18. XII. 1931, uznające za rozwiązane z mocy samego prawa zrzeszenia kartelowe, które do 1 stycznia 1932 nie przeprowadzą zniżki cen artykułów o 10% w stosunku do cen z czerwca 1931. Dotychczasowa kontrola okazała się niedostateczna dla obniżenia cen sztywnych, przyczem jednak słusznie krytykowano zarządzenie to jako ogólnikowe, a zatem może nieprzystosowane do rozpiętości godziwego zysku w poszczególnych organizacjach kartelowych.

Ustawodawstwo kartelowe reżymu hitlerowskiego poszło w kierunku upoważnień do przymusowego organizowania karteli, regulowania praw i obowiązków kontrahentów, do zmieniania tekstu umów przy przymusowem narzucaniu nowych kontrahentów, do uskuteczniania zmian za zezwoleniem władz [20]). Wreszcie nowa ustawa upoważnia Ministra Gospodarki Rzeszy do wprowadzenia zakazu tworzenia nowych fabryk.

W ten sposób od swobodnych umów kartelowych, krę-

---

[17]) **Braun**, op. cit. str. 36.

[18]) Dr. **Köppel**: Aenderungen im Kartellrecht (Deutsche Juristen-Zeitung z dnia 15. VIII. 1933 str. 1086—1087).

[19]) Por. **Zygmunt Epstein**: Plan i człowiek, Warszawa 1933.

[20]) Ustawa z dnia 15. VII. 1933. — Dr. **Köppel**, l. cit.

powanych normami prawa prywatnego przez ustawodawstwo kartelowe, dociera państwo do stosowania interwencji, skierowanej do organizacji przemysłu, do przymusowej kartelizacji z zachowaniem zasad własności kapitalistycznej — o ile „pojęcie własności" nie jest sprzeczne z ustawodawstwem kartelowem, a co najmniej przez to ustawodawstwo znacznie ograniczone.

Pojęcie nominalnej swobody zawierania umów i rozporządzania swoją własnością, odróżnić jednak należy od „rzeczywistej rzeczywistości", która w klasycznym okresie rozwoju karteli — w okresie poprzedzającym wybuch wielkiej wojny — stwarza zastrzeżenia. Swoboda w zawieraniu umów kartelowych ograniczona była możliwościami ekonomicznemi, gdyż D. Banki [21]) Rzeszy Niemieckiej potrafiły zmusić gospodarczo kontrahentów do zawarcia umowy, któraby zrealizowała zasadę *Proudhona*, iż „wolna konkurencja zabija wolną konkurencję" — a to wtedy, gdy ostrze walki konkurencyjnej stawało się niebezpieczne dla zainteresowanego kapitału finansowego [22]).

Należałoby zatem stwierdzić, że przy tworzeniu karteli swoboda umów kartelowych zawsze była formalną, zależną od gry sił gospodarczych jednostek, a więc przy organizacji karteli trzebaby rozróżniać „przymus ekonomiczny" oraz „przymus państwowy: pośredni i bezpośredni". Przymus ekonomiczny przy tworzeniu karteli odpowiadał epoce przedwojennego kapitalizmu i do tego czasu odnoszą się owe wstydliwe umowy [23]), które rozkruszyć miały interpretację postanowień B. G. B. Obecny bezpośredni przymus również wypływa z podłoża finansowego — z zależności Państwa od kredytów własnych i zagranicznych banków (tajemnica oszczędzania bankowości niemieckiej przez hitleryzm!) — od racjonalnego eksportu, zorganizowanego lepiej przez kartele, i większej możliwości uzyskania walut — od łatwiejszego pobierania podatku obrotowego w silnych organizacjach kartelowych [24]).

---

[21]) **Rudolf Hilferding:** Finanzkapital, Rozdz. XI. — W cennej książce **Piotrowskiego:** Kartele i trusty — stanowisko Hilferdinga zostało zupełnie pominięte.

[22]) **Stefan Margulies:** Kartele i trusty (Przegląd Handlowy, Warszawa, 1930., Nr. 132-133). — Kartele a odbiorcy (Przegląd Handlowy, 1930, Nr. 134). — Banki a kartele (Przegląd Handlowy, 1930., Nr. 135), — Kartele, trusty a polityka przemysłowa państwa (Przegląd Handlowy, 1930., Nr. 136).

[23]) Grażdanskoje prawo sowriemiennawo imperializma — Moskwa, 1932, str. 32: Kartel i syndykat muszą kryć się pod obcą skorupą prawniczą, mimo bijącego w oczy specyficznego charakteru tych umów. Obecnie nadchodzi moment dla skrystalizowania się wyraźnej formy umów kartelowych.

[24]) **Michał Brojdes:** Wpływ polskiego podatku przemysłowego na produkcję (Praca seminarjum ze skarbowości i prawa skarbowego Wy-

Kapitał finansowy (często zagraniczny) dyktuje obecnie powstanie tendencji ustawodawczych do przymusowej organizacji karteli[25]), często odbywa się to w interesie finansowym państwa. Jak w II połowie XIX w., istnieją te same czynniki, zniewalające do organizowania karteli. Gdy jednak dawniej wystarczyły momenty gospodarcze, teraz sięga się do pośredniej lub bezpośredniej pomocy państwa. W skutkach to rozróżnienie ma jednak poważniejsze znaczenie, i kartele, formalnie powstałe „własnowolnie", ujawniają większą odporność i odpowiadają bardziej potrzebom życia gospodarczego.

JERZY LANDE
Prof. U. J.

Sprawa teorji prawa*).

Bardzo podobnie, jak w dziedzienie języka, dzieje się w dziedzinie prawa. I tu rzeczywistość przedstawia obraz bardzo urozmaicony. W każdem państwie działa mnóstwo praw zwyczajowych, niezależnych od oficjalnego; poszczególni ludzie w wielu stosunkach między sobą rządzą się normami intuicyjnemi lub pozytywnemi (np. umownemi), nie licząc się z kodeksami; w dziedzinie tak zwanych „stosunków honorowych" działają nawet ścisłe kodyfikacje, choć państwo je mniej lub więcej konsekwentnie zwalcza; dzieci kierują się między sobą i likwidują swe zatargi, w trybie administracyjnym, cywilnym lub karnym, na podstawie ustawodawstwa mamusi lub własnej „umowy społecznej"; bandyci, np. gangsterzy amerykańscy, mają swoje normy organizacyjne i kodeksy karne, które nietylko zachowują w stosunkach między sobą, lecz nawet narzucają społeczeństwu. I na tle całej tej rozmaitości wyrasta pewien system prawa, rozwijany i chroniony przez władze oficjalne, a oparty dziś przeważnie na ustawodawstwie państwowem.

Mamy więc, podobnie jak w języku, dwa obrazy: jeden, różnorodny i bogaty w odcienie, stanowi prawo rzeczywiście działające w społeczeństwie, drugi jest tylko wycinkiem pierwszego. I jak gramatyka szkolna, uznawszy swój język za jedy-

---

działu Prawa i Nauk Społecznych Uniw. Stefana Batorego w Wilnie — Wilno 1931 str. 4 nast. — W polskiem ustawodawstwie skarbowem wyzyskano istniejące kartele dla spauszelizowania podatku od obrotu w przemyśle cementowym, cukrowniczym, solnym, tytoniowym — zob. Dz. U. R. P. Nr. 34, poz. 331/32, poz. 329/32, Nr. 79, poz. 703/32).

[25]) O Polsce w tej kwestji pisze **Stefan Starzyński:** Żądania sfer gospodarczych w tej dziedzinie przekraczają niekiedy bardzo daleko ramy, jakie rząd uważa dla siebie za dopuszczalne (np. żądanie niedostarczenia wagonów kopalni, które się wyłamują z syndykatu i t. p.). (Pięć lat na froncie gospodarczym, tom I str. 39).

*) Części poprzednie tej pracy zob. w Nrach 7—8 i 9 r. b.

nie poprawny, kodyfikuje go, zaszczepia w szkołach i ze stanowiska jego przepisów ocenia ćwiczenia uczniowskie (a krytyka literacka — język utworów literatury), tak dogmatyka prawa bierze sobie za wyłączną podstawę te wybrane fakty normatywne prawa oficjalnego i według nich, przez naukę, sądy i urzędy, reguluje i ocenia stosunki społeczne.

Podobieństwo między dziedzinami języka i prawa jest jakościowo znaczne; są także różnice, głównie ilościowe. Oto monopol prawa oficjalnego realizuje się w życiu i popierany jest przez naukę znacznie silniej niż monopol języka literackiego. Nic w tem dziwnego. Gdy język jest tylko sposobem komunikowania sobie przez ludzi ich przeżyć wewnętrznych, prawo jest podstawową sprężyną *zachowania się* wzajemnego ludzi, a przez to głównym czynnikiem życia społecznego. Ono tworzy organizację społeczną z podziałem na państwa i inne związki, ono stanowi podstawę stosunków gospodarczych. Jednolitość w granicach poszczególnych grup staje się tu dążeniem podstawowem. i w kierunku jej osiągnięcia pracuje nietylko świadoma wola ludzi mających władzę (zdobywców, organizatorów), lecz także potężne procesy przystosowania, działające nieświadomie. Dla szerzenia, wszczepiania, umacniania jednolitości prawa, wytwarza się odrębny *zawód prawników*, wobec którego zawód nauczycieli języka wygląda bardzo skromnie; prawnicy czerpią wykształcenie w specjalnych szkołach (wydziałach uniwersyteckich), wytwarzają olbrzymią literaturę, zajmują urzędy administracyjne i sędziowskie albo uprawiają zawód doradców. I cała ta ich praca ma jeden cel stały: *unifikację prawa oficjalnego.*

Nauka stara się wytworzyć jeden, jaknajbardziej jednolity logicznie system prawa, chociażby same fakty normatywne temu się sprzeciwiały; stara się wypełniać w nim luki. usuwać sprzeczności, słowem, dokonywać owego „grzebania się w zgniłem drzewie". — a wszystko to w tym celu, aby podawany ludności szablon obowiązującego zachowania się był jednolity i monopolistyczny. Prawo oficjalne zdobywa sobie monopol panowania silniej i skuteczniej niż przepisy oficjalnego języka: nawet dziedziny prawa, niezależne od autorytetu oficjalnego. ulegają w znacznym stopniu wpływowi jego treści, odrębności tolerowane są tylko w dziedzinach pozbawionych ogólniejszego znaczenia (zwyczaje lokalne, prawo dziecinne), natomiast wszelkie prawo konkurencyjne ulega tępieniu (prawo mniejszości, prawo bandyckie). Nauka dogmatyki idzie za tą dążnością i, jak zwykle, posuwa się w tym kierunku dalej; nauczyciel języka, który, poprawiając błędy gwarowe ucznia, mówiłby mu, że mówi „nie po polsku", musiałby być szczególnym fanatykiem, podobnie jak kapłan katolicki, któryby innym wyznaniom chrześcijańskim odmawiał wogóle charakteru „religji"; otóż dogmatyk prawa zajmuje tu stanowisko

krańcowe, — dla niego wszelkie normy poza systemem oficjalnym, któremu służy, *nie są wogóle prawem*. Prawo znaczy dla niego tyle, co prawo oficjalne jego państwa. I otrzymujemy właściwość charakterystyczną w poglądach na prawo: we wszystkich innych dziedzinach normowania, — w moralności, estetyce, przepisach językowych, — nauka uznaje istnienie i działanie w obrębie jednej grupy społecznej różnych systemów konkurujących; tylko w dziedzinie prawa nauka własna. a za nią i na jej kredyt inne nauki, o ile mówią o prawie, przedstawiają rzecz tak, że każde państwo ma swoje prawo monopolistyczne, jedno i jedyne. Oczywista, świadczy to o tem, że stanowisko dogmatyczne zakorzeniło się w dziedzinie prawa silniej, niż w innych dziedzinach.

Czy ta dogmatyczna koncepcja prawa jest błędna, czy jest bezwartościowa? — Nie, taki wniosek, zdający się wypływać z lekceważących uwag Petrażyckiego (we *Wstępie do n. pr. i mor.)* o prawnikach, kierujących się tu swemi „zawodowemi nawyknieniami terminologicznemi“ i „jakiemiś względami praktycznemi“, byłby krzywdzący; sam Petrażycki, przejęty swoją dążnością do dyskwalifikowania dotychczasowego pojęcia prawa jako podstawy dla teorji ogólnej i do ugruntowania swego teoretycznego pojęcia prawa, obszedł się nieco zbyt pogardliwie z temi „potrzebami praktycznemi“, które są istotnemi potrzebami dogmatyki i mają swoje własne uzasadnienie logiczne. W swoich właściwych granicach i w należytem ujęciu ta dogmatyczna koncepcja prawa jest właściwa i niezbędna. Dla dogmatyka „prawo“ sprowadza się właśnie do pewnego konkretnego systemu norm, który on porządkuje logicznie i głosi jako swoje „prawo obowiązujące“. Pamiętać tylko należy, że mamy tu do czynienia nie z „pojęciem“, nadającem się do definicji, lecz tylko, w każdym poszczególnym wypadku, z konkretnym *systemem* norm; orzeczenie, czy dana norma „jest prawem“ (por. powyższy przykład z nieznaną ustawą), odbywa się nie przez subsumcję pojęciową, lecz przez przyporządkowanie tej normy do danego systemu norm. I — stwierdźmy to odrazu — operacja ta niezawsze jest pewna. Logiczna jedność każdego systemu oficjalnego stanowi raczej pewien ideał, niż możliwość rzeczywistą; każdy prawnik wie, że system obowiązujący posiada elementy niezgodne (ustawy nieuzgodnione z konstytucją, dekrety wydane z przekroczeniem pełnomocnictw), że więc o normie zakwestjonowanej można nieraz orzec, zależnie od punktu wyjścia, że „jest“ prawem i że niem „nie jest“.

Cóż zaś dopiero z „pojęciem ogólnem“ prawa, wytwarzanem na tle dogmatyki! Prawnik-dogmatyk jest wprawdzie zaciekłym monopolistą, gdy chodzi o obowiązywanie prawa wewnątrz jego państwa, lecz uznaje chętnie taki sam monopol innych systemów w innych państwach. To też, gdy szuka definicji ogólnej „pojęcia prawa“, chciałby nią objąć wszystkie te

suwerenne systemy, a także i prawo dawne, dziś już uchylone. Tak właśnie wytwarza się owa koncepcja „całokształtu norm prawnych", mająca objąć wszelkie prawo oficjalne, nasze ojczyste i cudzoziemskie, dzisiejsze, przeszłe i przyszłe. I taki zakres poszukiwanego pojęcia, ustalony zgóry, był właśnie tem, co powodowało i musiało powodować stałe niepowodzenie w sprawie definicji prawa. Cóż bowiem stanowi o zajęciu przez pewien wyodrębniony system norm owego stanowiska monopolistycznego w danej grupie społecznej? Odpowiedź ścisła pod względem logicznym musi być tu z konieczności nieścisła pod względem treści. Może brzmieć ogólnie: różne, nie dające się uchwycić jednolicie, czynniki historyczne. Najsilniej narzuca się tu kryterjum państwa, nie w formie uznania go za twórcę wszelkiego prawa, gdyż toby wyłączało prawo zwyczajowe i międzynarodowe, lecz w formie ostrożniejszej, jakiej użył np. u nas Peretiatkowicz: „normy uznane przez państwo za obowiązujące". Jednak i ta definicja zawodzi, przez to chociażby, że nie obejmuje wszelkiego prawa, uznawanego przez społeczności niepaństwowe. Wszystkie inne definicje, wysuwające momenty przymusu, sankcji, „woli powszechnej". „powszechnego przekonania", operują także momentami, związanemi z owem „monopolistycznem" panowaniem systemów oficjalnych, lecz wszystkie albo zawodzą wobec jaskrawych przykładów „prawa", które nie chce im odpowiadać (teorje przymusu i sankcji wobec *leges imperfectae)*, albo uderzają swą mglistą nieokreślonością (czyja „wola", czyje i jakie „przekonanie"?). Nie poruszam tu pozatem tych momentów wewnętrzno-logicznych, które dyskwalifikują te definicje w sposób ogólny*).

Zadanie ustalenia definicji prawa było zadaniem z samej swej natury niewykonalnem: chciano bowiem, idąc po linji nastawienia dogmatycznego, określić nie prawo poprostu, prawo w znaczeniu ogólnem, lecz prawo „obowiązujące", przytem obowiązujące w pewien specjalny sposób, — oficjalnie. Nie brak coprawda prób szerszego ujęcia prawa. Sam *Kelsen* stwierdza konieczność szukania właściwości normy prawnej w jej formie, w sposobie, jak norma narzuca powinność; inni autorowie mówią, jeszcze ściślej, o potrzebie uchwycenia struktury normy prawnej. W tym kierunku istotnie prowadzi droga właściwa: trzebaby stwierdzić, jaki typ powinności wyraża norma prawna w przeciwstawieniu do innych norm. Lecz w konsekwencji za tem idzie, że trzeba wszelką normę o ustalo-

*) Petrażycki, przeprowadziwszy we **Wstępie** krytykę tradycyjnych metod tworzenia pojęcia prawa, w rozdziale III swej **Teorji prawa** dokonał systematycznej krytyki merytorycznej definicyj, istniejących w literaturze prawniczej. Ta krytyka nie jest dotąd, niestety, dostępna dla Polaków, nie znających języka rosyjskiego, do chwili ukazania się polskiego tłumaczenia **Teorji**, które jest w przygotowaniu. Wiele momentów tej krytyki przejętych zostało zresztą przez Jarrę i Peretiatkowicza w ich podręcznikach.

nej przez nas strukturze uznać za normę prawną, — niezależnie od tego, kto ją ogłosił, kto ją uznaje, czy możemy ją uznać za obowiązującą dla siebie, rozumną i t. d.

Niestety, tej konsekwencji nikt dotąd nie wyciągnął. Albo starano się samą strukturę normy prawnej scharakteryzować przez cechy, mające dociągnąć pojęcie prawa do zakresu prawa oficjalnego (zdanie hipotetyczne, moment sankcji). albo całe przedsięwzięcie wogóle rozpływało się we mgle. Jedyny wyjątek stanowi tu, jak dotąd, *Petrażycki*. Jego definicja prawa jest pierwszą definicją teoretyczną, wolną od wpływu dogmatyczno- normatywnego. Normą prawną ma być według niej wszelka norma etyczna (to znaczy wyznaczająca obowiązek), która posiada charakter imperatywno-atrybutywny, (to znaczy wyznacza jednej stronie obowiązek, drugiej zaś należność, uprawnienie). — w przeciwstawieniu do normy moralnej, która wyznacza jednostronnie tylko obowiązek. Wobec braku dotychczas wszelkiej rzeczowej krytyki i wszelkich innych prób rozstrzygnięcia zagadnienia na tej płaszczyźnie, trudno stwierdzić, czy definicja ta jest ostateczną, czy wejdzie zczasem do trwałego dorobku nauki. Lecz wszystko zdaje się na to wskazywać.

Z innemi posunięciami w nauce, które zasłużyły sobie na nazwę „genjalnych", dzieli definicja Petrażyckiego tę cechę, że stanowi ona stwierdzenie czegoś ogólnie znanego i jasnego. Każdy prawnik oddawna wie przecie, że t. zw. stosunek prawny jest stosunkiem dwustronnym, że każdemu uprawnieniu („prawu podmiotowemu") odpowiada obowiązek, każdemu podmiotowi uprawnienia odpowiada podmiot obowiązku. Nikomu tylko nie przyszło na myśl w tej oczywistej właściwości normy prawnej dopatrzyć się właśnie cechy, której należy użyć do definicji prawa. Petrażycki, czyniąc to, wyciąga stąd konieczne konsekwencje: skoro norma prawna jest normą imperatywno-atrybutywną, to każda norma imperatywno-atrybutywna jest normą prawną. A więc nietylko norma „wierzycielowi A należy się od dłużnika B suma s." ale także norma „małemu Kaziowi należy się od mamusi czekoladka". norma „hersztowi bandy należy się połowa zrabowanej kasy". a nawet norma „warjatowi należy się od djabła, wzamian za zaprzedaną duszę, panowanie nad Europą".

Więc mielibyśmy prawo dziecinne, bandyckie, warjackie? — To wywołuje jednogłośny protest prawników, a także dających się suggestjonować prawnikom „filozofów", zajmujących się mniej lub więcej przypadkowo prawem. Protest ten uwydatnia znakomicie różnicę między teoretycznem. a dogmatycznem pojęciem prawa. Oto Peretiatkowicz zarzuca poglądowi Petrażyckiego, że sprowadzając prawo do przeżyć subjektywnych, pozbawia je podstawy objektywnej, mocy obowiązującej. niezależnej od przekonań indywidualnych. Oto

Jarra zwalcza tak samo „subjektywizm" Petrażyckiego, żądając „sprawdzianu społecznego" i uznając możliwość „jednej tylko zasady organizacyjnej społeczeństwa", a wreszcie wymienia jako konieczną cechę prawa to, że ma ono być „obowiązującem w danem miejscu i czasie". Rzecz jasna odrazu, że obaj bronią dogmatycznej koncepcji prawa, jako systemu jednolitego, mającego monopol na obowiązywanie.

I tu tkwi nieporozumienie. Jeżeli chodzi o pytanie „co obowiązuje", pytanie dogmatyczne, to nowy pogląd nic w tej dziedzinie nie zmienia: Petrażycki bynajmniej nie dąży do tego, aby sądy państwowe uznawały „prawo" małego Kazia do czekoladki, bandyty do zrabowanych pieniędzy lub djabła do duszy warjata. Dogmatyka będzie miała u niego, jak miała dotąd, jednolitą podstawę w prawie oficjalnem. Lecz, gdy chodzi o teoretyczne badanie normy i zjawiska, musimy zaliczyć do jednej klasy wszystkie normy, mające jednakową strukturę i wszystkie przeżycia jednego typu; w całym tym zakresie i jedynie w całym tym zakresie można zbadać dokładnie wszystkie właściwości prawa.

Nałóg prawników, przejęty od nich także przez Bogu ducha winnych filozofów, do używania wyrazu „prawo" wyłącznie w znaczeniu „prawa obowiązującego oficjalnie", jest zjawiskiem niezmiernie charakterystycznem. Uczeni innych dziedzin (jak również ci sami prawnicy i filozofowie, gdy chodzi o te inne dziedziny) odróżniają bez trudu klasyfikacje oparte na kryterjach objektywnych (opisowych) od klasyfikacyj opartych na kryterjach wartości, — aprobaty i dezaprobaty. Logik zaliczy do sądów ogólno-twierdzących zarówno sąd „wszystkie trójkąty mają sumę kątów równą dwóm prostym", jak sąd „wszystkie trójkąty są zielone", choć skądinąd wie, że sąd pierwszy jest prawdziwy, drugi zaś fałszywy. Językoznawca zaliczy do form językowych polskich wszystkie zjawiska gwarowe, mowę dziecinną i żargon złodziejski, choć wszystkim tym zjawiskom odmówi „poprawności" ze stanowiska gramatyki i nie będzie ich zalecał jako wzorów uczniom w szkole. Tylko prawnik upiera się przy tem, aby pojęcie prawa zacieśniać do zakresu tych wybranych norm, które mają na sobie pieczęć oficjalną. Ale też to stanowisko mści się na nim samym: ono to jest głównym sprawcą opłakanego stanu teorji prawa, a w szczególności tego tragikomicznego stanu, w jakim się znajduje sprawa definicji prawa. C. d. n.

Dr. ANZELM LUTWAK.

O „nieskazitelnym charakterze“

jako warunku przyjęcia do adwokatury.

Dokończenie*).

V. Analiza prawna.

1) Pod względem ustrojowym. — Gdy zestawimy obok siebie dwie tak bardzo z sobą spokrewnione normy, jak art. 9 pr. o ustr. adw. oraz art. 82 pr. o ustr. sąd. powsz., to zauważymy, że pomimo podobieństwa osnowy, ustawodawca uwydatnił w niej kardynalną różnicę ustrojową, zachodzącą między adwokaturą jako zawodem wolnym i autonomicznym, a sądownictwem, jako urzędem państwowym. Gdy bowiem art. 82 p. u. s. p. mieści się pod napisem „Objęcie stanowiska“ i zaczyna się od słów hipotetycznych: „Na stanowisko sędziego może być mianowany ten, kto:...“ itd. — to art. 9 p. u. a. figuruje pod napisem: „Warunki przyjęcia do adwokatury“ i zaczyna się od słów imperatywnych: „Na listę adwokatów będzie (!) wpisany ten, kto:...“ i t. d. W tem brzmieniu otóż tkwi całkiem niedwuznacznie uznanie adwokatury za wolno dostępny, bo na wolnem współzawodnictwie oparty zawód — (ars liberalis, technon eleuterion).

Ten imperatyw w art. 9 p. u. a. okazuje się tem bardziej rozmyślnym i dynamicznym, gdy zwrócimy uwagę na to, że analogiczny przepis art. 3. Statutu Tymczasowego Palestry P.P. z r. 1918 (Nr. 22 poz. 75 Dz. pr. P. P.) miał brzmienie fakultatywne: „Adwokatem może zostać obywatel Państwa Polskiego bez różnicy płci, który... i t. d. (Podobnie też art. 14 co do aplikantów). — A nawet „projekt ustawy o urządzeniu adwokatury“ opracowany z ramienia Komisji Kodyf. przez prof. J. J. Litauera na podstawie narad odbytych z przedstawicielami Izb adwok., a wydany drukiem w lutym 1928, zawierał w analogicznym art. 11. również taki zwrot fakultatywny:... „może być wpisany...“ (Zob. wydawn. Kom Kod: Sekcja post. cyw. t. I., zesz. 4). — I wiadomo nam zresztą, że stylizacja art. 9 i 99 p. u. a. należy — pod omawianym względem — do tych tekstów prawa o ustroju adw., które powstały pod wpływem długoletniej walki adwokatury małopolskiej o wolny dostęp do zawodu i wolną w nim przesiedlność.

Ustawodawca polski zatem poszedł tu najwyraźniej za wzorem liberalnej austr. ordynacji adw. z 6 lipca 1868, która w §-fie 1 stanowiła, (a względnie dotychczas w Republice austr. stanowi), że „do wykonywania adwokatury... nie potrzeba żadnej nominacji, a jedynie wy-

*) Części poprzednie zob. w Nrach 5 i 7—8 r. b.

kazania, iż spełniono następujące wymogi, tudzież wpisu na listę adwokatów"...

Równie imperatywnie zresztą przepisywała też niemiecka ord. adw. z 1 lipca 1878 w § 4, że „kto posiadł uzdolnienie do adwokatury, — (w myśl § 1 jednoznaczne z uzdolnieniem do urzędu sędziowskiego) — musi być do niej dopuszczony przy sądach państwa związkowego i t. d." — (Przepis ten wraz z szeregiem innych postanowień „liberalnych" stał się, co prawda, w międzyczasie „makulaturą": dostęp do adwokatury niemieckiej zawarowany został nowelami hitlerowskiemi z 7 kwietnia i z 20 lipca 1933 wyłącznie tylko dla przedstawicieli „nieskazitelnej" rasy germańskiej typu nordycznego).

Są to stwierdzenia pierwszorzędnej doniosłości ustrojowej, a temsamem interpretacyjnej, a to w odniesieniu właśnie do poszczególnych „warunków przyjęcia do adwokatury". Gdy bowiem spełnienie warunków objęcia stanowiska sędziego w myśl art. 82 p. u. s. p., nie krępuje bynajmniej Władzy nominującej, a dostarcza jej tylko substratu informacyjnego wzgl. kwalifikacyjnego — to spełnienie „warunków przyjęcia do adwokatury" ma skutek wiążący władzę korporacyjną, a temsamem skutek kreacyjny, a postanowienie Rady adw., dozwalające wpisu na listę, aczkolwiek bez niego nie może adwokat rozpocząć działalności zawodowej, ma tylko znaczenie deklaratoryjne. To też urząd sędziego się „otrzymuje", stanowisko adwokata natomiast się „dostępuje"...

Temsamem wymogi wymienione w art. 82 p. u. s. p. (tak też w ustawie o państwowej służbie cywilnej z 17 lutego 1922 — zob. art. 6 tejże), stanowią tylko „minimum" tego, czego Władza mianująca od kandydata domagać się może, i niema tu zatem mowy o taksatywności wymogów ustawowych, podczas, gdy osnowa art. 9 p. u. a. wyczerpuje „maximum" wymogów warunkujących wpis na listę.

Spełnienie otóż warunku oznacza podług powszechnie uznanej zasady prawnej, używotnienie *ipso iure* względnie zaktualizowanie danego prawa podmiotowego — w danym więc razie: prawa do wykonywania adwokatury. Stąd zaś wypływa bezpośrednio ten wniosek, że nie jest dopuszczalna jakakolwiek wykładnia rozciągliwa poszczególnych warunków" art. 9 p. u. a., — wprost owszem przeciwnie: wskazana jest wykładnia tychże jak najściślejsza — zwłaszcza w sferze tak płynnej i problematycznej, jaką jest sfera „charakteru".

Atoli i dalszy jeszcze wniosek doniosły wypływa z tych przesłanek ustrojowych, gdy zwłaszcza dodatkowo zważymy, że kandydat na sędziego lub na urzędnika, choć-

by w swem podaniu o nominację wykazał wszelkie ustawowo wymagane kwalifikacje, nie może wymódz nominacji, jeśli władza nominacyjna jest jej przeciwna: i nietylko, że niema środka prawnego przeciw odmowie nominacji, lecz nawet, gdy władza milczy, nie można jej tu zniewolić do odpowiedzi. Ta bezgraniczna niemal swoboda uznania władzy nominacyjnej, znajdująca tamę aż dopiero w racjach natury ogólno-państwowej i ogólno-politycznej, znajduje swe głębsze uzasadnienie w szeregu ważkich przyczyn, w rozwoju historycznym magistratur państwowych, we względach fiskalnych (ograniczona ilość etatów), a już zwłaszcza w tej okoliczności, że z urzędempublicznym, osobliwie zaś z urzędem sędziego państwowego wiąże się i m p e r i u m — władza, której całe rzesze obywateli nieomijalnie podlegają i której funkcja wywiera na losy życiowe tychże, a temsamem na losy państwa wpływ intensywny, bezpośredni i ciągły. Nikt sobie urzędników ani sędziów państwowych dobierać nie może — każdy obywatel podlega niejako „swemu urzędnikowi „i" swemu sędziemu". Ewentualnym nadużyciom włodarza publicznego juryzdykcja dyscyplinarna nie zawsze może kres położyć, a rzadziej jeszcze zapobiec. Osobliwie zaś urząd sędziego państwowego zażywa z uzasadnionych przyczyn stanowiska odrębnego (art. 80 Konst.) i szeregu wysokich, konstytucyjnie poręczonych przywilejów: niezawisłości, nieusuwalności i nieprzenoszalności, a nawet nietykalności karnej, ileże odpowiedzialność karna sędziego uzależniona jest od „zgody" wskazanego przez ustawę sądu (art. 79 konst.). Powody to zaiste dość brzemienne, aby władza nominacyjna, (z którą zresztą przy nominacji sędziów współdziałają kolegja administracyjne sądów), przy doborze kandydatów miała możliwie „wolną rękę". Nie można więc też dyktować jej, kogo ma uznać za „charakter nieskazitelny" i kandydat nie ma prawa żądać od władzy s p r a w o z d a n i a, dlaczego nie mianuje go, a już temsamem, czy i dlaczego nie widzi w nim charakteru nieskazitelnego.

Wszystkie te względy i powody, a wraz z niemi też konsekwencje prawne odpadają w adwokaturze, w myśl zasady: *cessante ratione cessat et lex ipsa.* Adwokatura jest zawodem i stanem w o l n y m — a to w kilku kierunkach i znaczeniach, jako że: a) posiada samorząd; — b) jest ogólnie dostępna; — c) pozostawiona jest „swobodnej grze sił", wolnej konkurencji, wolnemu uznaniu („zaufaniu") klijenteli w doborze adwokata; — d) jest w swej funkcji niezawisła od żadnej marszruty, od żadnych instrukcyj przełożonego lub instancji wyższej, (co adwokat ma poradzić klijentowi i jaką treść włożyć ma w obronę praw klijenta, tego mu nikt nie może z góry przepisać); — e) nie podlega przymusowi funkcyjnemu: adwokat może odmówić pomocy prawnej bez podania powodu (art. 16 cz. II p. u. a.); — f) należy też h i s t o r y c z n i e do

t. zw. zawodów wolnych t. j. do zawodów wykonywanych z konieczności przez ludzi wolnych; g) i to wykonywanych mocą niekrępowanej prawidłami rzemiosła twórczości intuicyjnej: dzięki czemu też adwokatura jako zawód wolny zalicza się do „nosicieli dziejowej gospodarki kulturalnej“ (zob. Sigbert Feuchtwanger: Die freien Berufe, 1922, str. 18 nast. et passim).

Wszystkie te wewnętrzne, rzecby można przyrodzone, zasady ustrojowe adwokatury, wiążą się z sobą organicznie, wypływają bowiem z historyczno-społecznego jej powołania i posłannictwa i dlatego pogwałcenie którejkolwiek z tych zasad dotyka jej istoty ustrojowej, zniekształca, a w każdym razie przeistacza adwokaturę rodzajowo, odmienia jej „charakter“ jako zawodu i stanu, wprowadza ją w odmienne koleje bytu i rozwoju.

Względy te musiały przyświecać też twórcom naszego pr. o ustr. adw., skoro prawo to przedstawia się na ogół jako realizacja powyższych zasad ustrojowych — skoro w szczególności, jak już zaznaczyliśmy, art. 9 p. u. a. wyraża imperatyw przyjmowania do adwokatury na warunkach taksatywnie wymienionych i ściśle pojmowanych — i skoro z drugiej strony ustawodawca w art. 13 i 102 p. u. a. zastrzegł petentowi zażalenie od odmowy wpisu i to do Sądu Najwyższego, zatem do instancji państwowej, stojącej poza samorządem korporacyjnym adwokatury — ba, nawet zastrzegł, że „brak odpowiedzi na podanie o wpis w ciągu 3 miesięcy od daty złożenia podania, uważa się za odmowę“.

To otóż zważywszy i dodawszy do tego, iż w myśl art. 43 p. u. a. „każda uchwała Rady adwokackiej powinna zawierać uzasadnienie faktyczne i prawne“ — dochodzimy niechybnie do — zapowiedzianego wyżej, dalszego — wniosku: że Rada adwokacka odmawiając petentowi wpisu na listę z powodu rzekomego niespełnienia warunku „nieskazitelnego charakteru“, zobowiązana jest w uzasadnieniu uchwały odmownej, zdać mu sprawę z konkretnych faktycznych okoliczności, na podstawie których przyjęła, że mu warunek ten nie dopisuje — że więc odmowa musi opierać się na faktach sprawdzalnych i sprawdzonych, a przynajmniej przez dokładnie wymienione osoby stwierdzonych i że tych faktów nie może Rada adw. chować przed odpalonym petentem pod korzec — że też nie może pozbyć go ogólnikiem w rodzaju: „niedobrze o panu mówią“ — a wreszcie, że uchylanie się Rady adw. od odpowiedzi (w ciągu 3 miesięcy) nie może spewnością rodzić dla niej prawa do zatajenia przed petentem faktycznych powodów „milczącej“ odmowy, gdy

wskutek zażalenia petenta, sprawa znalazła się przed Sądem Najwyższym.

2) Pod względem językowym wzgl. gramatycznym. — Nietylko z rozważań natury „ustrojowej“, lecz jeszcze poprzednio z teoretycznej i psychologicznej analizy „charakteru“ w rozdz. III. skrystalizowała się nam świadomość, że ustawodawca, ustanawiając warunek „niesk. char.“, mógł mieć na względzie jedynie „charakter przeszłościowy“ wzgl. dotychczasowy petenta, i to nie w znaczeniu jakiemś abstrakcyjnem czy ogólnikowem, ale raczej w znaczeniu ściśle konkretnem, ergo: w znaczeniu faktów rzeczywiście zaszłych, a rzucających podług poglądów opinji publicznej niezawodne światło na skłonności, wzgl. usposobienie („charakter“) petenta. Do tegosamego otóż wniosku wiedzie również wykładnia językowa, a w szczególności gramatyczna.

A). — Jak już z przytoczonych naukowych definicyj i słownikowych określeń mogliśmy się przekonać, to zarówno dla wyrazu „charakter“ jak i dla wyrazu „nieskazitelny“ istnieją dwa rodzaje znaczeń: jeden abstrakcyjno-idealistyczny, a drugi konkretno-realistyczny. Przytem stwierdzić trzeba jeszcze, że pierwsze, a względnie pierwotne znaczenia obu tych wyrazów są — (co zresztą w ogólności w całem słownictwie się ujawnia) — rodzaju konkretno - realistycznego. „Charakter“ w znaczeniu pierwotnem oznacza coś fizycznie, materjalnie wydrążonego, wrytego, wciętego i t. p. — a „nieskazitelny“ w znaczeniu pierwszem, to tyle, co „bez (widocznej, niejako cielesnej) skazy“; natomiast dalsze znaczenia obu tych wyrazów rozpraszają się — lub (jeśli kto woli) rozpromieniają się coraz bardziej w bezmiarze abstrakcji i ideału.

Mowa ludzka jest skarbnicą myśli społecznej. Słusznie zauważa Klages (op. cit. str. 40 — choć on nie pierwszy to zauważa) — iż „naukowość szkolna wynalazła z dużym sprytem szczwane aparatury do wyszpiegowania duszy ludzkiej, ale nie zdaje sobie ona zazwyczaj sprawy z tego, że przyrządem nad przyrządami jest — mowa“. Toteż wszelka wykładnia językowa, jest implicite wykładnią pod kątem widzenia ewolucyjno-społecznym.

Pierwotne znaczenia słów ludzkich nie przebrzmiewają w nas prawie nigdy — nie dają się żadnemi abstrakcjami i superlatywami zgłuszyć ani zatrzeć, bo są najjędrniejsze, najżyciowsze, najszczersze i najrzeczywistsze. Nie możemy przeto przypuścić, iżby pierwsze znaczenia słów „charakter“ i „nieskazitelny“ przebrzmiały w myśli i w zamiarze ustawodawcy. Musimy przyjąć, że — postulując „charakter nieskazitelny“ — ustawodawca wyobraził sobie zmysłowe jego przeciwieństwo: t. j. charakter dobitnie wyraziście zarysowany, więc poniekąd „wyryty“, a zarazem dotknięty widoczną, sprawdzalną skazą

t. j. takim śladem, który w opinji publicznej poczytywany jest za „skazę“.

Posłużmy się tu dla uwydatnienia myśli porównaniem obrazowem: kamień oszlifowany to taki „dobitnie, wyraziście zarysowany charakter“. Czy szlif jest lepszy czy gorszy, bardziej lub mniej misterny i subtelny, to wpływa wprawdzie w pewnej mierze na wartość kamienia, jest rzeczą sortymentu czy nawet gustu, lecz nie sprawia różnicy kardynalnej, nie stanowi o normalności lub anormalności kamienia, o jego włączalności lub wyłączalności z prawidłowego handlu tego rodzaju kamieniami. Dopiero gdy kamień ma „skazę“, sprawa staje się krytyczną: „skaza“ oznacza defekt, wadę deklasującą, więc już nietylko wadę kwalitatywną, ale wprost taką, która z kamienia czyni *„aliud“* — podobnie jak kiedy obraz okazuje się być kopją czy falsyfikatem.

Trzebaż zatem teraz zajrzeć do słownika, zobaczyć, co znaczy „skaza“. Oto znaczy najpierw: rysa, pęknięcie, szczelina, blizna, plama; przenośnie zaś: wada, usterka, poszlaka, zarzut, brak, niedostatek uszczerbek, szkoda; zepsucie, zgorszenie. Wśród znaczeń przenośnych podkreśliliśmy rozstawieniem czcionek te znaczenia, które w życiu powszedniem najłatwiej, najczęściej są pomyślane jako epitety charakteru.

Wynik stąd jest już dla nas jasny: chcąc oto — jak niezawodnie chcieć musiał roztropny ustawodawca — aby warunek „nieskazitelnego charakteru“ nie był ani rebusem zgoła nierozwiązalnym — ani, co na jedno wychodzi, martwą literą lub, co również na jedno wychodzi, narzędziem samowoli i szykany w praktyce — musimy stanowczo zaniechać sięgania do znaczeń abstrakcyjno-idealistycznych i superlatywistycznych i dostroić względnie zestroić diapazon tego „warunku“ do akustyki ziemskiej, do znaczeń konkretno-realistycznych, czerpiących swe soki bezpośrednio z korzenia t. j. ze znaczeń pierwotnych.

A zatem: „charakter nieskazitelny“, to jednostka ludzka, wyposażona mniej więcej — (gdyż na to jeszcze dokładnej wagi ani miary nie mamy!) — normalnym ustrojem psychicznym i normalnem usposobieniem moralnem, a nie dotknięta żadną „skazą“, a więc żadną plamą, poszlaką — czyli żadnym zarzutem konkretnie-faktycznym, któryby ją w opinji publicznej poniżał, pozbawiał zaufania, lub co najmniej stawiał w podejrzane światło. Krócej: jednostka psychicznie normalna, a nieposzlakowana pod względem moralnym. Inny jeszcze synonim: jednostka o faktycznie nieposzlakowanej przeszłości.

Wykładnia nasza zatem w istocie swej sprowadza się do życiowej przeszłości kandydata, trzyma

się z jednej strony sprawdzianu rzeczywiście zaszłych faktów, nie znoszących żadnej tajności ani poufności, a wymagających owszem wyraźnego ich przedstawienia petentowi — z drugiej zaś życiowo-etycznych poglądów średnich sfer społeczeństwa, którego cząstką jest adwokat i od którego pojęć oderwać się, choćby chciał, nie może. Gdy zaś, jak w rozdz. III. wykazaliśmy, sama już zagadkowość i zmienność, a przeto niesprawdzalność natury ludzkiej, znie wala nas do poprzestawania na tych faktach i na tych poglądach, ilekroć chodzi o ocenę kwalifikacji moralnej kandydata, przeto też przyjąć należy, że i polski ustawodawca taką tylko wykładnię — jako jedynie życiową i jedynie możliwą — przypisywał wymogowi „nieskazitelnego charakteru" — pomimo idealistycznego jego dźwięku.

Nie idzie za tem bynajmniej, iżby etyka stanu adwokackiego miała zrezygnować ze swoich etycznych i kulturalnych ideałów, iżby nie miała — zwłaszcza w swej duchowej, niekoniecznie militarnej, elicie — wybiegać i wznosić się ponad „poglądy średnich sfer społeczeństwa", świecić im przykładem wielkich cnót obywatelskich i wychowywać w tym duchu swoje własne kadry — ale to sprawa zgoła odrębna, nie mogąca mieć nic wspólnego z wymogami dostępu do adwokatury, dopóki ona jeszcze jest zawodem „wolnym" (patrz wyżej!) i dopóki adwokaci, a nawet sędziowie, nie rekrutują się z pośród OO. Kamedułów. I dopóty też wykładnia, z jaką wystąpił Sąd Najwyższy w wiadomem nam orzeczeniu, domagając się od życiowo jeszcze niewypróbowanych i niezrównoważonych kandydatów adwokatury, kwalifikacyj etycznych „nieprzeciętnych, niedopuszczających skazy — żadnej skazy — bo nawet nie takiej „którą ogół zwykł traktować pobłażliwie" — jest nierealna i niezastosowalna. Zarówno z motywacji tego orzeczenia, jakoteż z przytoczonych poprzednio (w rozdz. II) postanowień regulaminu warsz. Rady adw., jest widoczne, iż to nadmierne wydymanie postulatu etycznego jako warunku przyjęcia do adw., ma swoją pobudkę w próbie usprawiedliwienia procederu skrytych przed petentem wywiadów „charakterologicznych". Prawo materjalne powinno stanowić *„prius"* — procedura zaś *„posterius"*; tutaj porządek wewnętrzny, zasadniczy obojga praw został odwrócony!

Zarzut nieżyciowości i sztuczności zwalczanego tutaj idealistycznego wzgl. superlatywistycznego poglądu, uzasadnia się ponadto i tem, że ten pogląd w rzeczywistości, w praktyce, nawet przez swoich autorytatywnych wyznawców nie bywa (bo też nie mógłby być) przeważnie przestrzegany. Kto przejdzie, a kto nie przejdzie przez tę „ogniową próbę" poufnych wywiadów, to przecież przeważnie zależy od okoliczności nie mających z wnętrzną istotą petenta

nic wspólnego: to zależy od przypadku — od tego, kto się wywiaduje, jak się wywiaduje i u kogo się wywiaduje. No — i od koneksyj petenta, od jego lepszego lub gorszego „ustosunkowania“: wszak regulamin Rady warsz. wprost przepisuje wymienienie „r e f e r e n c y j“. Chciałbym widzieć wypadek, iżby kandydat, za którym dwie, trzy „grube ryby“ ciepło się oświadczyły, nie został wpisany na listę! I kto wierzy w to, iżby dobre referencje były gwarancją „nieprzeciętnych kwalifikacyj etycznych“, gwarancją „wolności od w s z e l k i e j skazy“?

Wreszcie pytanie praktycznie bodaj najważniejsze: co stanowić ma „skazę“ charakteru, a co jej nie ma stanowić? Trzebaby chyba włożyć i włączyć do regulaminu rejestr „skaz charakteru“ i żądać od konfidentów — skoro ich „opinje“ trzymane są w tajemnicy — aby przynajmniej trzymali się owego rejestru, aby na podstawie kwestjonarjusza zawierającego katalog „skaz“ oświadczali się punkt za punktem: tę skazę petent posiada, tej dalszej mu brak itd. P o w t ó r e: jeżeli już rejestr skaz wzgl. grzechów, to dlaczegoż nie dochodzić i nie uwzględniać c n ó t — popędów i uczynków d o b r y c h? Gdzie sprawiedliwość? I co za presumcja, że w każdym pretendencie do listy adwokatów czy aplikantów tylko djabeł siedzi! Skaza skazą, a cnota cnotą: jedno z drugiem należy kompenzować! Tyle było skaz: zesumować — tyle cnót: zesumować, sumę od sumy odjąć i dopiero rezultat oprawić w ramki! Ale p o t r z e c i e: skaza skazie nierówna, a cnota cnocie, zaczem należałoby skazy i cnoty jakoś u s t o p n i o w a ć, z h i e r a r c h i z o w a ć, a zadanie to, rzecz prosta, teologom powierzyć, bo cóż my się znamy na tem! Dopiero otóż tak wydoskonalony wywiad godzien byłby swego urzędowego, miarodajnego miana i wiedzielibyśmy istotnie, co kandydat wart i czy można się z nim pokazać.

Na razie rzeczy tak stoją, że można mimo tajnej inkwizycji dostać się do adwokatury z niejedną przywarą charakteru oddalającą posiadacza o całe światy od ideału „nieskazitelności“. Można bowiem np. być skąpcem, zawistnikiem, rozpustnikiem, snobem, renomistą, próżniakiem, oportunistą, samolubem, serwilistą — a jednak uchodzić wśród ogółu, nietylko „szerokiego“, ale i ściślejszego t. j. w obrębie swej grupy społecznej, za t. zw. „porządnego“ czy też „przyzwoitego“ człowieka i za t. zw. „nieskazitelny charakter“. Tak jest! Reputacja ta zaś usprawiedliwia się z jednej strony tem, iż ogół (szerszy lub także i ściślejszy) nie stawia właśnie do charakterów ludzkich wymagań wyższych od własnej „przeciętności“, a z drugiej strony tem zwłaszcza, że opinja publiczna przywykła te tylko przywary i zdrożności poczytywać jako każące charakter jednostki. które

— ujawniwszy się w konkretnych uczynkach i z t. zw. niskich pobudek wypływając — są zarazem ustawowo lub przynajmniej w opinji powszechnej potępione i mogą być przedmiotem publicznego, formalnego przewodu i dowodu. I to stanowisko, chcąc lub nie chcąc, musimy też przyjąć jako jedynie racjonalne, bo jedynie wykonalne — do niego też wprost wiedzie — jak poznaliśmy — wykładnia zarówno teoretyczna jak i dogmatyczna. Tylko to, co się zrodziło z niskich pobudek i jako takie się ujawniło, — (choć i kwestja niskości pobudek podlega, jak wiadomo, ewolucji pojęć) — stanowi kryterjum skazitelności charakteru, wszystko zaś pozatem, co ujemnego można o kandydacie nawymyślać, uchodzi tylko za kwestję szlifu, sortymentu, wreszcie i — gustu...

B). — Pod względem gramatycznym warto ponadto podkreślić jeszcze jeden moment, który wprawdzie wydać się może subtelnym i jakby przypadkowym, a przeto też łatwo mógłby pozostać niedostrzeżony, a jednak posiada znaczącą wagę dla rozstrzygnięcia kontrowersji między wykładnią, którą tutaj zwalczamy, a wykładnią, którą rozwijamy.

W analizowanym przepisie art. 9 p. 2) p. u. o. posłużył się oto ustawodawca — nie formą przedmiotową: „kto... posiada nieskazitelny charakter“ — lecz formą dopełniacza przymiotnikowego: „kto... jest nieskazitelnego charakteru“. Zastanowić to może tem więcej, iż zwrot ten pozstaje pod tym względem właśnie w pewnym kontraście do punktu 1) tegoż art. 9, gdzie użyta jest forma przedmiotowa: „kto... posiada obywatelstwo polskie“... Uwydatnia się zaś ten szczegół tem bardziej, gdy zważymy, że język polski w zasadzie nie sprzyja dopełniaczowi przymiotnikowemu (zwanemu też „własnościowym“). Dopełniacz to rzeczownik w II-gim przypadku złączony z drugim rzeczownikiem, ważniejszym syntaktycznie od pierwszego, a to w celu dopełnienia jego znaczenia względnie pojęcia. Dopełniacz czystego typu zatem jest związkiem tylko dwóch rzeczowników, o ile więc chodzi o dopełniacz przymiotnikowy — (t. j. odpowiadający na pytanie: jaki?) — to czysty typ tego dopełniacza wyraża się np. w zwrocie: „człowiek honoru“ — „człowiek pracy“ — „człowiek charakteru“. Tego jednak właśnie „czystego“ typu dopełniacza przymiotnikowego (własnościowego) język polski — jak każda gramatyka poucza — nie znosi, gdyż są to germanizmy lub galicyzmy — i wymaga przeto uzupełnienia takiego dopełniacza przymiotnikiem, a zatem: człowiek rzetelnego honoru — niestrudzonej pracy — nieskazitelnego charakteru. Skutkiem tego sam dopełniacz (rzeczownik w II-gim

przyp.) traci na wadze, usuwa się poniekąd w cień przed swoją przydawką i zwrot cały nabiera znaczenia na wskróś przymiotnikowego czyli wyraża nie rzecz samą, lecz jej szczególny jakiś przymiot. W połączeniu zwłaszcza wyrazów „osoba nieskazitelnego charakteru" — występuje przymiotnikowy sens tego zwrotu tem dobitniej na jaw, iż nawet sam rzeczownik „charakter" — jak podkreśliliśmy już w części teoretycznej — ma właściwie znaczenie przymiotnika.

Zwrot przeto: osoba nieskazitelnego charakteru (= pkt. 2 art. 9 p. u. a.) wyraża odmienną myśl, aniżeliby wyrażał zwrot: „osoba posiadająca (lub: mająca) nieskazitelny charakter". W tym ostatnim zwrocie chodziłoby o charakter jako taki, o treść całej psychiki charakterologicznej danej osoby, co oznaczałoby w samej rzeczy, wymóg całokształtnej eksploracji charakteru kandydata. Użycie natomiast formy dopełniacza przymiotnikowego wyraża postulat poprzestania na takiem uprzymiotnieniu moralnem kandydatu, które nie jest wprost przeciwieństwem „nieskazitelności". Stylizacja tego wymogu okazuje się przeto całkiem analogiczną do równie przymiotnikowych określeń, zapomocą których inne ustawy, już przed obecnem prawem o ustr. adw., formułowały wymóg kwalifikacyj moralnych do uzyskania urzędu lub stanowiska adwokata.

Refleksja ta wiedzie nas właśnie do uwag końcowych, poświęconych wykładni:

3). Pod względem historyczno-porównawczym. — Cały szereg ustaw różnych krajów i czasów uzależniało dostęp do urzędów i stanowisk publicznych od pewnego „cenzusu moralnego". Możeby to było pożytecznem i wdzięcznem zadaniem, przeprowadzić na szerokiem tle historyczno-porównawczem analizę ewolucyjną pojęcia „cenzusu moralnego", lecz niema na to miejsca w niniejszej pracy, mającej cel o tyle skromniejszy, bo szczególniejszy. Dość będzie wskazać tutaj na sformułowanie i pojęcie tego wymogu kwalifikacyjnego w dzielnicowych ordynacjach adwokackich i w kilku ustawach polskich, skoro wszak chodzi nam o myśl prawną ustawodawcy polskiego.

Godzi się otóż przedewszystkiem zaznaczyć, że w austrjackiej ord. adw. nie istniał wcale wymóg czy warunek „nieskazitelnego charakteru" i poza żądaniem w praktyce od petentów przedłożenia urzędowego „świadectwa moralności", nie mogło być mowy o tego rodzaju tajnej „inkwizycji moralnej", na jaką się obecnie, pod przewodem zwłaszcza warszawskiej Rady adwokackiej, zanosi...

Należy i to przytem zaznaczyć, że dawniejsze prawodawstwo austrjackie (tak np. dekret nadw. z 3.II.1824 Zb. u.

s. Nr.1985 oraz „prowizoryczna“ ordynacja adw. z 16 sierpnia 1849 Nr. 364 Dz. u.) wymagało od adwokatów wyraźnie „nienagannej moralności i dobrego sposobu myślenia“ względnie też „nieposzlakowania“ (Zob. Kübl: Geschichte der österr. Advokatur, Graz, 1925, str. 98 i 107). Wszystkie te otóż „cenzusy“ uznała snać ostatnia austr. ordynacja adw. z 6/VII 1868 za zbędną w ustawie frazeologję.

Mimo to. kto zna historję adwokatury austrjackiej i rozwój odnośnych izb adwokackich pod rządem wolnościowej ordynacji adw. z r. 1868, ten musi żywić uzasadnione przeświadczenie, że do utrzymania adwokatury na wysokim poziomie etycznym — na takim nawet, jakim się np. odznacza adwokatura wiedeńska — nie potrzeba wogóle umieszczenia „charakteru nieskazitelnego“ między wymogami dostępu do adwokatury, a tem mniej potrzeba rozwinięcia aparatu tajnej inkwizycji.

O ile pod rządami austr. ord. adw. zdarzała się—w nader rzadkich wypadkach!—odmowa wpisu czyto na listę aplikantów lub na listę adwokatów „z powodu braku wymaganej godności zaufania“, były to wypadki względnie uchwały uzasadnione konkretnie i jawnie czynem lub czynami przez petenta popełnionemi. (Zob. E. Lohsing, Oesterreichisches Anwaltsrecht, 1925, str. 45). — Austr. nowela do ord. adw. z 6 lutego 1919 Nr. 95 Dz. u. wyraźnie też to postanowiła, że wpisu na listę adw. należy odmówić, jeśli petent popełnił czyn(!) który go czyni niegodnym zaufania (a zatem: zaufania w znaczeniu powszechnem, nie zaś jakiemś „wyższem“ czy „najwyższem“!) z tem, iż prócz dochodzeń Wydział Izby winien przesłuchać petenta, któremu służy odwołanie do Izby adw. (Walnego Zgromadzenia) a stąd do Sądu Najwyższego.

O tem, aby adwokata pragnącego przesiedlić się z Izby do Izby, spotkać mogła odmowa wpisu przesiedlenia w drugiej Izbie z powodu czynu popełnionego poprzednio w okręgu pierwszej Izby, nie może być na zasadzie austr. ord. adw. mowy (zob. Lohsing, op. cit. str. 297), albowiem na to jest sądownictwo dyscyplinarne — i tosamo stanowisko, acz przez niektóre z naszych Rad adwokackich negowane, zajmuje też polskie prawo o austr. adw. w art. 22, 102 i 112 p. 3. w związku z przepisami innemi oraz z napisem marginalnym rozdz. II nad art. 9. w porównaniu z napisem marg. rozdziału III nad art. III — czyli więc: przesiedlność należy do praw (!) adwokata. Co więcej: ustawodawca porzucił przepis zawarty w art. 12 cz. III projektu Kom. Kod. z r. 1928, że „Rada adw. Izby do której adwokat chce się przesiedlić, może odmówić wpisania na listę, jeśli uzna brak warunku nieposzlakowania pod względem moralnym“. Na szczegółowszy w tej mierze wywód brak tu miejsca.

Niemiecka ord. adw. z r. 1878 jeszcze ściślej, niż austrjacka, zabezpiecza swobodę dostępu do adwokatury, ileże prócz imperatywnego postanowienia § 4 cz. I, które już wyżej pod 1) przytoczyliśmy, stanowi w cz. III tegoż §-fu że wniosek petenta uprawnionego podług przepisów „powyższych" (t. j. §§ 1—4) może być oddalony jedynie tylko z powodów w tej ustawie oznaczonych — poczem wymieniono w §-fie 5 taksatywnie 6 wypadków, w których dopuszczenie do adwokatury musi być odmówione, tudzież w §-fie 6 również taksatywnie 3 wypadki, w których dop. do adw. może być odmówione. Nie mając tu specjalnej potrzeby wymieniania tych wszystkich wypadków, poprzestajemy na zaznaczeniu, iż dotyczą one bądź kwalifikacji moralnej petenta (p. 1, 2, 5, §-fu 5 oraz p. 2 i 3 §-fu 6) — bądź jego kwalifikacji intelektualnej lub fizycznej (p. 6 §-fu 5 oraz p. 1 §-fu 6 = niewykonywanie adwokatury przez 3 lata od uzyskania „uzdolnienia do adw.") — bądź wreszcie kwestji jego własnowolności lub zatrudnień niepołączalnych z adwokaturą (p. 3 i 4 §-fu 5).

Znamiennym otóż dla troski tego ustawodawcy o swobodę dostępu do adw. jest p. 2 §-fu 5, gdzie uznano za wskazane przytoczyć nawet wypadek rozumiejący się sam przez się: iż petent wskutek wyroku dyscyplinarnego został z adwokatury wykluczony. Dla wyznawanej atoli w niniejszych uwagach wykładni znaczący jest p. 5 §-fu 5: „jeśli wnioskodawca (sc. petent) według opinji przełożeństwa Izby adw. (sc. Rady adw.) dopuścił się takiego zawinionego (!) zachowania, któreby uzasadniało jego wykluczenie (!) z adwokatury. (Mowa tu o „opinji Rady adw.", albowiem o dopuszczeniu do adw. rozstrzyga w myśl §-fu 3 krajowy zarząd sprawiedliwości, a to zawsze na podstawie „opinji" Rady adw. — a listy adwokatów prowadzą nie Rady adw., lecz sądy, przy których adw. są dopuszczeni. — §§ 20, 24). — Musi tedy zachodzić fakt konkretny takiego potępienia godnego zachowania się, któreby w postępowaniu dyscyplinarnem adwokackiem usprawiedliwiło wykluczenie z adwokatury — czyli więc „fikcja" postępowania dysc. (Zob. Friedländer, Kommentar zur R. A. O. v. 1 Juli 1878, wyd. III, 1930 str. 45). — Jak zatem widać, specjalny, abstrakcyjnie sformułowany warunek kwalifikacji moralnej względnie „nieskazitelnego charakteru" jest również ordynacji adw. niemieckiej nieznany, a tem mniej może na tle tych norm być mowa o jakichś utajonych przed kandydatem wywiadach.

Według Statutu Tymcz. Pal. P. P. z r. 1918 — art. 3. p. c) wymogiem przyjęcia do adwokatury było, aby kandydat był „pod względem moralnym nieposzlakowanym" — poczem w ustępie końcowym art. 3 postanowiono, że „nie

może być adwokatem pozbawiony własnej woli lub ograniczony w czynnościach cywilnych, upadły, skazany na karę ciężkiego więzienia, więzienia od półtora roku do lat sześciu (dom poprawy) lub za przestępstwo uwłaczające czci". — Z norm tych tedy okazuje się, że: a) kwestja kwalifikacji moralnej wiąże się tutaj bezpośrednio z kwestją poprzedniej karalności lub niekaralności kandydata, albowiem prawnicze znaczenie „nieposzlakowania pod względem moralnym" zwykło się zdawiendawna pokrywać z pojęciem niekaralności; b) poza wypadkiem skazania za przestępstwo hańbiące (t. j. z niskich pobudek), jedynie skazanie na więzienie ciężkie lub więzienie od 1½ lat i wyżej, uzasadniało odmowę wpisu. — W każdym razie i tutaj, w dziedzinie Stat. Tymcz. z r. 1918, ocena moralnej kwalifikacji kandydata nie obracała się w abstrakcjach ani superlatywach, a odmowa wpisu musiała być nawiązana do faktów konkretnych, uzasadniających w pojęciu powszechnem brak godności zaufania.

Myli się przeto — jak z powyższego widzimy — p. Jan Nowodworski w swoim artykule, o którym już w rozdziale II wspominaliśmy („Palestra" Nr. 1—2 z r. b.), gdy twierdzi, że przepis p. 2 art. 9 p. u. a. „w podobnej postaci istniał i w poprzednio obowiązujących przepisach ordynacji adwokackich, we wszystkich dzielnicach naszego Państwa" — bo właśnie „postać" wszystkich tych przepisów dzielnicowych jest widocznie odmienna. Niemniej atoli dochodzimy do wniosku, iż ta odmienność postaci, względnie doboru wyrazów w p. 2 art. 9 nie dotyka istotnego, wewnętrznego sensu tej normy, gdyż tutaj, jak tam, ustawodawca miał i mógł mieć na względzie li tylko konkretne i jawnie sprawdzalne fakty, uwłaczające czci lub godności zaufania, nie zaś jakąś abstrakcyjnie wyśrubowaną spiralę idealistycznych mgławic, nie znoszącą światła dziennego. Tylko otóż o tyle różnimy się z Autorem wspomnianego artykułu. — Krótko mówiąc: Osoba „nieskazitelnego charakteru" z art. 9 p. 2) p. u. a., to tyle w sam raz. co „osoba pod względem moralnym nieposzlakowana" w znaczeniu, jakie się już oddawna w języku prawniczym utarło.

Że prawo o ustr. adw. przyswoiło sobie wywiedzione niniejszem, tradycyjne poniekąd, pojęcie kwalifikacji moralnej, tego dowodzi pośrednio również ta okoliczność, iż twórcy tego prawa porzucili zawarty w art. 11 projektu Kom. Kod. z r. 1928 wymóg „posiadania osobistych kwalifikacyj" niezbędnych do sprawowania urzędu adwokata", — bo i tu mamy przed sobą mgławicę, przeciw której zarówno na obradach międzyizbowych, jakoteż na ła-

mach Głosu Prawa (zob. Nr. 1 z r. 1928 str. 25 n.) zakładaliśmy „veto".

Ale i pozatem — w całym szeregu norm polskich, dotyczących kwalifikacji moralnych funkcjonarjuszów publicznych, zażywających równie poczesnego stanowiska społecznego, jak adwokaci i równie jak ci kompetujących do zaufania publicznego, znajdujemy określenia również naszą wykładnię posiłkujące.

I tak przedewszystkiem w myśl ustawy o państw. służbie cywilnej, z 17/II 1922, Nr. 21, poz. 164 Dz. u. art.6: „urzędnikiem może być mianowany jedynie obywatel polski o nieskazitelnej przeszłości; chodzi tu zatem oczywiście o konkretne zaszłości faktyczne z życia petenta;— zaś art. 8 in fine stanowi, że osoby karane za przestępstwa, pochodzące z chęci zysku, nie mogą być wogóle przyjmowane do służby państwowej". — Ergo: karane za inne przestępstwa — (jakiekolwiek i jakąkolwiek karą) — mogą być przyjęte.

Ba, nawet ustawa z 23 marca 1922 Nr. 32 poz. 256 o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów W. P., a więc dla stanu, posiadającego szczególnie rygorystyczne pojęcia i normy etyczno-honorowe, nie wyśrubowała nadmiernie cenzusu moralnego, żądając w art. 3 od adepta stanu oficerskiego po prostu tylko, aby był obywatelem „niepo-szlakowanym", — w art. zaś 19 pod A4) w związku z „warunkami mianowania na podporucznika", jest wymóg „posiadania kwalifikacyj moralnych i służbowych bez zarzutu". Otóż i to również sformułowanie, acz bardziej ogólnikowe od poprzedniego, nie wylatuje chyba bynajmniej „nad poziomy", w podniebną sferę istot, wolnych — jak chce S. N. — „od skazy, nawet takiej, którą ogół zwykł traktować pobłażliwie".

Niemniej też w rozp. Prez. Rzplitej z 24/II 1928 Nr. 24, poz 204 Dz. u. o stosunku służbowym profesorów państw. szkół akademickich, mieści się w art. 1. jako jeden z warunków mianowania: „nieskazitelna przeszłość" — a tensam wymóg znajdujemy w art. 4 ustawy z 1/VII 1926 o stosunkach służbowych nauczycieli (tekst jednolity w Nrze 47 poz. 462 Dz. u. z r. 1928).

Najbardziej jednak „bijącym" dowodem bezzasadności zwalczanej tu doktryny — niejako już dowodem *ad hominem*— będzie zaznaczenie, że wymóg „nieskazitelnego charakteru" przywiązał ustawodawca polski do szeregu nawet takich stanowisk publicznych, których cenzus intelektualny i wykształceniowy jest zazwyczaj dość średni, a nieraz nawet pośledni — których przedstawiciele przeto nie mogą się już wcale rekrutować z moralnej „elity" społeczeństwa, a poprzestawać muszą na bardzo skromnem znaczeniu. I tak np. wymaga „nieskazitelne-

go charakteru" art. 191 ustr. sąd. pow. od sędziów pokoju, zatem od osób, u których wystarcza wykształcenie w zakresie 6 klas szkoły średniej, — dalej: od sędziów handlowych (art. 210 u. s. p.), zatem od osób, u których wystarcza już posiadanie „praktycznej znajomości obrotu handlowego i zwyczajów handlowych" (nie będących, jak wiadomo, zawsze i na każdym kroku szkołą najwybredniejszej etyki), — dalej: od tłumaczy przysięgłych (§ 1 rozp. Min. Sprawiedl. z 24/XII 1928 Nr. 104/943 Dz. u.), zatem od osób, których całokształt kultury może się ograniczać do „znajomości odnośnego języka".

Przepisy art. 264 § 1 i 267 u. s. p. żądają również od sekretarzy sądowych, komorników, urzędników kancelaryjnych, a nawet od woźnych dopełnienia tychsamych warunków nominacji, jakie są wymagane dla objęcia urzędów państwowych, czyli więc m. i. „nieskazitelnej przeszłości" (art. 6 i 8 ust. o państw. sł. cyw. z 17 lutego 1922). Co się zaś tyczy wreszcie biegłych sądowych, to art. 4 rozp. Min. Sprawiedl. z 24/XII Nr. 104 poz. 945 Dz. u. żąda od nich, aby „zasługiwali na pełne zaufanie"— czyż można więcej żądać? Czegoż więcej pod względem moralnym żąda się od najwyższych funkcjonarjuszów państwa? A jednak biegły sądowy, to tylko zwyczajny śmiertelnik, omylniejszy niekiedy od innych, rzadko kiedy prze-biegły, którego ustawodawca akceptuje, „ze względu na posiadane wiadomości zawodowe w danej gałęzi wiedzy, umiejętności i sztuki" (choćby nawet strzyżenia włosów, mani- lub pedikury, stawiania baniek, wróżenia z kart i t. p.).

Jak otóż z powyższego zestawienia niezbicie wypływa, to przez wymóg „nieskazitelnego charakteru" ustawodawca nasz bynajmniej nie chciał nas adwokatów wywyższyć, wynieść na świecznik czy piedestał ani rekrutować nas z jakiejkolwiek „śmietanki społecznej" (unikam wyrazu „elita" jako już dla innej grupy zarezerwowanego), lecz umieścił nas tym wymogiem w sympatycznie mieszanem towarzystwie. Gdy otóż przed paru miesiącami czytałem w Nrze 3—4 r. b. warszawskiej „Palestry" (str. 254), iż w sprawach, w których odmówiono petentowi wpisu na listę adw. dla braku „nieskazitelnego charakteru" Sąd Najwyższy (niezawodnie pod wpływem oficjalnych przedstawicieli adwokatury warszawskiej), ułożył sobie szczególnie uroczystą i szczególnie tajną (wobec petenta!) procedurę, w której „stosować będzie zasady zbliżone do postępowania honorowego" (sic!), dziwny mi się obraz nasunął: jakby kto lepiankę pozłotą oblepiał. Choć wiemy, że jest w tym zawrotnym wysiłku „konstrukcji prawnej" — metoda..

Dodajmy w końcu, że w austrjackiem prawie administracyjnem, które zresztą przedstawiało zawsze niepocieszny obraz olbrzymiej, a bezkształtnej masy ustaw, rozporządzeń

i dekretów, pochodzących z szeregu wieków, pojęcie kwalifikacji moralnej przybierało zazwyczaj brzmienie: nieposzlakowanego trybu życia“ („unbescholtener Lebenswandel“ — tak np. w art. III ust. gmin. państw. z 5/III 1862 Nr. 18 austr. Dz. u., jakoteż w ustawach gminnych krajowych) — albo też krótko: „nieposzlakowanie“ („Unbescholtenheit“ — tak np. w instr. urzędowej dla urzędów powiatowych z 17/3 1855 Nr. 52 austr. Dz. u.). — Dla sądownictwa wymagała „instrukcja sądowa“ (patent z 3 maja 1853 Nr. 81 Dz. u.) w §-fie 2 wykazania „zadawalniającemi świadectwami lub w inny sposób nienagannego zachowania się moralnego“ — zaś w §-fie 3 zastrzegała, że osoby skazane za zbrodnię lub za występek z żądzy zysku pochodzący lub przeciwny publicznej obyczajności, a niemniej za przekroczenie tego rodzaju, wreszcie też skazane na pozbawienie wolności przez 6 miesięcy lub dłużej, mogą być dopuszczone do sprawowania urzędu sędziowskiego lub innego w sądach, li tylko za wyraźnem zezwoleniem monarchy. — Nie można więc powiedzieć, iżby to były postulaty nazbyt wygórowane...

Powyższy przegląd — w stosunku do ogromnego materjału źródłowego niewątpliwie bardzo skromny — wystarcza bądź co bądź do posiłkowego utwierdzenia nas w pozyskanem już drogą poprzednich rozważań uświadomieniu:

a) że dostęp do zawodów publicznych, a już zwłaszcza do zawodu wolnego, jakim jest adwokatura, nie był dotychczas na ziemiach Rzpltej Polskiej utrudniany ustanawianiem jakichś nadzwyczajnych cenzusów etycznych. osiągalnych jedynie dla jednostek pod tym względem „wyjątkowych; prawo nie wnikało też, bo nie może wnikać, w charakter“ kandydata jako w całokształt jego psychiki moralnej czy też choćby tylko w cały jego „habitus woli“;

b) że przeto wymóg kwalifikacji moralnej, jakakolwiek była jego osnowa literalna, sprowadzał się, bo sprowadzać się musi, zawsze do konkretnych w przeszłości życiowej kandydata zawartych i jawnie sprawdzalnych faktów, które podług poglądów, wyznawanych przez sfery społeczne, tworzące opinję publiczną, powinny być dla oceny tej kwalifikacji miarodajne.

Ustawodawca polski, jak wykazaliśmy, nie inaczej myślał, nie inaczej zamierzał i nie inaczej postanowił.

Dr. RAFAŁ LEMKIN
Podprokurator Sądu Okr. (Warszawa).

Przestępstwa polegające na wywołaniu niebezpieczeństwa międzypaństwowego jako delicta iuris gentium.

WNIOSKI NA V MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ UNIFIKACJI PRAWA KARNEGO W MADRYCIE.

A). Zagadnienie teroryzmu,

B). Prześladowania zbiorowości rasowych, wyznaniowych lub społecznych (akty barbarzyństwa),

C). Niszczenie dzieł kultury i sztuki (wandalizm),

D). Spowodowanie katastrofy lub przerwy w komunikacji międzynarodowej,

E). Szerzenie zarazy.

DELICTA IURIS GENTIUM.

Pojęcie przestępstwa prawa narodów *(delictum iuris gentium)* jest wyrazem solidarności całej cywilizowanej ludzkości w walce z przestępczością. Solidarność ta opiera się na zasadzie represji wszechświatowej, polegającej na możności ścigania i sądzenia przestępcy na miejscu jego ujęcia *(forum loci deprehensionis)* niezależnie od miejsca popełnienia przestępstwa i przynależności państwowej przestępcy. Według tej zasady sprawca przestępstwa, popełnionego na terenie państwa **A**, ujęty na terenie państwa **B**, będzie sądzony przez to ostatnie państwo. Zasadę represji wszechświatowej stosuje się nie do wszystkich przestępstw, a do tych jedynie, które uznane zostały za przestępstwa naruszające interesy bądź materjalne, bądź idealne całej cywilizowanej społeczności międzynarodowej *(delicta iuris gentium)*. Sprawca takich przestępstw uznany zostaje za wroga całej społeczności międzynarodowej i dlatego winien być ścigany i sądzony tam, gdzie się znajduje. Zasada represji wszechświatowej opiera się więc na pewnem, wspólnem dla całej społeczności międzynarodowej poczuciu prawnem. To poczucie prawne wyraża się w specjalnej wrażliwości na krzywdę ludzką, na przestępstwa i bezprawia popełniane w rozmaitych częściach świata, o czem wymownie świadczą akcje protestacyjne, głosy prasy, a nawet interwencje dyplomatyczne przedsiębrane w obronie ofiar *(intervention d'humanité)*.

Pierwsza Międzynarodowa Konferencja Unifikacji Prawa Karnego (Warszawa 1927), zaliczyła do przestępstw *iuris gentium* takie czyny jak: rozbójnictwo morskie, fałszowanie pieniędzy i papierów kredytowych, handel niewolnikami, kobietami i dziećmi, handel narkotykami, handel wydawnictwami pornograficznemi i użycie rozmyślne wszelkich środków zdol-

nych do wywołania powszechnego niebezpieczeństwa. Ta lista była niejednokrotnie uzupełniana przez międzynarodowe kongresy prawnicze (między innemi przez Kongres Prawa Porównawczego, odbyty w Hadze w r. 1932), oraz przez badania nauki i prace ustawodawcze, (por. prace prof. E. *Stan. Rappaporta* w kierunku umiędzynarodowienia przestępstwa nawoływania do wojny zaczepnej).[1])

Listy tej nie można oczywiście uznać za kompletną. Pomysłowość przestępców wyprzedza zwykle przewidywania ustawodawcy. Obfitość i różnorodność zjawisk życiowych sprawia, że poszczególne akty przestępne zwracają uwagę ustawodawcy dopiero z chwilą, kiedy ich niebezpieczeństwo dla społeczeństwa staje się widoczne.

ZAGADNIENIE TERORYZMU JAKO DELICTUM IURIS GENTIUM.

V Konferencja Unifikacji Prawa Karnego ma na swoim porządku dziennym między innemi kwestję t e r o r y z m u. Zagadnienie to wiąże się z inicjatywą I-szej Międzynarodowej Konferencji Unifikacji Prawa Karnego, (Warszawa 1927), która, jak już wyżej zaznaczyliśmy, do delicta iuris gentium zaliczyła także użycie środków zdolnych do wywołania powszechnego niebezpieczeństwa. Skodyfikowaniem tego przestępstwa miała zająć się III-cia Międzynarodowa Konferencja Unifikacji Prawa Karnego (Bruksela 1930), przyczem podstawą obrad miała być wymieniona wyżej formułka konferencji warszawskiej.

Komitet organizacyjny Konferencji brukselskiej do formułki warszawskiej dodał w nawiasie słowo „t e r o r y z m". Słowo to nabrało takiej wagi, że stało się niebawem właściwym przedmiotem obrad z pominięciem zagadnienia zasadniczego; przestano właściwie zajmować się zagadnieniem użycia środków zdolnych do wywołania powszechnego niebezpieczeństwa. usiłując skodyfikować zupełnie nowe przestępstwo: teroryzm. Usiłowania te nie dały jednak rezultatu ani na konferencji brukselskiej, ani też na IV-tej Międzynarodowej Konferencji Unifikacji Prawa Karnego[2]) (Paryż 1931). Zresztą, zdaniem naszem, usiłowania te udać się nie mogły. gdyż teroryzm nie nadaje się do syntetycznego ujęcia kodyfikacyjnego.

Przedewszystkiem teroryzm nie jest pojęciem nawskroś prawniczem: „teroryzm" — „teroryści" — „akty terorystyczne" — są to wyrazy używane w języku potocznym i prasie dla określenia specyficznego nastawienia psychicznego przestępców, którzy swojem działaniem realizują pozatem odrębne czyny przewidziane przez kodeksy karne jako powszechne przestęp-

---

[1]) **E. St. Rappaport** „La propagande de la guerre d'agression.

[2]) Porównaj referaty w tej sprawie przedstawione IV Konferencji Unifikacji Prawa Karnego (Paryż 1931) przez prof. **Radulesco** i **R. Lemkina:** Actes de la IV Conférence pour l'Unification du droit pénal, str. 48. i nast.

stwa. Toteż słusznie w toku dyskusji na konferencji paryskiej profesor uniwersytetu rzymskiego *Artur Rocco* zauważył, że teroryzm nie jest koncepcją jednolitą, lecz zawiera w sobie cały szereg odrębnych aktów przestępnych[3]).

W tym stanie rzeczy nie uważamy za możliwe stworzenie nowego przestępstwa międzynarodowego t. zw. teroryzmu, ujętego w koncepcji syntetycznej. Należy raczej powrócić do koncepcji konferencji warszawskiej *(mutatis mutandis)* i drogą analizy stworzyć szereg stanów faktycznych, zawierających działania o tyle dla społeczności międzynarodowej szkodliwe i niebezpieczne, że ich charakter *delictum iuris gentium* zostanie powszechnie uznany i nie będzie nasuwał specjalnych zastrzeżeń.

Otóż wracając do formułki konferencji warszawskiej, zaznaczyć należy, że wymaga ona skorygowania w punkcie, dotyczącym powszechnego niebezpieczeństwa. Powszechne niebezpieczeństwo nie jest dostatecznem kryterjum dla tworzenia *delictum iuris gentium;* należy raczej tu wprowadzić pojęcie niebezpieczeństwa międzypaństwowego. Niebezpieczeństwo powszechne jestto takie niebezpieczeństwo, które grozi nie indywidualnie oznaczonej osobie i jej dobrom, lecz grozi nieoznaczonym bliżej osobom i nieoznaczonej ilości dóbr[4]), natomiast niebezpieczeństwo międzypaństwowe zagraża, lub może zagrażać interesom szeregu państw lub ich mieszkańców. Dla przykładu: podpalenie domu jest przestępstwem polegającem na wywołaniu powszechnego niebezpieczeństwa, gdyż ogień może się przenieść na sąsiednie zabudowania, lecz nie jest to przestępstwo, wywołujące niebezpieczeństwo międzypaństwowe. albowiem akt powyższy nie zagraża interesom społeczności międzynarodowej.

Nawiązując do formułki konferencji warszawskiej, zmodyfikowanej w sposób wyżej omówiony (użycie środków zdolnych do wywołania niebezpieczeństwa *międzypaństwowego)*, proponujemy zaliczenie do delicta iuris gentium czynów następujących: **a)** aktów barbarzyństwa, **b)** aktów wandalizmu, **c)** spowodowania katastrofy i przerwy w komunikacji międzynarodowej. **d)** szerzenia zarazy.

a). AKTY BARBARZYŃSTWA.

Analizując idee przewodnie niektórych przestępstw *iuris gentium*, jak handel żywym towarem, dziećmi i niewolnikami, dochodzimy do wniosku, że karalność tych przestępstw w skali międzynarodowej wynika przedewszystkiem z przesłanek humanitarnych. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o ochronę wolności i godności człowieka i o zapobieżenie traktowaniu istoty ludzkiej jak towaru. Inne natomiast *delicta iuris gentium* do-

[3]) Por. cyt. Akta Konferencji Paryskiej, str. 142.
[4]) Por. **Makarewicz:** Kodeks karny, str. 310.

tyczą ochrony normalnych stosunków między zbiorowościami ludzkiemi, jak naprzykład karalność nawoływania do wojny zaczepnej. Karalność zamachów na środki komunikacji mię dzynarodowej (o czem niżej) ma na celu zabezpieczenie kultu ralnych i ekonomicznych stosunków międzynarodowych. A więc niektóre z wyżej wymienionych przestępstw dotyczą do meny praw indywidualnych, inne zaś dotyczą stosunków mię dzy jednostką a zbiorowością. lub stosunków między zbioro wościami.

Są jednak przestępstwa. które łączą w sobie oba wyżej wymienione elementy. Są to mianowicie działania, skierowane przeciwko jednostce jako członkowi pewnej zbiorowości ludzkiej. W tym wypadku, zamiar sprawcy idzie nie tylko w kierunku dotknięcia jednostki, lecz przedewszystkiem dąży do zaszkodzenia grupie, do której ta jednostka należy. Działania te naruszają nietylko prawa jednostki *(droits de l'homme)*, lecz przedewszystkiem podważają podstawy porządku społecznego *(ordre social)*. Dla przykładu wymienimy tu akcje eksterminacyjne, skierowane przeciwko zbiorowościom etnicznym, wyznaniowym lub społecznym, dokonywane z rozmaitych pobudek, jak politycznych, narodowych, religijnych itd.: będą to np. rzezie, pogromy, działania mające na celu ruinę ekonomiczną członków tych grup, oraz wszelkiego rodzaju przejawy brutalności. polegające na traktowaniu człowieka jak zwierzęcia.

Każdy z tych czynów, wzięty odrębnie, jest przeważnie przewidziany w poszczególnych kodeksach karnych. Jeśli te czyny zestawimy razem i połączymy je wspólnym zamiarem sprawcy zniszczenia pewnej zbiorowości ludzkiej, wówczas otrzymamy konstrukcję specyficznego przestępstwa, które chcemy nazwać przestępstwem barbarzyństwa. Przestępstwa takie powinny być zakwalifikowane jako *delicta iuris gentium*, a to ze względów następujących:

1) Obrażają one w sposób szczególnie głęboki poczucie sprawiedliwości i człowieczeństwa. — 2) Pozatem skutki takiego przestępstwa przekraczają stosunki między poszczególnemi jednostkami i naruszają podstawy współżycia społecznego w ogólności. — 3) Przestępstwa te wytwarzają niebezpieczeństwo międzypaństwowe ze względu na zaraźliwy charakter wszelkiej psychozy społecznej. Mogą one przenosić się z państwa do państwa. podobnie jak choroby zakaźne. —4) Ponadto niebezpieczeństwo wywoływane przez tego rodzaju czyny, wykazuje tendencje do utrwalania się; gdyż zamiar sprawcy nie da się osiągnąć jednym czynem i wymaga dla swej realizacji systematycznej działalności. — 5) Są tu pozatem zagrożone nietylko interesy moralne społeczności międzynarodowej, lecz także i nie w mniejszym stopniu jej interesy ekonomiczne. Akty barbarzyństwa dokonywane w sposób zbio-

rowy i systematyczny, wywołują często masową emigrację lub paniczną ucieczkę ludności z jednego państwa do drugiego. co może odbić się w sposób niekorzystny na stosunkach ekonomicznych w państwach schronienia, ze względu na trudności w uzyskiwaniu zarobków i pracy przez emigrantów. — 6) Wreszcie też środowisko uchodźców wykolejonych ekonomicznie, może stanowić podatny teren dla wszelkiego rodzaju tendencyj aspołecznych (tragicznego przykładu w tym względzie dostarczyło zabójstwo prezydenta Francji Doumera).

b). WANDALIZM.

Walka ze zbiorowością może przejawić się także w zorganizowanem i systematycznem niszczeniu dzieł kultury i sztuki. które są wytworem ducha tej zbiorowości. Dzieło nauki czy sztuki, stworzone przez genjusza poszczególnych grup ludzkich, staje się dorobkiem całej kulturalnej ludzkości. Dlatego też zniszczenie dzieła sztuki jakiegokolwiekbądź narodu. winno być traktowane jako przestępstwo wandalizmu. skierowane przeciwko kulturze ogólnoludzkiej. Sprawca takiego czynu wyrządza niepowetowaną szkodę nietylko właścicielowi zniszczonego dzieła i tej zbiorowości. do której tenże należy. lecz przedewszystkiem całej kulturalnej ludzkości.

* * *

Zarówno w aktach barbarzyństwa jak i wandalizmu przejawia się specyficzne asocjalne i destrukcyjne nastawienie sprawcy. Nastawienie to jest sprzeczne z kulturą i duchem postępu. Czyny takie cofają ludzkość w mroki średniowiecza. wstrząsają sumieniem całej ludzkości i wywołują obawy o przyszłość cywilizacji. Z tych wszystkich względów akty barbarzyństwa i wandalizmu należy uznać za *delicta iuris gentium.*

c) d). SPOWODOWANIE KATASTROFY W KOMUNIKACJI MIĘDZYNARODOWEJ. — PRZERWANIE KOMUNIKACJI TELEGRAFICZNEJ. TELEFONICZNEJ. POCZTOWEJ I RADJOWEJ. — SZERZENIE CHORÓB ZARAŹLIWYCH.

Za dobro o doniosłem znaczeniu dla społeczności międzynarodowej należy niewątpliwie uznać bezpieczeństwo komunikacji międzynarodowej. Spowodowanie katastrofy kolejowej w jednem państwie, przynosi szkodę komunikacji międzynarodowej jako takiej. nie mówiąc już o tem. że w konkretnym wypadku ofiarami takiej katastrofy mogą być obywatele rozmaitych państw. Ostatnio notowane wypadki katastrof kolejowych (usiłowanie wykolejenia pociągu pod Bazyleją, sprawa Matuszki), świadczą o pewnej predylekcji przestępców w kierunku czynów łatwych do zrealizowania. a trudnych do wykrycia. Cóż łatwiejszego jak wykręcenie szyny na odludnym szlaku kolejowym i jakże trudno zarazem ująć sprawcę takiego czynu, pociągającego za sobą nieobliczalnie straszliwe skutki!

Należy również uznać za dobro o wysokiem znaczeniu międzynarodowem bezpieczeństwo komunikacji pocztowej, telefonicznej, telegraficznej i radjowej. Działanie skierowane przeciwko tym urządzeniom komunikacyjnym, wywołuje zamęt w stosunkach międzynarodowych, przeszkadza współżyciu międzynarodowemu. Przerwanie linji telegraficznej lub telefonicznej na małym odcinku jednego państwa, powoduje jednocześnie przerwanie połączenia między państwami, znajdującemi się po obydwu stronach uszkodzonego odcinka.

Za przestępstwo o podobnym charakterze niebezpieczeństwa należy również uznać szerzenie zarazy ludzkiej, zwierzęcej lub roślinnej. Przestępstwo to tworzy niebezpieczeństwo międzypaństwowe dlatego szczególnie, że zarazy dają się łatwo i niespostrzeżenie przenosić z jednego kraju do drugiego, powodując najdotkliwsze szkody.

* * *

Ze względów wyżej wymienionych mam zaszczyt zaproponować V-ej Konferencji Unifikacji Prawa Karnego przyjęcie następujących tekstów ustawodawczych, które zostały zaaprobowane przez prezesa Polskiej Komisji Współpracy Prawniczej Międzynarodowej, prof. E. St. Rappaporta.

Projekt tekstów:

Art. 1). **Kto z nienawiści do zbiorowości rasowej, wyznaniowej lub społecznej, albo też w celu wyniszczenia (eksterminacji) tejże przedsiębierze czyn karalny przeciwko życiu, nietykalności cielesnej, wolności, godności lub podstawom bytu gospodarczego człowieka, należącego do takiej zbiorowości, za to przestępstwo barbarzyństwa, ulegnie karze...., o ile czyn jego nie jest zagrożony surowszą karą w odnośnej ustawie karnej.**

Sprawca podlega tej samej karze, jeśli jego czyn skierowany został przeciwko osobie, która oświadczyła swoją solidarność, lub ujęła się za jedną z wyżej wymienionych zbiorowości.

Art. 2). **Kto z nienawiści do zbiorowości rasowej, wyznaniowej lub społecznej, albo też w celu jej wyniszczenia (eksterminacji), niszczy dzieła kultury lub sztuki, będące wytworem jej ducha, za to przestępstwo wandalizmu ulegnie karze... o ile czyn ten nie jest zagrożony surowszą karą w odnośnej ustawie karnej.**

Art. 3). **Kto świadomie wywołuje katastrofę w międzynarodowej komunikacji lądowej, morskiej lub powietrznej przez zniszczenie lub usunięcie urządzeń zapewniających prawidłowe funkcjonowanie tych środków komunikacji, ulegnie karze...**

Art. 4). **Kto świadomie wywołuje przerwę w międzynarodowej komunikacji pocztowej, telegraficznej, telefonicznej lub radjowej przez zniszczenie lub usunięcie urządzeń zapewniających prawidłowe funkcjonowanie tych środków łączności, ulegnie karze....**

Art. 5). **Kto świadomie szerzy zarazę ludzką, zwierzęcą lub roślinną, ulegnie karze...**

Art. 6). Podżegacz i pomocnik będą karani na równi ze sprawcą.

Art. 7). Przestępstwa wymienione w art. 1—6, będą ścigane i karane niezależnie od miejsca popełnienia przestępstwa i od przynależności państwowej sprawcy, stosownie do ustawy obowiązującej w miejscu ścigania.

Mgr. W. WECHSLER
Stanisławów.

Wpływ postępowania egzekucyjnego na umowy najmu i dzierżawy.

I. Nabywca nieruchomości na licytacji wstępuje wedle art. 721 § 1. k. p. c. w umowy najmu i dzierżawy, jeżeli najemca objął przedmiot umowy p r z e d p r z y b i c i e m, zaś dzierżawca p r z e d z a j ę c i e m. Nabywcy nie wiąże umowa dzierżawy zawarta po zajęciu, nawet wtedy jeżeli zawartą została przez zarządcę lub dłużnika (art. 663 § 1. k. p. c.) przy zachowaniu przepisów art. 778. (*Allerhand:* Komentarz do post. egz. str. 412).

Gdy nabywca n i e wstępuje w umowę, może natychmiast po przysądzeniu żądać oddania przedmiotu najmu lub dzierżawy. Podczas gdy dla przypadku objęcia umowy przez nabywcę ustawa podaje w art. 721 § 2. czas, kiedy umowa ma być wypowiedziana, niema analogicznego postanowienia dla przypadku, gdy nabywca w umowę n i e wstępuje. Ustawa nie podaje bowiem czasokresu, w ciągu którego nabywca ma złożyć oświadczenie, że chce korzystać z przyznanego mu prawa niedopełnienia umowy lub wnieść pozew o oddanie przedmiotu najmu.

Niepodobna przyjąć, że zależy to w zupełności od nabywcy. Skutki mogłyby być dla najemcy wzgl. dzierżawcy fatalne. Nabywca mógłby bowiem przez dłuższy czas tolerować najemcę, przyjmować od niego czynsz, by nagle pewnego dnia — gdy znalazł np. lepszego reflektanta — zaskoczyć najemcę oświadczeniem, że nie obejmuje praw i obowiązków z umowy wypływających i żądać od najemcy jako „zajmującego przedmiot najmu bez tytułu", oddania tegoż, bez wypowiedzenia — wzgl. przy umowach chronionych ustawą o ochronie lokatorów: bez ważnej przyczyny wypowiedzenia. Przyznać tedy należy najemcy conajmniej możność usunięcia tego stanu niepewności. Należy przyjąć, że najemca wzgl. dzierżawca wezwać może nabywcę o oświadczenie — w przeciągu czasu odpowiedniego do okoliczności — czy chce umowę dopełnić, z tem, że milczenie nabywcy wzgl. brak odmowy uważane będą za zgodę wstąpienia w umowę (§ 863 ust. 2 k. c. — Podobny sposób postępowania przewidziany jest w przypadku § 1408 k. c. gdzie *tempus deliberandi* wynosi 6 miesięcy). Wszak i ordynacja konkursowa (§ 21 p. 2) stara się zaradzić temu.

by druga strona nie pozostawała zbyt długo w niepewności co do losów umowy. Tłumaczenie zaś milczenia w naszym wypadku odmiennie niż tam, znajduje dostateczne uzasadnienie w doniosłości umowy najmu i dzierżawy, otaczanej szczególną opieką przez nowsze ustawodawstwo.

Dlatego też żądanie, by nabywca wyraźnie odpowiedział, jeżeli nie chce wstąpić w umowę, śmiało uchodzić może jako postulat uczciwości i dobrych obyczajów w rzetelnym obrocie wymaganych. Podobnie też i w przyjmowaniu przez nabywcę bez zastrzeżeń czynszu, dopatrywać się będzie można, wstąpienia przezeń w umowę. Tak również przyjęcie przez nowonabywcę czynszu od najemcy uważa praktyka za wstąpienie w umowę i zrzeczenie się prawa wypowiedzenia po myśli § 1120 k. c. (Orz. Gl. U. 14330 i n. F. 149).

II. Jeżeli nabywca już na podstawie przepisu art. 721, § 1 wstępuje w umowę, może wypowiedzieć umowy najmu i dzierżawy w terminach określonych w art. 721 § 2 k. p. c.. o ile nie chodzi o umowy chronione ustawą z 11.IV.1924 i 3.VII.1919 gdzie muszą zajść również wymogi w tych ustawach przewidziane. (*Allerhand* op. cit. 413). Prawo wypowiedzenia przysługuje nabywcy dopiero po przysądzeniu. Z brzmienia ustawy wynika, że nabywca wypowiedzieć może umowę tylko raz, w określonym w art. 721 § 2 terminie, (*Allerhand* ibid. uwaga 9). W razie zaniechania wypowiedzenia w tym terminie, nabywca musi dopełnić u m o w y. Umowa nie zamienia się więc w umowę o nieograniczonym czasie trwania, mogącą być wypowiedzianą kiedykolwiek w terminie ustawowym, tak jak to było według prawa dotychczasowego. (Orz. Gl. U. n. F. 5634 7303). Pytanie czy również najemca może wypowiedzieć umowę w terminie art. 721 § 2 należy na gruncie prawa austrjackiego potwierdzić. (*Stubenrauch* 8. wyd. II. str. 383. *Allerhand* op. cit. str. 413).

Nabywca wypowiedzieć może umowę nawet wtedy, jeżeli wpisana została do ksiąg gruntowych. § 1121 u. c. w brzmieniu § 147. III. now. uważać należy za uchylony. Wynika to niewątpliwie z art. XXXV. w związku z art. XXXVI. przep. wpr. egz. (*Allerhand* str. 414 i 725).

W razie wypowiedzenia umowy przez nabywcę, ma najemca wzgl. dzierżawca ewentualne r o s z c z e n i a o d s z k o d o w a w c z e d o d ł u ż n i k a z powodu niedotrzymania terminu najmu lub dzierżawy (§ 3 art. 721). — Rozróżnić otóż należy umowy wpisane do ksiąg gruntowych od umów niewpisanych. W jednym i drugim przypadku odpowiada dłużnik najemcy za nadwyżkę wartości czynszu, którą w przyszłości najemca za taki sam przedmiot ma lub miałby płacić — za nakłady, które wskutek wcześniejszego rozwiązania umowy najemcy się nie opłaciły — wogóle za wszelkie szkody i straty powstałe skutkiem zgaśnięcia umowy. (*Ehrenzweig:* Das

Recht der Schuldverhältnisse, str. 449). — Jeżeli umowa do ksiąg gruntowych nie była wpisana, roszczenie najemcy do dłużnika jest osobiste. Gdy zaś umowa była wpisana do ksiąg gruntowych, otrzymuje najemca ze sumy podlegającej podziałowi wynagrodzenie za utracone prawo (art. XXXV. przep. wpr. egz. co do natury prawnej tego zabezpieczenia por. *Korzonek:* Ustawa hipoteczna, str. 103).

Najemca wzgl. dzierżawca nie może natomiast domagać się odszkodowania ze sumy podlegającej podziałowi, jeżeli nabywca dlatego w umowę nie wstępuje, ponieważ np. dzierżawca objął nieruchomość po zajęciu, choćby umowa zawarta i wpisana została przed zajęciem i to mimo brzmienia art. 800 p. 3. gdyż art. XXXV. przep. wpr. egz. w związku z art. 721 kpc. zakłada wstąpienie nabywcy w umowę oraz wypowiedzenie umowy przez nabywcę.

Ze względu na to prawo traktować należy najemcę jako uczestnika podziału, suma zaś przypadająca jemu, uwzględniona będzie w planie podziału jako wierzytelność, której uiszczenie zależne jest od warunku zawieszającego (art. 807) t. j. od wypowiedzenia umowy przez nabywcę. Wynagrodzenie, o którem mowa w art. XXXV, przep. wpr. nie obejmuje całości wszystkich roszczeń odszkodowawczych najemcy.

Według § 13 ust. 4 Rozp. Min. Spr. z dnia 13.XII.1932 Dz. U. Nr. 114, poz. 947 wpisane prawa najmu lub dzierżawy szacuje się w przypadkach art. XXXV, przep. wpr. stosownie do ust. 2 § 13. t. j. przez mnożenie wartości świadczeń przez podaną tam ilość lat. W tej wartości znajdzie z reguły pokrycie tylko część roszczeń odszkodowawczych, np. nadwyżka wartości czynszowej, nakłady, o ile przez nie zwiększyła się wartość przedmiotu najmu. Nie można zaś pod to wynagrodzenie podciągnąć zwrotu z góry zapłaconego czynszu, gdyż zwrot z góry zapłaconego czynszu nie jest wynagrodzeniem za utracone prawo i może być dochodzony z punktu widzenia § 1435 u. c. a nie, przepisów o odszkodowaniu, w cenie zaś nabycia uwzględniony być może tylko wtedy, gdy zapłata czynszu z góry została stosownie do § 1102 u. c., adnotowana, (*Stubenrauch,* 8. wyd. II. str. 353), lub razem z prawem najmu wpisana. (*Randa:* Eigentumsrecht nach oester. Rechte 2. wyd. str. 311).

I tak np.: Wartość prawa najmu została oszacowana na 5000 zł. Czynsz ustalony umową za czas jeszcze pozostały wynosi 3000 zł. Wynagrodzenie w rozumieniu art. XXXV. przep. wpr. wynosi 2000 zł. Jeżeli najemca zapłacił już na poczet przyszłego czynszu 1000 zł. nie można uwzględnić tej kwoty przy ustaleniu wynagrodzenia i powiedzieć, że ponieważ najemca ma dodać tylko 2000 zł. wynagrodzenie wynosi 3000 zł. Zwrotu tej z góry zapłaconej kwoty będzie się mógł najemca domagać ze sumy podlegającej podziałowi tylko wtedy, je-

żeli zapłata została adnotowana, a to w stopniu tej adnotacji. Przeciwne stanowisko, pozbawiłoby przepis § 1102 u. c. wszelkiego praktycznego znaczenia w postępowaniu egzekucyjnem. Jeżeli wartość prawa najmu lub dzierżawy tak ustalona nie znajduje zupełnego pokrycia w cenie licytacyjnej, wówczas za ubytek odpowiedzialny jest najemcy dłużnik. On też odpowiedzialny jest najemcy za te szkody, które w oszacowaniu nie zostały i nie mogły być uwzględnione. Art. XXXV. przep. wpr. mówi bowiem wyraźnie o „dalszem roszczeniu" (*Allerhand* w uwadze 4. do art. XXXV. ogranicza pojęcie tych dalszych roszczeń tylko do oszacowanej wartości prawa najmu lub dzierżawy wzgl. tej części wartości, która w cenie nie znajduje pokrycia).

Wyjść przytem należy z założenia, że odpowiedzialność za wszystkie szkody trafia dłużnika, bez względu na jego winę. (Inaczej wedle dotychczasowego prawa Orz. Gl. U. n. F. Nr. 5073). Odpowiedzialność bowiem za niedopełnienie umowy wzgl. uniemożliwienie sobie dopełnienia umowy przy zachodzącej winie wynika już z ogólnych zasad prawnych. Skoro jednak ustawa dwukrotnie (art. 723 kpc. i XXXV przep. wpr.) wyraźnie unormowała odpowiedzialność dłużnika, chodziło jej właśnie o zaznaczenie, że odpowiedzialność ta nie jest zawisła od jakiejś „winy" dłużnika.

Z cywilistyczno-politycznego punktu widzenia jest postanowienie to zupełnie zrozumiałe. Niema bowiem żadnej uzasadnionej przyczyny do odmiennego traktowania pozbycia dobrowolnego od przymusowego. Wszak i pozbycie dobrowolne może być czasem nakazane położeniem gospodarczem dłużnika pozbywcy, który chce np. w ten sposób uzyskać środki na spłatę uciążliwych zobowiązań lub nawet uchronić się od ruiny. („Immer muss der Schuldner für die Folgen der Zahlungsunfähigkeit aufkommen, mag sie verschuldet sein oder nicht. Das Einstehen für die künftige Zahlungsfähigkeit ist die selbstverständliche Voraussetzung jeder Kreditgewährung. Der Vermieter ist nicht befreit, wenn der Mietvertrag durch Zwangsversteigerung gesprengt wird": *Ehrenzweig:* op. cit. str. 348).

III. Według art. 722 k. p. c. obowiązuje nabywcę rozporządzenie czynszem najmu lub dzierżawy, o ile nie przekracza kwartału kalendarzowego w którym nastąpiło przybicie. To samo dotyczy według II-go zdania tego art. pobrania czynszu najmu z góry za czas dłuższy, niż jeden kwartał i czynszu dzierżawnego za czas dłuższy, niż pół roku. Czynsz jest w rozumieniu tego artykułu pobrany z góry także wtedy, gdy był płatny z góry i zapadł już do zapłaty.

Jednak skutek wymieniony w art. 722 istnieje tylko ze względu na najemcę i dzierżawcę, nie zaś w stosunku do dłużnika. Jeżeli dłużnik przed zajęciem pobrał z góry czynsz najmu za pewien czas, to chociaż nabywca nie może

domagać się od najemcy czynszu za kwartał kalendarzowy, w którym nastąpiło przybicie, może jednak żądać od dłużnika zwrotu pobranego przezeń czynszu, przypadającego za czas od dnia przybicia do końca tego kwartału kalendarzowego, w którym nastąpiło przybicie. (Por. glossę *Weinberga* do orz. S. N. z 9 marca 1932, Rw. 2863, Głos Prawa 1932, Nr. X. w „Dodatku" str. XV.).

Po zajęciu nie może dłużnik czynszem rozporządzać. Czynsz pobrany po zajęciu podpada pod art. 663 § 3, przyczem przez „czysty dochód osiągnięty do dnia przejścia własności" w odniesieniu do czynszów, rozumieć należy zd. m. czynsz przypadający do dnia przybicia (art. 720), nie zaś cały czynsz pobrany i zapadły w czasie od zajęcia do przybicia, bez względu na to czy przypada za czas, aż do dnia przybicia czy też poza ten czas. Tę część czynszu, która przypada za czas po przybiciu wydaje się nabywcy. Inaczej bowiem powiększenie ceny licytacyjnej przez dołączenie do niej czynszów szłoby na rachunek nabywcy, o ile idzie o czas od dnia przybicia do końca kwartału kalendarzowego, zaś najemców i dzierżawców, o ile idzie o czas dalszy, co niczem nie jest uzasadnione.

Wynika to z art. 722, który mówi o rozporządzaniu i pobraniu z góry czynszu przez dłużnika, nie zaś przez zarządcę, zaczem nie odnosi się ten przepis do czynszów pobranych po zajęciu przez ustanowionego zarządcę lub dłużnika, który ma tylko stanowisko zarządcy (art. 663). Widocznie zakłada ustawa, że czynsz przypadający za czas od dnia przybicia otrzymuje już nabywca i tylko czynsz do tego dnia przypadający dołącza się do ceny. Niepodobna zaś argumentować *a contrario* w ten sposób, że pobrany po zajęciu czynsz dołącza się w całości do ceny uzyskanej na licytacji i że jednak nabywcę pobranie z góry po zajęciu czynszu, wiąże bez względu na czas, do którego się odnosi, gdyż interpretacja taka sprzeciwiałaby się celowi ustawy i byłaby krzywdzącą dla nabywcy, który od dnia przybicia ponosi wszelkie ciężary i który mógłby być w ten sposób pozbawiony dochodów przez długi okres czasu.

Z drugiej strony jednak czynsz pobrany po przybiciu otrzymuje w całości nabywca, jakkolwiek przypada za czas przed udzieleniem przybicia (arg. z art. 719 zd. 1). Również dłużnik nie może żądać od nabywcy wydania czynszu pobranego przezeń, a przypadającego za czas przed zajęciem, gdyż zajęcie z art. 656, 657 powoduje skutki (art. 663) wymienione w art. 767, t. j. odbiera dłużnikowi prawo do wszystkich pożytków i dochodów bez względu na czas, za który przypadają. Poza okres z art. 722, czynsz z góry zapłacony może być uwzględniony tylko w warunkach § 1102 u. c., t. j. jeżeli nastąpiła adnotacja zapłaty z góry i w stopniu tej adnotacji. Jeżeli w stopniu adnotacji czynsz z góry zapłacony znajduje pokrycie, otrzymuje tę kwotę nabywca, gdy nie wypowiada umowy, w przeciwnym razie najemca lub dzierżawca.

GŁOS PRAWA

DODATEK BEZPŁATNY DO ZESZYTU Nr. 10, ROCZNIK X. 1933

REDAKCJA: we LWOWIE, UL. SYKSTUSKA 49.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK, adwokat we Lwowie

ANTONI WŁADYSŁAW BARTZ
em. Sędzia (Jordanów)

Egzekucja z majątku niedłużnika.

Dokończenie.*)

Są także możliwe wypadki, że nawet wydanie ponownego tytułu wykonawczego, nie zapewniłoby wierzycielowi odzyskanie świadczenia nie mającego za przedmiot rzeczy szczegółowej, którego trzeci go pozbawił. Np: nieślubnemu dziecku urodzonemu dnia 1 stycznia 1926 wyrokiem sądu przysądzono od naturalnego ojca miesięczne datki na utrzymanie począwszy od jego urodzenia do ukończenia przez nie 14 roku życia. Ojciec naturalny nie zapłacił datków na utrzymanie za czas od dnia 1 stycznia 1937 do 31 grudnia 1939, a wskutek tego dnia 15 grudnia 1939 na wniosek opieki dziecka wszczęto egzekucję z ruchomości przeciw ojcu dziecka, zajęto u dłużnika ruchomości wystarczające na zaspokojenie należności dziecka, następnie sprzedano je licytacyjnie i dnia 1 kwietnia 1940 złożono wyegzekwowaną sumę na rzecz dziecka do depozytu sądowego i tamże ją zatrzymano, ponieważ na utrzymanie dziecka wystarczył inny majątek. Zajęte i zlicytowane

*) Część poprzednią tej pracy zob. w Nrze 9 r. b.

ruchomości należały do trzeciego i tenże przeciw dziecku wytoczył powództwo o wydanie mu wyegzekwowanej sumy w dniu 1 marca 1943 i uzyskał wyrok przychylny, który się uprawomocnił dnia 1 września 1943. Gdyby opieka dziecka na wniosek otrzymała od sądu procesowego na podstawie powyższego stanu rzeczy w miejsce zatrzymanego w aktach ponowny tytuł wykonawczy w dniu 2 września 1943 i na podstawie tegoż w tym samym dniu złożyła wniosek o ponowne wszczęcie i przeprowadzenie egzekucji z ruchomości dłużnika celem ściągnięcia datków na utrzymanie za czas od 1 stycznia 1937 do 31 grudnia 1939, natenczas ojciec dziecka by zarzucił, że roszczenie to zgasło wskutek przedawnienia i sąd musiałby uwzględnić taki zarzut. Ponowny tytuł wykonawczy okazałby się zatem dla dziecka darem Danaów. — Natomiast opieka dziecka mogłaby przeciw ojcu wytoczyć powództwo o zapłatę takiej kwoty, jaka na rzecz dziecka była złożona do depozytu sądowego, i odebraną została przez trzeciego, a dłużnik mógłby tylko wtedy zarzucić przedawnienie, gdyby powództwo zostało wytoczone później, niż w 6 miesięcy po odebraniu przez trzeciego gotówki z majątku nieletniego.

Z tego widzimy, że jakakolwiek zapłata przyjęta przez wierzyciela, umarza zobowiązanie dłużnika, a późniejsze losy tej zapłaty mogą dla wierzyciela stworzyć odrębne i całkiem nowe roszczenie odrębne od pierwotnego.

Pierwsza zatem przesłanka zbogacenia przyjęta przez p. Dra Fryderyka Kurzera ze stanowiska poaustrj. u. c. nie jest uzasadniona.

Również atoli i druga przesłanka Szan. Autora, że w razie odebrania przez trzeciego świadczenia wyegzekwowanego od dłużnika, sąd *musi* w miejsce zatrzymanego w aktach wydać wierzycielowi drugi, taki sam, tytuł wykonawczy, nie ma żadnej podstawy w polskiem prawie egzekucyjnem. Art. 537 k. p. c. stanowi bowiem, że sąd może wydać ponownie tytuł wykonawczy, jeżeli poprzedni został utracony. Za utracony można atoli uważać tylko tytuł zgubiony, uszkodzony lub zniszczony, a nie tytuł zatrzymany w aktach po ukończeniu egzekucji. Wobec tego sąd nie tylko nie musi, lecz nawet nie może, zamiast zatrzymanego w aktach, wydać na żądanie wierzyciela dalszych wypisów tytułu wykonawczego. Ponadto sąd mógłby wydać dalsze wypisy tytułu wykonawczego tylko w takim razie, gdyby tytułem egzekucji sądowej było jego orzeczenie lub ugoda przed nim zawarta. Gdyby atoli tytułem egzekucji sądowej był np. akt notarjalny, z którego według umowy stron wierzycielowi miał być wydany tylko jeden wypis, albo orzeczenie władzy administracyjnej, która odmówiła wierzycielowi wydania wtórnika tego orzeczenia, natenczas sąd nie mógłby sporządzić dalszego wypisu aktu notarjalnego lub wtórnika orzeczenia władzy administracyjnej, a tem samem nie mógłby nadać im klauzuli wykonalności.

Droga powództwa na podstawie § 931 u. c. stoi jednak zawsze otworem dla wierzyciela, któremu trzeci odebrał wyegzekwowane świadczenie, a w razie uwzględnienia powództwa wierzyciel uzyska *nowy, zupełnie samoistny, tytuł wykonawczy.* Za zbogacenie wierzyciela nie mógłby ten tytuł być uważany, gdyż tenże byłby tylko odszkodowaniem wierzyciela za utracone świadczenie, a *odszkodowanie nie jest żadnem zbogaceniem.* Nie można zatem upatrywać zbogacenia wierzyciela, który otrzymał zaspokojenie z cudzego majątku w tem, że miał świadczenie a po odebraniu mu tegoż może uzyskać nowy tytuł wykonawczy na podstawie przepisów o rękojmi, a tem samem nie można też na tem rzekomem zbogaceniu oprzeć obowiązku wierzyciela do zwrotu wyegzekwowanego świadczenia trzeciemu.

Ze stanowiska poaustrj. u. c. nie da się ten obowiązek oprzeć na zbogaceniu wierzyciela już choćby dlatego, ponieważ ta u. c. nie zawiera przepisu, że każdy, kto zbogacił się z cudzego majątku, obowiązany jest zwrócić właścicielowi, posiadaczowi lub dzierzycielowi tego majątku, przedmiot zbogacenia lub jego wartość. W wypadkach przewidzianych w § 1431 i 1436 u. c. ten, kto otrzymał świadczenie, które mu się wcale nie należało, albo więcej świadczeń, niż mu się należało, ma je zwrócić świadczącemu nie na podstawie zbogacenia się, lecz dlatego, ponieważ świadczący uiścił nienależne świadczenie lub świadczenia *pod wpływem błędu*, który w tym wypadku u. c. uwzględnia w szerszym zakresie, niż przy zawieraniu umów (p. §§ 871 i 876 u. c.). Powództwo z §§ 1431 i 1436 u. c. jest więc powództwem o unieważnienie zapłaty dokonanej pod wpływem błędu. W wypadku przewidzianym w § 1435 u. c. ten, kto otrzymał świadczenie, ma je zwrócić nie dla tego, że się zbogacił, lecz dla tego, *że nie ziścił się warunek, od którego uiszczenie świadczenia było uzależnionem.*

Przepis § 1431 u. c. nie da się w drodze podobieństwa zastosować do wypadku, gdy wierzyciel w drodze egzekucji zaspokoił się z majątku trzeciego, gdyż trzeci nie poddał sam swego majątku egzekucji, znajdował się nie w błędzie, lecz w nieświadomości, że egzekucja skierowaną jest przeciw majątkowi, będącemu jego własnością i nie zawsze traci prawo własności majątku poddanego egzekucji[1]).

Wobec tego trzeci będzie mógł przeciw wierzycielowi, który w drodze egzekucji zaspokoił się z jego majątku, wytoczyć powództwo tylko na podstawie przepisów o prawie własności o zwrot tego majątku lub jego wartości.

---

[1]) Kto pod wpływem błędu oddał drugiemu jakiś przedmiot na zaspokojenie nieistniejącego długu, traci prawo własności na tym przedmiocie.

Niezależnie od tego, czy trzeci wytoczy powództwo z tytułu zbogacenia, czy też z tytułu własności, wierzyciele, którzy z majątku trzeciego otrzymali zaspokojenie, będą mogli przeciw roszczeniu trzeciego podnieść zarzuty na podstawie przepisów o posiadaniu. Wierzyciele, którym na zaspokojenie ich roszczeń wprost wydano rzeczy trzeciego, nie mogli nabyć prawa własności, a wierzyciele, którzy swe wierzytelności pieniężne zaspokoili z sumy, uzyskanej z pozbycia rzeczy trzeciego, nie mogli na nich nabyć praw hipoteki, lub prawa zaspokojenia się, a na pieniądzach, użytych na zaspokojenie ich należności pieniężnych prawa własności, mogli jednak i nawet musieli nabyć czy to posiadanie tych rzeczy, czy to posiadanie prawa hipoteki lub prawa zaspokojenia na tych rzeczach, czy to posiadanie tych pieniędzy (§ 309 u. c.).

Ponieważ nie ma posiadania *nijakiego*, tylko posiadanie w dobrej i w złej wierze, przeto i ci wierzyciele mogli nabyć posiadanie wymienionych przedmiotów li tylko w dobrej lub w złej wierze (§ 326 u. c.). Obowiązek i rozmiary zwrotu zaspokojenia z cudzego majątku zależą więc od tego, czy wierzyciele uzyskali zaspokojenie to w dobrej, czy złej wierze (§§ 329—334 i 335—336 u. c.). Wprawdzie utrwalił się przesąd, że do wierzyciela, który zaspokoił się w drodze egzekucyjnej, nie stosuje się przepisów o posiadaniu w dobrej wierze, przesąd ten jednak nie ma żadnego oparcia w u. c. i prawie o egzekucji.

Źródło tego przesądu można łatwo odszukać. U. c. zawiera *ogólne* przepisy o posiadaniu (§§ 309—352 u. c.) i *szczególne* przepisy o posiadaniu (§§ 367 i 457, oraz 418 u. c.) stanowiące wyjątki na korzyść posiadaczy w dobrej, a nawet w złej wierze. Przepisy *szczególne* jako *wyjątkowe* muszą być *ściśle* tłumaczone i korzyści z nich wypływające nie mogą być rozszerzane na osoby nie odpowiadające wymogom, ustanowionym w tych przepisach. Np. jeżeli trzeci sam oddał swoją rzecz do używania, w przechowanie lub w jakimkolwiek innym godziwym celu dłużnikowi, a tenże dobrowolną umową oddał tę rzecz swemu wierzycielowi w zastaw na zabezpieczenie swego długu, natenczas wierzyciel, który działał w dobrej wierze, *odrazu* nabywa na niej z chwilą odebrania prawo zastawu dla swej wierzytelności; gdyby ten, co rzecz otrzymał od trzeciego, pozbył ją odpłatnie drugiemu, działającemu w dobrej wierze, natenczas ten drugi odrazu nabywa na niej prawo własności z chwilą objęcia posiadania.

Ani zastawnik, ani nabywca w dobrej wierze, nie potrzebują wyczekiwać w tych wypadkach czasu potrzebnego do zasiedzenia prawa zastawu lub prawa własności, celem nabycia tych praw rzeczowych.

Jeżeli jednak wierzyciel uzyska *w drodze egzekucji* od

sądu lub jego organu w dobrej wierze prawo hipoteki lub zajęcie na rzeczy cudzej celem zaspokojenia swej wierzytelności pieniężnej, natenczas nie można do niego stosować przepisu *wyjątkowego* §§ 457 i 367 u. c., gdyż dłużnik nie ustanowił na jego rzecz *dobrowolnie* prawa hipoteki, ani też nie oddał mu w zastaw rzeczy ruchomej, wskutek tego wierzyciel nie nabędzie odrazu niewzruszalnego prawa hipoteki lub prawa zaspokojenia, lecz tylko posiadanie tych praw, i — nawet jeżeli był w dobrej wierze, a trzeci w czas zgłosił swe prawo do rzeczy poddanej egzekucji — będzie musiał ustąpić wobec praw rzeczowych trzeciego. Tak samo, gdyby organ wykonawczy, mając odebrać od dłużnika pewną ilość rzeczy gatunkowo oznaczonych, odebrał między innemi od tegoż i rzeczy należące do trzeciego, wierzyciel stałby się tylko posiadaczem tych ostatnich rzeczy i w pewnych warunkach obowiązany byłby do zwrotu ich lub ich wartości trzeciemu. (Gdyby jednak dłużnik ustną umową zobowiązał się ustanowić na rzecz wierzyciela celem zabezpieczenia jego należności pieniężnej prawo hipoteki na nieruchomości lub prawo zastawu na ruchomości, lecz umowy nie dotrzymał, albo też, gdyby drugiemu pozbył na własność odpłatnie jaką rzecz, lecz również nie dotrzymał umowy pozbycia i dopiero wyrokiem sądowym został zasądzony na ustanowienie prawa hipoteki na nieruchomości, wydanie zastawu lub oddanie w posiadanie danego przedmiotu wierzycielowi, natenczas, choćby ustanowienie prawa hipoteki, wydanie zastawu lub oddanie rzeczy w posiadanie nastąpiło w drodze egzekucyjnej, wierzyciel mógłby wobec trzeciego powołać się na przepisy §§ 457 i 367 u. c., gdyż w tych wypadkach sąd lub jego organ nie nadałyby wierzycielowi *własną mocą* prawa hipoteki lub zastawu lub odebrałyby dłużnikowi własną mocą rzeczy przysądzone wierzycielowi, lecz jedynie urzeczywistniłyby prawa umowne wierzyciela).

Z tego, że do wierzyciela, który w drodze egzekucji uzyskał zaspokojenie, nie można stosować przepisów *szczególnych* o posiadaniu, wyżej wymienionych, wcale nie wynika, że do takiego wierzyciela nie można wcale stosować także przepisów *ogólnych* o posiadaniu. Żaden przepis u. c. lub ustawy egzekucyjnej tego nie zabrania. Wierzyciel, który uzyskał zaspokojenie w drodze egzekucji, jest w każdym razie posiadaczem tego, co otrzymał na zaspokojenie, a do posiadacza muszą w każdym razie stosować się ogólne przepisy o posiadaniu w złej lub dobrej wierze.

Czynności egzekucyjne są czynnościami organów państwowych, egzekucja nie jest grabieżą, wierzyciel egzekwujący nie jest łupieżcą, który miałby stać poza prawem. Nawet ci, którzy są przeciwnikami stosowania ogólnych przepisów o posiadaniu do wierzyciela egzekwującego i uczestni-

ków, chcą do niego stosować niektóre z przepisów o posiadaniu w dobrej wierze, a uchylenia innych przepisów tego rodzaju w stosunku do wierzyciela egzekucyjnego i uczestników nie mogą uzasadnić żadnym przepisem ustawowym, lecz chyba tylko swoją powagą, co jednak nie wystarcza.

Od tego zatem, czy wierzyciel zaspokoił się z cudzego przedmiotu w złej czy dobrej wierze, zależeć będzie zastosowanie przepisów §§ 335—336 u. c., czy też §§ 329—334 u. c. Wykładnia zaś przepisów §§ 335—336 u. c. nie nastręcza żadnych trudności. Natomiast rozstrzygnięcie, kiedy, czy i co ma zwrócić trzeciemu wierzyciel, który działał w dobrej wierze, nie jest tak łatwem.

Jeżeli rzecz należąca do trzeciego uległa zniszczeniu lub została zużytą *w całości* przed doręczeniem pozwu wierzycielowi działającemu w dobrej wierze, wierzyciel nie odpowiada trzeciemu ani za jej zniszczenie, ani też za jej zużycie. Całkowite zużycie rzeczy zachodzi wówczas, jeżeli z niej nie pozostał żaden ślad w majątku wierzyciela. Nie będzie zatem całkowitem zużyciem przerobienie lub przeistoczenie rzeczy, jeżeli te przeróbki lub przeistoczenia pozostają nadal w majątku wierzyciela, a więc np. użycie przez takiego wierzyciela cegieł, piasku i wapna, odebranych w drodze egzekucji od dłużnika, do budowy domu, jeżeli w chwili doręczenia pozwu istnieje ten dom i te przedmioty jeszcze w nim się znajdują. — Nie będzie także całkowitem zużyciem wydanie pieniędzy, otrzymanych przez wierzyciela od dłużnika w drodze egzekucji, na zaspokojenie długu, zaciągniętego przez wierzyciela wobec innej osoby. Nie będzie również ani całkowitem zużyciem, ani całkowitem zniszczeniem zmieszanie przez wierzyciela pieniędzy, pochodzących z egzekucji, z innemi jego pieniądzmi, jeżeli w chwili doręczenia pozwu z tej mieszaniny istnieje jeszcze coś w naturze, lub jeżeli istnieje przedmiot, nabyty przez wierzyciela za tę mieszaninę.

Natomiast będzie całkowitem zużyciem pozbycie rzeczy lub pieniędzy, otrzymanych w drodze egzekucji, na zaspokojenie potrzeb codziennego spożycia, albowiem po tem zaspokojeniu nie pozostaje żaden ślad w majątku spożywcy.

Jeżeli zaś w chwili doręczenia pozwu wierzycielowi w dobrej wierze, rzecz pochodząca z egzekucji, istnieje jeszcze w naturze, wierzyciel obowiązany jest zwrócić ją trzeciemu w tym stanie, w jakim znajduje się w tej chwili.

Gdyby w tym czasie nie istniała wprawdzie ta rzecz, lecz istniała jeszcze rzecz, za nią nabyta, lub gdyby ta rzecz wprawdzie istniała, lecz nie dała się odłączyć od innej rzeczy, z którą została złączoną, natenczas obowiązany byłby wierzyciel zwrócić trzeciemu w a r t o ś ć rzeczy odebranej dłużnikowi w drodze egzekucji lub rzeczy za nią nabytej z czasu doręczenia pozwu. Od tego obowiązku byłby jednak wierzy-

ciel wolny, gdyby nabył w drodze zasiedzenia prawo własności rzeczy odebranej dłużnikowi w drodze egzekucji. Natomiast nie byłby wierzyciel w dobrej wierze obowiązany ani do zwrotu owoców, osiągniętych z tej rzeczy, ani też innych korzyści, osiągniętych z posiadania tej rzeczy, choćby te owoce i korzyści w chwili doręczenia pozwu znajdowały się jeszcze w jego majątku.

Do wierzyciela bowiem, który w dobrej wierze zaspokoił się z majątku niedłużnika, muszą dopóty stosować się ogólne przepisy o posiadaczu w dobrej wierze, dopóki osobny przepis nie wykluczy zastosowanie tychże wobec takiego wierzyciela.

Takie wykluczenie jest oczywiście możliwe i nie byłoby żadną zdrożnością. Jak bowiem możliwe są odchylenia od ogólnych przepisów o posiadaniu w dobrej wierze *na korzyść* posiadacza w dobrej wierze (§§ 367 i 456 poaustrj. u. c.), tak dopuszczalne są i odchylenia od tych przepisów *na niekorzyść* posiadacza w dobrej wierze.

Poaustrj. u. c. sama wprowadziła wyjątki od ogólnych przepisów o posiadaniu w dobrej wierze na niekorzyść posiadacza w dobrej wierze, któremu odebrano spadek. albowiem do takiego posiadacza stosują się tylko przepisy §§ 330 i 331 u. c. o zwrocie pożytków i nakładów, natomiast nie stosuje się przepis § 329 u. c. o zużyciu i zniszczeniu posiadanej rzeczy (§ 824 u. c.). Wprowadzenie takiego samego lub podobnego przepisu, jak dla dziedziny prawa spadkowego, także w zakresie prawa egzekucyjnego, byłoby więc możliwe.

Dotychczas jednak dla prawa egzekucyjnego nie wprowadzono takiego ani podobnego przepisu. A dopóki w zakresie prawa egzekucyjnego nie będzie wprowadzony taki lub podobny przepis, będą w tej dziedzinie obowiązywać wszystkie przepisy ogólne o posiadaniu w dobrej wierze, a więc także i przepis § 329 u. c.

Obecnie zatem tylko na podstawie przepisów §§ 329—336 u. c. można rozstrzygnąć pytanie, czy i w jakich rozmiarach obowiązany jest wierzyciel zwrócić zaspokojenie. otrzymane z majątku trzeciego.

Z orzecznictwa cywilnego.

52) **Rozmiary ostrożności zastosować się mającej przez kierowcę samochodu w odniesieniu do osób pieszych na chodniku.**

Kierowca, który siedzi w samochodzie w czasie kierowania nim przez osobę trzecią, nie mającą pozwolenia na prowadzenie samochodów, odpowiada za wypadek spowodowany przez tę osobę.

Od sumy pieniężnej, przyznanej tytułem nawiązki za ból, należą się odsetki zwłoki od dnia pozwu.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z 5 maja 1933 Nr. C II Rw. 457/33.

(Zob. do tej samej dziedziny prawa orzeczenie S. N. z 28 lutego 1933, C II Rw. 174/33 w Nrze 7—8 r. b. Głosu Prawa, str. 480 oraz inne tamże w uwadze Redakcji wymienione).

Powód A. przechodził chodnikiem obok budynku, do którego prowadził wjazd przez chodnik. Gdy powód A. znajdował się na wjeździe, nadjechał z tyłu na niego autobus, który z jezdni miał wjechać przez wjazd na dziedziniec budynku. Powód odniósł uszkodzenie cielesne. Autobusem, będącym własnością osoby B, kierowała osoba D, nie mająca pozwolenia na prowadzenie pojazdu. Obok osoby D w czasie wypadku siedział w autobusie jego kierowca osoba C. Powód A wniósł przeciw osobom B i C pozew o solidarną zapłatę nawiązki za ból i dalszej szkody.

Sąd okręgowy w Stanisławowie (S.S.O. Bernstein, Kulczycki i Rubczak) wyrokiem z dnia 17 listopada 19331 lcz. I. Cg. 92/30 przyjmując wyłączną winę osoby D, a kierującej pojazdem, w wypadku **przyznał powodowi odszkodowanie jedynie przeciw pozwanemu B,** a odmówił żądaniu powoda co do pozwanego C.

Z uzasadnienia: Z ustaleń faktycznych wynika, że w danym wypadku kierująca autobusem osoba D miała dokładny niezasłonięty niczem widok na równoległy do jezdni chodnik i na osoby tym chodnikiem idące i miała również świadomość, iż przy skręcie w celu wjazdu na dziedziniec domu może się zetknąć z osobami, idącemi chodnikiem, a zdążającemi na drugą część po drugiej stronie wjazdu. Z tego powodu wobec skrętu na dziedziniec budynku kierująca autobusem osoba D obowiązaną była do szczególnej ostrożności i uwagi w celu zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom. Obowiązkiem osoby D, kierującej autobusem było jeszcze przed skrętem na wjazd na dziedziniec budynku szybkość ruchu autobusu tak zmniejszyć, aby podczas tego wjazdu na dziedziniec w każdej chwili autobus mógł być zatrzymany na miejscu, a to tembardziej, że ona mogła przewidzieć, iż wobec oślizłej drogi i ciężkości autobusu nagłe zahamowanie w ostatniej chwili przed skrętem jest prawie niemożliwe. Tymczasem z ustaleń faktycznych wynika, że kierująca autobusem osoba D, jadąc znaczną szybkością jezdnią, dopiero w ostatniej chwili, widząc, iż powód wskutek jego szybkiej jazdy znajduje się w niebezpieczeństwie, usiłowała nagłem zahamowaniem autobus wstrzymać, co się jednak już nie udało i udać nie mogło, gdyż wobec oślizłej drogi i ciężkości autobusu, musiał autobus jeszcze kilka kroków naprzód się posunąć. Ta właśnie ostatnia okoliczność, to odruchowe posuwanie się autobusu wskazuje na to, że autobus przed zahamowaniem go bardzo szybko się posuwał i nie mógł być na miejscu wstrzymany. Wynika stąd zatem, że szybka i nieostrożna jazda była powodem wypadku. — Zarzuty pozwanych, że winę wypadku ponosi powód, przedstawiają się jako nieuzasadnione. Z ustaleń bowiem wynika, że powód ani przypadkowo, ani niespodzianie nie zjawił się na odnośnem miejscu, lecz że kierująca autobusem osoba D już przedtem go zauważyła. O ile nawet pozwany C dawał oznaki ostrzegawcze syreną i głośnikiem, to nie uwalniało to kierowcy od odpowiedniej ostrożności przy wjeździe, zwłaszcza że wedle zeznań pozwanego C powód już przed wypadkiem był widziany i robił wrażenie osoby zamyślonej. Winna była zatem osoba D zachować tem większą ostrożność, a to tembardziej, że było to w miejscu przeznaczonem dla pieszych i jadących. Z tych względów przyjmuje Sąd, że odpowiedzialność za wypadek i za szkodę stąd pochodzącą ponosi pozwany B, jako właściciel autobusu po myśli § 1. ustawy automobilowej z dnia 9 sierpnia 1908 Dz. U. R. P. Nr. 162. Odnośnie do pozwanego C oddalono powoda z żądaniem skargi, ileże tenże pozwany w krytycznym czasie nie kierował autobusem, ani w żaden innych sposób nie zawinił wypadku, który wyrządził powodowi szkodę.

Sąd Apelacyjny we Lwowie (S.S.A. Kopystjański, Munk i Dziur-

żyński) wyrokiem z dnia 30 czerwca 1932 lcz. II. Bc. 526/32/3 **nie uwzględnił apelacji powoda** co do orzeczenia oddalającego go z żądaniem skargi przeciw osobie C, a **uwzględnił częściowo apelację pozwanego** B, **przyjął współwinę powoda** w wypadku i zasądził pozwanego B na zapłatę powodowi połowy nawiązki, przyznanej mu wyrokiem I. inst.

Z uzasadnienia: Sąd I. inst. zgodnie z wynikiem rozprawy ustalił, że przed wypadkiem jechał autobus ze znaczną szybkością, a bezpośrednio przed przejazdem przez chodnik zwolniony został bieg do około 15 km. na godzinę. Ustalenie to nie pozostaje też w sprzeczności z orzeczeniem znawcy, który z tego względu, że autobus po zahamowaniu posuwał się jeszcze przez około 4 metry, ocenił, iż jechał on z szybkością około 15 km. na godzinę. Nie wynika jednak z tego, by autobus jechał z szybkością dozwoloną. Szybkość taka dopuszczalna jest, ale na miejscach otwartych, jak jezdniach, placach itp., ale nie może być stosowaną w takich miejscach, które służą do przechodu, zatem przy przejeździe przez chodnik, jak to było w obecnym wypadku. Z tego względu wskazanem było dochowanie szczególniejszej ostrożności przy przejeździe przez chodnik, którym ludzie przechodząc nie zwracają uwagi na pojazdy, nie przypuszczając, by na chodniku znalazł się pojazd. Szybkość tedy w takich miejscach winna być ograniczona do minimum, by w każdej chwili auto można było zatrzymać. Ostrożności tej nie dochowano, albowiem mimo zahamowania, autobus posuwał się jeszcze o 4 metry, z czego wynika, że szybkość jego była znaczna. Zwolnienie biegu było tembardziej wskazanem, że po deszczu grunt i kamienie były śliskie, zatem zahamowanie było trudniejsze i wnosić należała, że wóz z powodu śliskości będzie się dalej posuwał. Zachowanie tej ostrożności byłoby, jak się z powyższego okazuje, nie spowodowało wypadku. O ile chodzi o dawanie sygnałów ostrzegawczych zauważa się, że samo sygnalizowanie nie zwalnia jeszcze od odpowiedzialności. Kierowca ponadto musi jechać z taką ostrożnością, by mimo niezwracania uwagi na sygnały nie najechać na przechodzącego. Zdarzyć się bowiem może, że przechodzi człowiek chory, głuchy itp., który sygnałów nie słyszy. W danym wypadku ostrożność tembardziej była wskazana, że jak wynikami rozprawy zostało stwierdzonem, kierowca widział przechodzącego powoda i mógł poznać, że będzie on przechodził chodnikiem, zatem przy przejeździe przez chodnik winien był zwrócić na to uwagę, bo mógł przypuszczać, że się zetknie z powodem. Z drugiej strony jednak przyjąć należy, że i powód nie jest zupełnie wolny od winy. Przechodzenie publicznemi drogami normują wydane w tym względzie przepisy, których przestrzeganie jest obowiązkiem przechodzących. Powód przechodząc chodnikiem, winien był zwrócić uwagę, że przez chodnik prowadzi przejazd, że zatem możliwem jest nadjechanie jakiegoś pojazdu, winien tedy był co do tego się upewnić, a dopiero potem przejść. Ponieważ powód ostrożności tej nie dochował i on częściowo ponosi winę i dlatego przyznane mu odszkodowanie za ból należało stosunkowo ograniczyć. Nie uwzględniono natomiast apelacji powoda, który zaczepił wyrok I. inst. o ile chodzi o oddalenie go z żądaniem co do pozwanego C. Wedle § 1. ust. automobilowej ciąży odpowiedzialność na kierowcy, to znaczy na tym, który prowadząc samochód, wypadek spowodował. Wyniki rozprawy wykazały, że pozwany C autobusem nie kierował, lecz osoba D, na niej też i na pozwanym B ciąży odpowiedzialność, a okoliczność, że osoba D nie miała upoważnienia do kierowania autem, jest wobec powyższego przepisu bez znaczenia.

Sąd Najwyższy (S.S.N. Dr. Łopuszański, Grabowski, Staszewski) **uwzględnił rewizję powoda, przyjął wyłączną winę prowadzącego pojazd** w wypadku, tudzież odpowiedzialność osoby C, jako kierowcy pojazdu i zasądził pozwanych B i C na solidarną zapłatę powodowi nawiązki, **nie uwzględnił zaś rewizji pozwanego B.**

Z uzasadnienia: Pozwana dopatruje się przyczyny rewizyjnej z § 503 l. 3. p. c. w sprzeczności przesłanki faktycznej, że autobus jechał ze znaczną szybkością, i że niedochowano wymaganej, względnie przepisanej ostrożności, z orzeczeniem znawcy. Na zarzut ten zauważa się, że przesłanką faktyczną stwierdzoną przez tego znawcę jest fakt, iż autobus nie poruszał się z chyżością większą, jak około 15 km. na godzinę. Czy zaś szybkość ta w danym wypadku była znaczna, czy też nie, zależało to od zachodzących okoliczności i przyjęcie ze strony Sądu odwoławczego, że autobus jechał ze znaczną szybkością i nieostrożnie, jest wnioskiem prawnym wysnutym ze stwierdzonych przesłanek faktycznych, a nie samą przesłanką faktyczną. Wobec tego w świetle powyższych rozważań, omawiana przyczyna nie została wywiedzioną zgodnie z przepisem § 506 l. 2. p. c. Zaczem musi być pominięta. W następstwie tego przy rozpatrzeniu przyczyny rewizyjnej z § 503 l. 4. p. c. Sąd Najwyższy bierze za podstawę rozpatrzenia odnośnych zarzutów obu stron sporujących niewadliwie przez Sądy niższych Instancji, ustalony stan faktyczny. Pytanie prawne dotyczące winy i odpowiedzialności za nią ze strony pozwanego B zostało rozwiązane przez Sąd odwoławczy, bez zarzutu, gdyż zgodnie z przepisem § 1. ust. automob. Zachowanie przez kierowcę autobusu dopuszczalnej szybkości w zwykłych warunkach, to jest przy posuwaniu się pojazdu po jezdni, nie może być miarodajne przy jeździe przez chodnik, przeznaczony dla pieszych. W tym ostatnim wypadku winien był kierowca zastosować się do postanowienia przepisu § 37 l. 1 Rozp. Min. Rob. Publ. z 27 stycznia 1928 Nr. 41 Dz. U. R. P. to jest unormować przy przejeździe przez chodnik szybkość autobusu w ten sposób, aby bezpieczeństwo publiczne nie było zagrożone i aby kierowca w każdej sytuacji panował nad pojazdem. Jak to już Sąd odwoławczy zupełnie trafnie wywiódł, kierowca w danym wypadku nie unormował tej szybkości w ten sposób, przez co spowodował uszkodzenie powoda, a więc zawinił przekroczenia tego przepisu ustawowego. Słusznie jednak wywodzi powód, że sądy niższych instancji błędnie oceniły sprawę co do braku odpowiedzialności pozwanego C. W myśl § 2 ust. 3. ustawy automobil. powoływanie się na zawinienie osoby trzeciej w danym wypadku osoby D, jest wyłączone, jeśli odpowiedzialny za szkodę, a więc pozwany C posługiwał się tą osobą przy ruchu samochodu. § 52(3) Rozp. Min. Rob. Publ. z dnia 27. stycznia 1928 Nr. 41 Dz. U. R. P. postanawia zaś, że właściciel pojazdu lub jego pełnomocnik, tudzież kierowca są odpowiedzialni za rozmyślne lub nieostrożne dopuszczenie do samodzielnego prowadzenia pojazdu, osoby, nieposiadającej pozwolenia na prowadzenie takiego pojazdu. Osoba D takiego pozwolenia nie miała. Powyższe przepisy uzasadniają w całej pełni odpowiedzialność pozwanego C za szkodę powoda. Niesłusznie też sąd odwoławczy dopatrzył się w zachowaniu powoda współwiny. Przy poruszaniu się na chodniku, przeznaczonym dla pieszych, osoby ze względu na cel chodnika mogą polegać na przypuszczeniu, że nie grozi im niebezpieczeństwo ze strony pojazdu, nie są więc obowiązane dokładać tej przezorności, jaka jest z natury rzeczy wymagana przy przechodzie przez jezdnię. Nawet przy przejściu przez miejsca chodnika, prowadzące z jezdni na podwórze domów, może osoba poruszająca się po chodniku polegać na przypuszczeniu, że pojazd, przejeżdżający tem miejscem, będzie się poruszał tak powoli, iż niebezpieczeństwo dla niej wykluczone. Inaczej bowiem, gdy chodnik przerywany jest takimi przejazdami co kilka kroków, poruszanie się po chodniku byłoby tak umysłowo wytężające, że wiele osób zwłaszcza chorych, podeszłych wiekiem, lub dzieci, nie mogłoby się odważyć na chodzenie po chodniku. Sygnały, dawane przez sporny autobus nie były wystarczające, gdyż powód mógł przypuścić, że dotyczą one ostrzeżenia osób, lub pojazdów poruszających się przed autobusem na jezdni, zwłaszcza, że sporny autobus nadjechał z tyłu

powoda. Pozatem rozprawa nie wykazała, by powód dopuścił się jakiejś nieuwagi. Zarzut pozwanej, że od nawiązki za ból nie należą się odsetki zwłoki od dnia skargi, nie jest uzasadniony. Odsetki te opierają się na § 1333 u. c. i dekrecie nadw. z 18/1 1842 L. 592 Zb. Us. z brzmienia którego wynika, że odsetki zwłoki należą się od każdej kwoty pieniężnej, przyznanej wyrokiem sądowym, a w danym wypadku od dnia skargi jako od dnia upomnienia.

Uwagi sprawozdawcy.

1) Zgodnie z nowszą umiejętnością prawniczą, która się domaga od sędziego, by w pierwszym rzędzie uwzględnił interesy społeczno-gospodarcze, a nie krępował się zbytnio pojęciami prawnemi, zwłaszcza uzyskanemi w drodze logicznych operacji konstrukcyjnych, Sąd Najw. rozpatruje na podstawie własnej znajomości przejawów życia codziennego potrzeby ruchu pieszych i samochodów i zupełnie trafnie przeprowadził rozgraniczenie między wymogami jednego ruchu a drugiego.

Podobnie jak powyższy wyrok, także np. Reichsgericht w Lipsku w orzeczeniu z 14. grudnia 1920 (Recht 5 Nr. 239) wywodzi, że od pieszego na chodniku nie można żądać tak znacznej ostrożności, jak od pieszego, który przechodzi przez jezdnię.

Zgodnie też z powyższym wyrokiem doniosłość sygnałów ocenił już np. Reichsoberhandelsgericht w Lipsku, który w orzeczeniu z 10. września 1873 (w zb. R. O. H. G. 10. 416) nie dopatrywał się własnej winy poszkodowanego, ani w przestrzeganiu przezeń sygnałów ostrzegawczych, jeżeli nie musiał z nich się domniemywać, iż niebezpieczeństwo właśnie jemu zagraża, ani w zaniedbaniu nawoływań do ostrożności ze strony osób trzecich, jeżeli chwilowo brakło mu przytomności umysłu.

Również w interesie pieszych rozszerza pojęcie chodnika np. orzeczenie Bayer. Ob. Landesgericht z 19/2 1926 (J. W. 1926. 1285).

Zupełnie trafnie np. Reichsgericht w Lipsku w orzeczeniu z 15. listopada 1928 (J. W. 1929. 912) domaga się od kierowcy samochodu, by ze względu na wysokie niebezpieczeństwo, z jakiem dla ruchu publicznego połączone jest używanie samochodu, zastosował ze ścisłą starannością wszelkie środki odpowiednie dla zapobieżenia niebezpieczeństwu i by zawsze pamiętał, że drogi publiczne służą nietylko dla ruchu samochodów, lecz w tej samej mierze także dla ogólnego ruchu kołowego.

2) Obowiązujące od 15. lutego 1933 Rozporządzenie Ministerstwa Komunikacji z 15. stycznia 1933 o ruchu pojazdów samochodowych Dz. U. R. P. 9/55 zawiera w § 36, zd. 1. przepis równobrzmiący z cytowanym wyżej w orzeczeniu § 37 ust. 1. Rozp. Min. Rob. Publ. z 27. stycznia 1928 Nr. 41 Dz. U. R. P., a w § 51 ust. 3. przepis równobrzmiący z cytowanym § 52 ust. 3. **Dr. Fryderyk Halpern.**

---

53) Przepisy §§ 1091 i 1096 u. c. nie dają dzierżawcy gruntu, który wskutek zmienionych stosunków, stracił możność korzystania z dotychczasowej drogi, prowadzącej do gruntu, prawa do żądania od wydzierżawiającego ustanowienia innej drogi, umożliwiającej ten dostęp.

Orzeczenie I. C. S. N. S. 2 z 9 czerwca 1933 C II Rw 1214/33.

Sąd grodzki w Głogowie (Nacz. S. gr. Miksiewicz) wyrokiem z d. 29.10.1931 I C 100/31 **oddalił powodów** z żądaniem skargi, by pozwany zezwolił powodom na przejazd i przechód na czas trwania umowy dzierżawnej z powodami, przez swe grunta, oznaczone w skardze i oznaczył na tych gruntach przestrzeń zdatną do przechodu i przejazdu.

Z uzasadnienia: Powodowie, utraciwszy możność korzystania z dotychczasowej drogi do dzierżawionych przez nich gruntów wskutek zakazu, uczynionego przez właścicieli tej drogi, nie mogą domagać się od pozwanego, jako wydzierżawiającego, ustanowienia takiej drogi

przez własne grunta, wskutek braku wyraźnej lub milczącej umowy z pozwanym, którąby ich upoważniła do takiego żądania. Żądania takiego nie mogą w szczególności opierać na przepisie § 1096 u. c., gdyż nie wykazują, jakoby przedmiot dzierżawy nie był zdatny do użytku i skoro w chwili zawierania umowy dzierżawnej z pozwanym, mając zapewnione połączenie drogowe przez grunta osób trzecich, uwzględniły tę okoliczność przy oznaczeniu czynszu, nie domagając się od pozwanego ustanowienia drogi. Przez uzyskanie połączenia drogowego przez grunta pozwanego, powodowie otrzymaliby do używania większy obszar gruntu, aniżeli ten, który wydzierżawili. Powodowie zatem mogliby się domagać połączenia drogowego tylko za specjalnem wynagrodzeniem, oznaczonem jedynie umową stron.

Sąd Okręgowy w Rzeszowie (Wicepr. Eustachiewicz, S. O. Dr. Binder i Kukulak) wyrokiem z d. 21 października 1932 I 4 Bc 452/32 na apelację powodów, **orzekł w myśl żądania skargi.**

Z uzasadnienia: Przepis § 1096 u. c., że wydzierżawiający jest obowiązany oddać przedmiot dzierżawy w stanie zdatnym do użytku, odnosi się również do połączenia drogowego, bez którego dzierżawca nie miałby możności ciągnięcia pożytków z rzeczy wydzierżawionej. Skoro powodowie utracili dotychczasowe połączenie drogowe, wskutek zakazu właścicieli drogi, którą użytkowali w celu przechodu i przejazdu do gruntu, pozwany jest obowiązany dać im inne, aby im umożliwić ciągnięcie pożytków z dzierżawionych działek. Pozwany nie byłby do tego obowiązany tylko w tym wypadku, gdyby powodowie, biorąc w dzierżawę grunt, wyraźnie przyjęli na siebie obowiązek starania się o połączenie drogowe, czego atoli pozwany nie twierdzi.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dr. Wawrzkowicz, Dyduszyński i Dr. Wajda) na rewizję pozwanego, **przywrócił do mocy prawnej wyrok Sądu I instancji.**

Z uzasadnienia: Powodowie nie twierdzą, by grunta przez nich dzierżawione, nie były zdatne do użytku i żeby wskutek zaniedbania ze strony pozwanego stały się niezdatne do użytku, co uprawniałoby ich do żądania prawidłowego wypełnienia umowy po myśli §§ 918 i 1096 u. c. Twierdzą oni tylko, że nie mogą używać gruntów zadzierżawionych w sposób dotychczasowy, gdyż właściciel gruntu, przez który przechodzi droga dotychczas przez nich używana, wzbronił im obecnie wykonywania przejazdu, przepędu i przechodu, wobec tego domagają się od wydzierżawiającego, zezwolenia im na przejazd i przechód przez jego grunta, w żądaniu bliżej określone. Żądaniu temu brak podstawy prawnej i przepis § 1096 u. c. nie daje pozwanym żadnego tytułu w tym kierunku. Co innego jest utrzymywanie rzeczy wynajętej w stanie zdatnym do użytku, a co innego żądanie ustanowienia dla dzierżawcy drogi, dlatego że stosunki się zmieniły i dzierżawca nie może więcej używać drogi dotychczasowej wskutek zakazu uprawnionej trzeciej osoby. Obowiązku takiego po stronie pozwanego nie można wysnuć także z przepisu § 1091 u. c., gdyż pozwany nie przeszkadza powodom „w używaniu lub korzystaniu z gruntu", jakie było umówione, ani też w „łożeniu pracy i starania" w celu pobierania pożytków. Argument sądu odwoławczego, że właściciel w razie zabrania przez rzekę połączenia drogowego, danego dzierżawcy, obowiązany jest dać inne połączenie drogowe, nie jest trafny, gdyż i w takim wypadku właściciel nie jest do tego obowiązany po myśli § 1104 u. c. Powodowie utracili używanie, a właściwie mają utrudnione korzystanie z przedmiotu dzierżawy wskutek zamknięcia im drogi przez N., zaszła więc przeszkoda, która się im przytrafiła i to niepomyślna. Zdarzenie dotyka ich po myśli § 1107 u. c., dając im prawa w tym przepisie określone, nie dając im jednak prawa żądania, określonego w skardze. Żądanie takie mogłoby być oparte na umowie, której zaistnienia nawet nie twierdzą.

Uwaga Redakcji: Orzeczenie powyższe S. N., praktycznie ciekawe, uzasadnione jest przekonywająco.

54) Prawo do strajku nie może w żadnym wypadku usprawiedliwić łamania kontraktu pracy ze strony jednostki, ani też jednostka nie może zasłonić się przed następstwami strajku przymusem, spowodowanym uchwałą związku zawodowego.

Umowa pracodawcy z przedstawicielami strajkujących, co do przyjęcia strajkujących z powrotem do pracy, nie zobowiązuje pracodawcy wobec każdego ze strajkujących indywidualnie, do przyjęcia do pracy, jakoteż nie uzasadnia wynagrodzenia za prawidłowy okres wypowiedzenia pracy.

Orzeczenie I. C. S. N. S. 2 z 30 maja 1933 C II Rw 1055/33.

Sąd powiatowy w Drohobyczu (S. Rogoziński) wyrokiem z 25.12.1928 C III 8/27 **oddalił powodów** z żądaniem zapłaty sum wymienionych w pozwie.

Z uzasadnienia: Powodowie bez uzasadnionej przyczyny i bez wypowiedzenia zawartej z pozwaną firmą umowy o pracę, zerwali jednostronnie stosunek służbowy przystępując do strajku z dniem 2 grudnia 1926. Skoro zaś pozwana po ukończeniu strajku powodów do pracy nie przyjęła, ani przyjąć się ich nie zobowiązała, zatem powodowie nie mają żadnego tytułu do żądania wynagrodzenia umową kollektywną unormowanego, a zatem i do wynagrodzenia za czas prawidłowego wypowiedzenia umowy o pracę.

Sąd Okręgowy w Samborze (S. S. O. Langer, Hilbricht, Stafiński) wyrokiem z dnia 13.7.1929 Bc IV 157/29 **przyznał powodom** od 1—19 odszkodowanie w kwotach wyszczególnionych w pozwie i zatwierdził wyrok oddalający z żądaniem pozwu co do powodów Franciszka B. i Leopolda J.

Z uzasadnienia: Pozwana wbrew swemu oświadczeniu, złożonemu przy sposobności rokowań z robotnikami, że nie przyjmuje z powrotem do pracy tylko tych robotników strajkujących, którzy po zawarciu ugody z 13.12.1926 na wezwanie do pracy nie staną, nie przyjęła do pracy powodów od 1 do 19, wobec czego, gdy zawarta ugoda z 13/12 1926 i oświadczenie przyjęcia strajkujących robotników, zawierały rezygnację pozwanej z prawa rozwiązania umowy z poszczególnymi robotnikami z powodu strajku, należy przyjąć, że wydalenie powodów nastąpiło bez uzasadnionej przyczyny, a tem samem żądanie powodów uznać za uzasadnione.

Co do powodów J. i B. wyrok I instancji zatwierdzono, albowiem co do tych powodów pozwana wyraźnie się zastrzegła, że ich do pracy nie przyjmie, zaczem po zerwaniu umowy z pozwaną bez uzasadnionej przyczyny, nie mogą oni żądać przysługującego im w myśl umowy kollektywnej wynagrodzenia.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Stefko, Dr. Wawrzkowicz, Dyduszyński) **nie uwzględnił rewizji** powodów Franciszka B. i Leopolda J., natomiast na rewizję pozwanej co do powodów Kazimierza N., Nachmana M., Leona P., Leona H., Bernarda W., Pawła K., **zmienił zaskarżony wyrok** sądu odwoławczego i **przywrócił do mocy prawnej** w tym zakresie **wyrok Sądu I instancji.**

Z uzasadnienia: Strajk jest co do swej istoty wynikiem zatargu między pracownikami, a pracodawcami, a celem jego jest, albo uzyskanie lepszych warunków pracy, albo utrzymanie się przy dotychczasowych.

Polskie ustawodawstwo socjalne nie uznaje strajku, jako instytucji prawnej. Instytucja ta utrzymuje się jednakże jako dopuszczalna z mocy art. 108 Konst. oraz z mocy dekretów z 3.1.1919 Nr. 3, poz. 88 i z 8.2.1919 Nr. 15 poz. 209 Dz. U. Rp. o zgromadzeniach i związkach zawodowych; koalicyjna samopomoc klasy pracującej w walce z klasą pracodawczą, jest zatem tylko stanem faktycznym, który pociąga za sobą dla obu stron pewne skutki prawne.

Jakkolwiek co do formy są różne, to jednak co do treści swej są

zawsze jednolite, bo polegają na wspólnem zaprzestaniu normalnej pracy przez większą ilość pracowników.

Wprawdzie pracownik strajkujący nie chce wskutek strejku stosunku pracy rozwiązać, lecz warunki tej samej pracy dla siebie poprawić, to jednakże w braku w tym zakresie ustaw, któreby strajki legalizowały i nie przypisywały im prawnych następstw, należy każdy strajk uważać za samowolne złamanie kontraktu pracy, którego konsekwencje prawne strajkujący sam ponieść musi.

Zawarte w bieżącem naszem ustawodawstwie postanowienia, z jednej strony o niedopuszczalności udzielania zasiłków zabezpieczonym z Funduszu Bezrobocia w czasie trwania strajku (art. 4 ust. 18 lipca 1924 r. Nr. 67, poz. 650). zaś z drugiej strony o możności odmowy przyjęcia pracy przez bezrobotnego wskazanej mu przez Państwowy Urząd pośrednictwa pracy w Zakładzie objętym strajkiem lub lokautem (art. 15 cyt. ust.) wskazują jedynie na wolność uciekania się do strajków oraz na tolerancję i neutralność Państwa wobec tychże. (Podkreślenia nasze. — Przyp. Red.).

Niema jednakże żadnej ustawy, którąby na wypadek korzystnego załatwienia strajku, czy to w drodze rozjemstwa, czy też umowy zbiorowej, zobowiązywała pracodawcę do ponownego przyjęcia strajkujących do pracy.

Sprawa przyjęcia tego rodzaju pracowników do pracy z powrotem, jest zawsze normowana według zgodnej w tym kierunku woli stron, wyrażonej w umowie zbiorowej nawet w wypadkach uregulowanych ustawami, jak np. ustawa z 1.8.1919 r. Nr. 65, poz. 394 Dz. Ust. i 23.1.1920 Nr. 8, poz. 53 Dz. Ust., o zatargach zbiorowych w rolnictwie i z dozorcami domowymi.

Umowy takie mogą wprawdzie zawierać również postanowienia o obowiązkowem przyjęciu z powrotem do pracy także uczestników strajkujących, jednakże postanowienia te z natury rzeczy wiążą pracodawcę tylko w stosunku do odnośnego związku, z którym umowę zawarto, a nie odnośnie do poszczególnego członka tegoż związku.

Jak z powyższego wynika istnieje u nas obecnie prawo do strajku, jednakże nie może ono w żadnym wypadku usprawiedliwić łamania kontraktu pracy ze strony jednostki, ani też jednostka nie może zasłonić się przed następstwami strajku rzekomym przymusem, spowodowanym uchwałą odnośnego związku zawodowego.

Ustawodawstwo austrjackie, które w danym wypadku ma zastosowanie, uznaje samowolne zerwanie stosunku pracy przez pracującego, a więc oczywiście i strajk także za przyczynę nie tylko natychmiastowego wydalenia pracownika, ale ponadto daje pracodawcy w takim wypadku prawo do żądania odszkodowania (v. §§ 1162 i 1162 a/u. c. oraz §§ 201—205 ust. górniczej dalej §§ 77, 82 lit. f., 85 austr. ust. przemysłowej z 8 marca 1885 Nr. 22 Dz. U. P. i inn.). — Ustawodawstwo nasze zaś stanowi obecnie również wyraźnie odnośnie robotników, że trzydniowe nieusprawiedliwienie niestawiennictwa do pracy, a zatem i strajk polegający na zaprzestaniu normalnej pracy pociąga za sobą niezwłocznie rozwiązanie stosunku pracy z danym robotnikiem (art. 18 ust. D. Rozp. Rzczp. 16 marca 1928 r. Nr. 35 poz. 324 Dz. U. R. P.).

W danym wypadku ustalono, że powodowie zaprzestali pracy w dniu 2 grudnia 1926 i usiłowali powrócić dopiero po załamaniu się strajku w dniu 13 grudnia 1926, że od początku pozwana wzywała strajkujących do podjęcia pracy oraz, że następnie pertraktując o to samo we Lwowie według ust. IV. protokułu z 13 grudnia 1926 przyrzekła wprawdzie stosować podwyżkę płacy także do robotników strajkujących, ale dopiero od chwili ich przyjęcia do pracy oraz, że odnośnie do powodów B. i J. wyraźnie się zastrzegła, że ich do pracy z powrotem nie przyjmie. — Wobec tych ustaleń wniosek zaskarżonego wyroku, że pozwana, zobowiązując się we wspomnianem oświadczeniu swem z 13/12

1926 do podwyższenia płacy także strajkującym, tem samem zrezygnowała z prawa ich wydalenia, jest błędny i niezgodny z aktami — o tyle, że podwyżka miała być stosowana do tych robotników dopiero po ich powrocie do pracy i po ich przyjęciu. — Skoro jednakże pozwana żadnego z powodów do pracy z powrotem nie przyjęła, ani też do przyjęcia ich wobec nich samych indywidualnie się nie zobowiązała, wniosek co do rezygnacji jej z prawa rozwiązania umowy logicznie ostać się nie może. — Pozatem zaznaczyć należy, że powodowie w oświadczeniu pozwanej, objętem protokułem z dnia 13.12.1926 żadnych wiążących ją zobowiązań na swoją korzyść doszukiwać się nie mogą, skoro w pertraktacjach z pozwaną żadnego udziału nie mieli i oświadczenie to do nich indywidualnie się nie odnosiło.

W tym tedy stanie rzeczy, gdy powodowie samowolnie zerwali stosunek pracy i to swoje postąpienie usiłują usprawiedliwić jedynie strajkiem, a właściwie strajkową solidarnością, co jak wyżej wywiedziono w żadnym wypadku do usprawiedliwienia nie wystarcza, i gdy ponadto pozwana do przyjęcia strajkujących robotników do pracy wobec nich samych wcale się nie zobowiązała, a powodów B. i J. nawet wyraźnie od przyjęcia wyłączyła, nie można odmówić pozwanej prawa do niezwłocznego wydalenia tak jednych, jak i drugich powodów z pracy, a tem samem żądanie ich przyznania im wynagrodzenia za okres prawidłowego wypowiedzenia jest pozbawione podstawy prawnej (§§ 1162, 1162a u. c. w brzm. now. III oraz obecnie obowiązujący art. 18 d. Rozp. Prez. Rzeczp. z 16.3.1928 Nr. 35 poz. 324/28 Dz. Ust.).

GLOSSA:

I. Pogląd wyrażony w tem starannie opracowanem orzeczeniu S. N. iż strajk może być dla pracodawcy przyczyną natychmiastowego rozwiązania umowy pracy, jest w zasadzie słuszny. Z przytoczonych w omawianym wyroku przepisów publiczno-prawnych[1]) wynika jedynie iż strajk jako taki jest obecnie policyjnie i karnie dozwolony. „Prawo do strajku" jest więc tylko pewnym kierunkiem ogólnej wolności ludzkiej, wydzielonym jako odrębne „prawo zasadnicze", jak słusznie uczył **Jellinek,** jedynie z przyczyn historycznych (dla dobitniejszego podkreślenia zwycięstwa tendencyj wolnościowych w tej dziedzinie. Strajk nie jest obecnie w zasadzie bezprawiem w dziedzinie prawa publicznego; nie wpływa to jednak na ocenę prywatno-prawnych skutków strajku. Wobec kontrahenta umowy o pracę, strajk jest dalej bezprawiem cywilnem, wywołującem skutki w ramach prywatnych stosunków obligatoryjnych. Skutkiem takim może być powstanie dla pracodawcy prawa do natychmiastowego rozwiązania umowy. Pełnienie pracy na umówionych warunkach jest istotnym obowiązkiem pracownika; naruszenie tego obowiązku podpada zatem z reguły pod pojęcie „ważnej przyczyny" z § 1162 austr. u. c. (por. § 626 niem. k. c.: art. 15, 16, 18 d. i e. Rozp. o umowie o pracę robotników; art. 32 d, 37 Rozp. o um. o pr. pracowników umysł.).

Pogląd ten wypowiedział już Sąd Najwyższy w wyroku Izby I. z 17.X.1928 C. 245/28, OSP. VIII 379, podkreślając jednak, że ze względu na zasadę dobrej wiary w wykonywaniu umów należy wedle okoliczności konkretnego wypadku oceniać, czy strajk jest ważną przyczyną. Por. też orz. Izby I. z 9.VI.1931 C. 612/31 i 28.I.1931 C. 2204/30. Ta teza o znaczeniu prywatno-prawnem wolności strajku i o ocenie

---

[1]) Do przepisów wyliczonych dodać można art. 56 Rozp. Prez. z 11.X.1927 poz. 799 o emigracji, respektujący strajk; por. Wertheim, Pojęcie i wolność strajku w świetle prawa, Gaz. Sąd. Warsz. 1933, str. 310, 337 i art. 3 § 1 L. 3 przepisów wprow. k. k. oraz art. 19 Rozp. o ubezp. prac. um.

przyczyn rozwiązania jest panującą (**Raczyński,** Polskie Prawo Pracy, 1930, 221; **Fenichel,** Problem strajku w prawie robotniczem, w Głosie Prawa 1932 Nr. 1 i 2—3). Jednakże glosowany wyrok zasadę tę zacieśnia, nie czyni bowiem żadnych wyjątków dla „strajku godziwego", który uznany jest także w prawie publicznem (§ 7 Rozp. Min. Pr. i Op. z 20.V.1926 poz. 336 i z 13.VI.1930, § 34, poz. 450). Podkreślić trzeba, że odżyły ostatnio znów dążenia do poddania strajku represji karnej np. w czasach wojny, braku rąk do pracy, po arbitrażu, w zakładach użyteczności publicznej; we Włoszech strajk jest przestępstwem, a zakazuje go również obecnie niem. ustawa o powiernikach pracy, z dn. 19.V.1933 RGBl. I. 285. Zenit wolności strajku jest więc bezwątpienia przekroczony.

II. Nie można natomiast zgodzić się z drugą tezą wyroku, iż klauzula umowy zbiorowej o przyjęciu strajkujących do pracy, nie nadaje indywidualnym pracownikom bezpośrednich praw wobec pracodawcy. W tych dziedzinach, w których umowa zbiorowa z samego prawa staje się częścią umów indywidualnych, konstrukcja tej t. zw. „Wiedereinstellungsklausel" jest trudna, gdyż po zerwaniu umów indywidualnych przez strajk, niema już umów, których częścią mogłyby się stać odnośne klauzule umowy zbiorowej. Z tej przyczyny **Kaskel** i inni (Kaskel, Arbeitsrecht, 1925, 309; **Raczyński,** 1c, 358; **Nipperdey,** Beiträge zum Tarifrecht, 1924, 153n; **Borman** w Hauptfragen des Tarifrechts, 1927, 61), zaliczają tę klauzulę do tzw. części obligatoryjnej, uzasadniającej jedynie wzajemne prawa podmiotów umowy zbiorowej. — Na obszarze b. zaboru austrjackiego postanowienia umów zbiorowych (poza stosunkami pracy rolnej i dozorców) nie są niezmienne ani nie wchodzą z samego prawa w umowy indywidualne (OSP. IX. 325; Zb. Urzęd. 1930, I, 32, 33). W klauzuli o przyjęciu strajkujących do pracy nie może więc być mowy o przymusie prawnym, charakterystycznym jedynie dla umów zbiorowych: winna natomiast wystąpić konstrukcja inna, czysto cywilistyczna. Ugoda po strajku, obejmująca przyjęcie z powrotem do pracy pracowników zawarta, jak w danym wypadku, przez pracodawcę z związkiem robotniczym, jest umową pracodawcy z milcząco ustanowionym pełnomocnikiem pracowników (§ 863 u. c.). Robotnicy, nawet nie należący do związku, oczekują od niego obrony swych praw i interesów, a wie o tem również pracodawca (por. art. 1 dekretu z 8.II.1919 DzPP. poz. 209). Nieraz podkreślano to w czasie dyskusyj nad stosunkami zbiorowemi pracy[2]). Już na tej więc podstawie przyjąć trzeba, iż ugoda nadała indywidualnym pracownikom bezpośrednie prawa wobec pracodawcy. Do tej samej konkluzji dochodzi się w drodze przyjęcia umowy na korzyść trzeciego, wyraźnie wszak uznanej w u. c. w brzm. III. Now. Nie ulega bowiem wątpliwości, że odnośne postanowienie umowy zbiorowej miało na celu przedewszystkiem gospodarczą korzyść wszystkich robotników (§ 881 ust. 2 u. c.). Chociaż więc umowa zbiorowa nie jest niezmienialną ani nie ma skutku automatycznego, to mimoto daje ona indywidualnym pracownikom bezpośrednie prawa wobec pracodawcy. W konkretnym wypadku obie te konstrukcje prywatno-prawne nasuwają się, tembardziej, iż pracodawca — wykluczając powodów B. i J. — rozpatrywał i ustalał indywidualne stosunki umowne. Teza Sądu Najwyższego co do innych powodów nie jest więc słuszną.

Podkreślić trzeba wkońcu, iż obecnie także w tych dziedzinach, w których umowa zbiorowa działa automatycznie i jest niezmienialną, dążenie do zaliczenia omawianej klauzuli powrotnego przyjęcia, do „części normatywnej" przeważyło nad skrajnemi poglądami Kaskla (Por. projekt niemiecki ust. o um. zbiorowych z r. 1921; **Hueck-Nip-**

---

[2]) Por. np. Sprawozd. stenogr. Sejmu Ust. Pos. XII/562, 570a, 578. 1012. LXXXVIII/97.

perdey, Lehrbuch des Arbeitsrechts, 1930, II. 68, 71: **Satter**, Grenzen der Koalitionsfreiheit w Gellera Zentralblatt 1926, 175; **Jacobi**, Grundlehren des Arbeitsrechts, 1927, 188; **Sitzler-Goldschmidt**, Tarifvertragsrecht, 1929, 39).

Stefan Rosmarin.

---

55) Zawieszenie sporu do czasu wydania przez sąd postanowienia przewidzianego w art. 15—22 ustawy z dnia 23 marca 1929 Nr. 27 Dz. U. R. P. poz. 276, o uregulowaniu stanu hipotecz. nieruchomości oddanych w toku parcelacji w posiadanie nabywców. w brzmieniu ustalonem rozporządzeniem Prez. Rz. z 11 lipca 1932 Nr. 67 Dz. U. R. P. poz. 622 tudzież ustawą z 28 marca 1933 Nr. 29 Dz. U. R. P. poz. 252. następuje z chwilą, gdy zachodzi możliwość postawienia przez Okręgowy Urząd Ziemski wniosku o wszczęcie przewidzianego tą ustawą postępowania (art. 31 w związku z art. 1 cz. 1 i art. 2 cz. 1 tej ust.), nie jest zaś konieczne samo wszczęcie tego postępowania.

Orzeczenie I. C. S. N. S. 2 z 24 maja 1932 C II Rw 1040/33.

Sąd Okręgowy w Tarnopolu (S. S. O. Biliński, Dr. Jankiewicz, Lorber) wyrokiem z d. 21.4.1932 I Cg 64/31 orzekł, że **pozwani winni zapłacić** powodowi 1700 dol. z pn.

Z uzasadnienia: Pozwani obowiązani są do zapłaty ceny kupna za grunta kupione z parcelacji u powoda, w terminie wskazanym w umowie, skoro brak przyczyn do odmówienia skuteczności tej umowie. Powód uzyskał w szczególności zezwolenie na parcelację, dotąd zaś brak odmowy zatwierdzenia kupna-sprzedaży przez Urząd Ziemski.

Sąd Apelacyjny (S. S. A. Laidler, Dr. Werhanowski, Dr. Kwasik) wyrokiem z d. 14.11.1932 II Bc 755/32 **zatwierdził wyrok** sądu I.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Grabowski, Żurawski, Baczyński) **postanowił zawiesić postępowanie rewizyjne** z dniem 13 maja 1933 do czasu wydania przez sąd postanowienia przewidzianego w art. 15—22 ustawy z dnia 23 marca 1929 Nr. 27 Dz. U. R. P. poz. 276 w brzmieniu ustalonem rozporządzeniem Prez. Rz. z 11 lipca 1932 Nr. 67 Dz. U. R. P. poz. 622 tudzież z 28 marca 1933 Nr. 29 Dz. U. R. P. poz. 252.

Z uzasadnienia: Wedle art. 1 cz. 1. cyt. ustawy i napisu o postanowieniach ogólnych, ma ona zastosowanie na terenie Małopolski w wypadkach, gdy chodzi o uzgodnienie ze stanem faktycznym stanu hipotecznego nieruchomości, oddanych w toku parcelacji w fizyczne posiadanie nabywcom przed dniem 1 stycznia 1933. Wówczas bowiem uprawniony jest Okręgowy Urząd Ziemski do wszczęcia przepisanego tą ustawą postępowania przed właściwym sądem hipotecznym przez postawienie wniosku o uregulowanie stanu hipotecznego, a wniosek ten postawić może bądź z urzędu, bądź na żądanie właściciela hipotecznego posiadłości szczepowej, bądź też na żądanie wprowadzonego w posiadanie nabywcy lub jego następców (art. 2 cz. 1 cyt. ust.). W wypadkach, w których ma zastosowanie cyt. ustawa, t.j. gdy chodzi o uzgodnienie ze stanem faktycznym stanu hipotecznego nieruchomości oddanych w toku parcelacji w fizyczne posiadanie nabywcom przed dniem 1 stycznia 1933, nie mogą właściciele hipoteczni tych nieruchomości od dnia 13 maja 1933 skutecznie wytoczyć sporu o uznanie własności, oddanie w posiadanie zbytych nieruchomości, o zapłatę reszty ceny kupna-sprzedaży i innych należności, o uznanie kontraktu kupna-sprzedaży za bezskuteczny z tytułu odstąpienia od umowy (§ 918 u. c. w brzmieniu § 110 noweli III), jak również o zniesienie umowy z powodu pokrzywdzenia ponad połowę wartości (§§ 934 i 935 u. c.). Zarzuty te mogą jednak podnieść w postępowaniu unormowanem cyt. ustawą, będące zaś w toku, zatem prawomocnie niezałatwione, takie spory ulegają z dniem 13 maja 1933 zawieszeniu do czasu wydania przez sąd postanowienia przewidzianego w art. 15—22 (art. 31 cyt. ust.). Co do sporów cywilnych tedy, będących w toku w przedmiotach wyżej wymienionych, ustawa uzależnia zawieszenie tych sporów tylko od

tego, czy chodzi o uzgodnienie ze stanem faktycznym stanu hipotecznego nieruchomości, oddanych w toku parcelacji w fizyczne posiadanie nabywcom przed dniem 1 stycznia 1933, zatem od tego, czy zachodzi możliwość wszczęcia odnośnego postępowania przez Okręgowy Urząd Ziemski (art. 31 w związku z art. 1 cz. 1 i art. 2 cz. 1 cyt. ust.).

Natomiast co do spraw administracyjnych, mianowicie wykończenia parcelacji, lub zastosowania do niej przymusowego wykupu po myśli przepisów, przytoczonych w części drugiej art. 1. cyt. ust., to sprawy te ulegają zawieszeniu dopiero w razie wszczęcia postępowania przewidzianego w cyt. ustawie, t. j. dopiero z chwilą postawienia przez Okręgowy Urząd Ziemski wniosku o uregulowanie stanu hipotecznego przed właściwym sądem hipotecznym (art. 1 cz. 3 i art. 2 cz. 1 cyt. ust.). Należało przeto stwierdzić zawieszenie sporu niniejszego z mocy przepisów prawa materjalnego.

Z wydawnictw nadesłanych.

— **Dr. Juljusz Braun:** adwokat, radca prawny Izby Przemysłowo-handlowej w Sosnowcu: **Ustawa kartelowa** z rozporządzeniami wykonawczemi. Warszawa 1933. Wydawnictwo Bibljoteka Polska. Str. 156.

Ukazanie się tej pracy natychmiast po wejściu w życie ustawy kartelowej, tudzież rozporządzeń wykonawczych do niej, czyni zadość aktualnej potrzebie. Komentarz poprzedzony jest wstępnemi rozdziałami, z których pierwszy zawiera szereg interesujących szczegółów, dotyczących historji kodyfikacji prawa kartelowego w Polsce, drugi charakteryzuje ustawę pod względem prawniczym i ekonomicznym, trzeci podaje doświadczenia zagraniczne na tle praktycznego stosowania prawa kartelowego, z uwzględnieniem Niemiec, Węgier i Norwegji, a ostatni podaje szereg definicyj pojęcia karteli.

Słusznie podnosi autor jako zaletę naszej ustawy, w odróżnieniu od niemieckiej, iż Sąd kartelowy zajmuje się jedynie sprawami ze względu na interes publiczny, a nie rozstrzyga sporów prywatno-prawnych pomiędzy kartelami lub ich członkami. — Komentarz do poszczególnych artykułów ustawy jest dość obszerny i nadzwyczaj jasny. — Zamykają książkę załączniki, a mianowicie uzasadnienie rządowego projektu ustawy, dokładny tekst niemieckiego rozporządzenia kartelowego ze wszystkiemi nowelami oraz tekst uchwał kongresu Zjazdu prawników niemieckich do prawa kartelowego. Książkę wydano w nader starannej szacie — **I. R.**

— **Dr. Józef Jan Bossowski,** prof. uniw. poznańskiego: **Materjały do sprawy Józefa Jakubowskiego,** 1933, Poznań. Str. 46.

Nie bez pewnego wzruszenia kończymy lekturę tego napozór „suchego" zestawienia faktów i dokumentów, jaką jest powyższa praca prof. Bossowskiego. Tkwi w niej przecież głębokie umiłowanie prawdy, wiara w prawo człowieka do czci — do rehabilitacji nawet po śmierci — pewna monumentalność rozbijająca ramy zwyczajnych materjałów do sprawy. Z drugiej strony niema w pracy nic łzawego, nic z taniego melodramatu lub patrjotycznego rozdzierania szat, że ofiarą pomyłki sądowej był Polak. Same tylko dokumenty — lecz jakże wymowne!... Jakże z tych wyroków wyziera chęć pokrywania lekkomyślności sędziów, nieudolności śledztwa, obawa przed ujawnieniem wszystkiego, co mogłoby skompromitować urząd. Rehabilitacja Jakubowskiego, to przyznanie się do pomyłki sądowej, do najcięższego grzechu... Stąd te połowiczne ustalenia odnośnie współudziału we winie w wyrokach skazujących Nogensów. — Zasługą prof. Bossowskiego jest również, że podał ustalenia sądu orzekającego rzeczowej i beznamiętnej, lecz tem bardziej druzgocącej analizie i wykazał zupełną ich bezzasadność. **Mgr. I. Reizler.**

— **Zygmunt Nagórski: Obrona w procesie brzeskim:** Warszawa 1933. Drukowane jako rękopis. Str. 48.

Procesy polityczne mają swoją wymowę historyczną. Na ich podstawie próbował znakomity adwokat francuski Jacomet zbudować całą syntezę socjologji (Pierre Jacomet: Les drames judiciaires du XIX siècle) i trzeba przyznać, że udało mu się to nieźle i jego praca jest doskonałym przyczynkiem do zrozumienia historji Francji. Dlatego mowy obrońców w procesie brzeskim, w szczególności mowa adwokata Zygmunta Nagórskiego, są w swoim rodzaju dokumentami historycznemi, które może będą kiedyś zużytkowane przez polskiego Jacometa. Treść mowy obrończej p. Nagórskiego świadczyć mu będzie o wysokiem poczuciu godności i obowiązku publicznego adwokatury polskiej, niemniej też o odwadze cywilnej jego reprezentantów. Obrona p. Nagórskiego wykazuje też niepospolitą znajomość literatury politycznej i znamiennych precedensów politycznych w krajach Zachodu, posiada tedy i z tego względu wartość nieznikomą. — **Mgr. I. R.**

Dr. Kazimierz Nowosielski. Leninizm w oświetleniu J. Stalina. 1933. Nakładem autora. Str. 35. Poznań.

Broszura powyższa zawiera wcale ścisłe streszczenie poglądów bolszewizmu leninowskiego. W układzie materjału znać przejrzystość i ścisłość w podawaniu definicyj. Specjalną uwagę poświęcił autor kwestji włościańskiej, aby zapoznać społeczeństwo polskie ze zmianami, które się dokonały w Rosji na polu gospodarki agrarnej. Służyć ma to z jednej strony jako ostrzegawcze dla włościaństwa polskiego memento, a z drugiej jako przykład w niektórych wypadkach reform pożytecznych i godnych naśladowania. — Dotkliwym brakiem pracy jest, że nie powołuje się na żadne źródła, co uniemożliwia kontrolę naukową wywodów autora. — **I. R.**

— **Tadeusz Garbolewski. Śledztwo w Warszawie.** Skład Główny: Dom Książki Polskiej. Warszawa 1933. Str. 26.

Autor wykazuje w jak trudnych i niewdzięcznych warunkach, zmuszony jest pracować sędzia śledczy na rejonie w Warszawie. Lecz duże doświadczenie, szeroki horyzont myślowy, ogólne wykształcenie, a nadewszystko doskonałe pióro Autora sprawiają, że praca zajmuje nietylko Warszawianina, ale wogóle każdego prawnika, zainteresowanego w metodach śledztwa i pewności jego wyników. Krytyka techniki śledztwa od wewnątrz, od strony stołu sędziowskiego, za którym autor zasiadał lat z górą trzynaście, może być bardzo owocna. Pełne sarkazmu są ustępy poświęcone ocenie wartości e k s p e r t y z y, którą się naogół uważa za nieomylną. Autor cytuje jaskrawy przykład z procesu Dreyfussa, gdzie na pięciu biegłych trzech, a w tej liczbie znakomity Bertillon, orzekło, że dokument pisał Dreyfuss. Potem okazało się niezbicie, że dokument napisał Esterhazy... a Bertillon tłumaczył się sugestją opinji publicznej!.. Tak mówił — konkluduje autor z ironją — człowiek powołany do stwierdzenia objektywnych danych...

Mgr. I. R.

— **Władysław Nestorowicz: Oskarżony i jego przysięga w rozwoju historycznym procesu karnego.** Warszawa 1933. Str. 39.

Kontynent europejski za wzorem Francji, zarówno w teorji jak i w praktyce jest dotychczas przeciwny słuchaniu oskarżonego w jego własnej sprawie pod przysięgą. Poczytuje się to w powszechnem mniemaniu za zdobycz postępu prawnego, by umożliwić oskarżonemu wygodną — acz kłamliwą czasami — obronę. Przez udzielenie mu prawa przysięgi, naraża się go na ciężką odpowiedzialność, gdyż ściąga on na siebie ewentualnie karę za krzywoprzysięstwo. Z drugiej jednak strony ta doktryna kontynentalna pozbawia zeznania oskarżonego wszelkiej prawie wiarygodności, nawet tej, jakiej w procesie cywilnym zażywa zeznanie strony. Inne stanowisko zajmuje Anglja, która nie tracąc zaufania do oskarżonego, daje mu możność utwierdzenia swej o-

brony faktycznej przysięgą. Przysięga oskarżonego, pomimo skasowania jej na kontynencie, utrzymała się po dziś dzień w postępowaniu karnem angielskiem. Autor otóż omawia genezę tej instytucji w szeregu krajów, a w szczególności w Anglji i z dużą erudycją wykazuje, jakiej ewolucji ulegała ona z biegiem czasu i w sposób stanowczy, a nader wymowny opowiada się za całkowitem uznaniem przysięgi oskarżonego. Oporne stanowisko kontynentu w stosunku do przysięgi oskarżonego tłumaczy się zdaniem autora tryumfem wolności obywatelskiej nad absolutyzmem, co sprowadzić musiało radykalne zmiany w życiu publicznem, a tem samem i w ustawodawstwie karnem. Tej żywiołowości zmian swych urządzeń i poglądów prawnych pod działaniem przewrotów politycznych w Anglji nie było i jej organizacja sądowa jak i normy postępowania karnego trwają, bez żadnych prawie zmian po kilka stuleci.

Książkę tę źródłowo napisaną, czyta się naprawdę z niesłabnącem zainteresowaniem zarówno ze względu na rodzaj tematu, jak i sposób opracowania. Nie wątpimy, że obudzi ona uwagę naszych czynników ustawodawczych. — **Mgr. I. R.**

— **Zdzisław Szymański,** Naczelnik Wydziału w państw. Urzędzie kontroli ubezpieczeń: **System nadzoru materjalnego nad prywatnemi zakładami ubezpieczeń.** — 1933. Nakładem „Przewodnika Ubezpieczeniowego, Warszawa, ul. Kopernika 36. Str. 132. Cena zł. 6.—

Książka ta składa się z trzech głównych rozdziałów, w których zkolei omawiane są: kontrola prewencyjna, normowanie działalności przedsiębiorstw i wreszcie kontrola następcza i środki represyjne.

Omawiana praca analizuje systemem porównawczym nadzór państwowy nad zakładmi ubezpieczeń w niektórych krjach europejskich, a mianowicie w Szwajcarji, Niemczech, Austrji, Włoszech, Rumunji i Polsce i zajmuje się zagadnieniem samej istoty nadzoru.

Ponieważ system nadzoru i jego wykonanie wywierają wpływ na kształtowanie się stosunków i organizację przemysłu ubezpieczeniowego, przeto praca dr. Z. Szymańskiego cenną będzie dla tych, którzy interesują się wiedzą ubezpieczeniową, tembardziej, że zagadnienie wpływu nadzoru na organizację i rozwój przemysłu ubezpieczeniowego nie było dotąd poddane analizie.

— **Franciszek Zarębski: Powszechny Zakład ubezpieczeń wzajemnych w świetle teorji zakładu publicznego.** Rozprawa doktorska przyjęta przez Radę Wydziału prawa Uniw. Warsz. 1933. Nakł. Powsz. Zakładu ubezp. wzaj. Warszawa, ul. Kopernika 36. Str. 140. Cena zł. 6.—

Wymieniona praca składa się z 2 części, z których pierwsza zawiera teorję zakładu publicznego w świetle nauki prawa administracyjnego, druga zaś część obejmuje analizę ustroju Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w świetle ustaleń, poczynionych w części Iszej. — Jak stwierdza w przedmowie prof. Dr. K. Wasiutyński, praca p. Fr. Zarębskiego jest pierwszą w literaturze prawniczej polskiej, która zajmuje się specjalnie teorją zakładu publicznego. W obecnej dobie, której znamieniem jest wzrost zadań administracji publicznej, praca ta stanowi interesujący nabytek w piśmiennictwie prawa administracyjnego i służyć może jako pożyteczna pomoc przy badaniach i poszukiwaniach nowych form organizacyjnych, któreby najlepiej odpowiadały wzmożonej i różnorodnej działalności państwowej.

— **„Der Kleine Herder“. Nachschlagebuch über alles für Alle.** Zweite Auflage, mit vielen Bildern und Karten. — Nakł. **Herder & Co,** Freiburg im Breisgau. 1933. Str. 1340 form. XVI. Cena w 1 tomie płóc. mk. niem. 10; w 2 tomach półskór. mk. niem. 14.—.

Jestto polecenia godny, podręczny leksykon powszechny, który dzięki zwięzłości poszczególnych artykułów pod około 50.000-ami haseł i dzięki zastosowaniu wszelkich innych środków oszczędności miejsca informuje istotnie o „wszystkiem“ i to na poziomie ostatnich postępów

wiedzy, sztuki, techniki oraz życia społecznego i gospodarczego. Duża ilość ilustracyj, wśród których też sporo kolorowych, a zwłaszcza portrety wielkich ludzi, oraz liczne reprodukcje słynnych dzieł sztuki, uprzyjemniają wertowanie tego leksykonu, a niewątpliwie zwiększają też jego użyteczność. — (L).

Z pożycia prawnego i korporacyjnego.

Otrzymaliśmy od Zarządu nowozałożonego stowarzyszenia „Koło Adwokatów Żydów" (KAŻ) we Lwowie, następujący komunikat z prośbą o ogłoszenie:

W lipcu b. r. zorganizowało się we Lwowie i uzyskało zatwierdzenie swego statutu przez Urząd wojewódzki stowarzyszenie adwokatów pod nazwą **„Koło Adwokatów Żydów"** (KAŻ.) Nazwa ta atoli według intencji założycieli i według poniżej przytoczonych celów statutowych nie ma być bynajmniej hasłem jakiegokolwiek separatyzmu ani też podawać w wątpliwość wyłącznie stanowego i zawodowego charakteru „Koła".

Stowarzyszenie to wyłoniło się raczej głównie z pozapartyjnej, a nawet poniekąd przeciwpartyjnej grupy adwokatury żydowskiej, która na polach pracy zawodu adwokackiego nie uznaje żadnych różnic narodowych, wyznaniowych ani partyjnych.

Nie wyrzekając się w życiu społecznem swego dziejowo ugruntowanego charakteru narodowego, jesteśmy wszakże tem szczerszymi zwolennikami bezpartyjności w dziedzinach pożycia korporacyjnego adwokatury i wymiaru sprawiedliwości, wiedząc z dawnych i niedawnych przeżyć, jak zgubny wpływ w tych naczelnych dziedzinach życia państwowego wywierają tendencje i antagonizmy partyjno-polityczne.

Cały ogół adwokatury małopolskiej przeżywa dziś niedającą się opisać niedolę, zmagając się ze splotem powszechnie znanych, wielorakich przeciwieństw, które ją przyprawiają o doszczętną niemal utratę możności bytu i pracy.

Bez wątpienia tedy byłoby ze wszech miar pożądanem skupienie wszystkich odłamów adwokatury małopolskiej we wspólnem, ogólnem zrzeszeniu, które stałoby się dźwignią solidarności stanowej, tężyzny życia duchowego i samopomocy gospodarczej.

Atoli w środowisku lwowskiem, w którem adwokatura polska i ukraińska od długiego już lat szeregu posiada swe związki narodowe, spełniające przytem zadania korporacyj stanowych, myśl stworzenia ogólnego związku adwokatury o charakterze wyłącznie stanowo-zawodowym, jest — na teraz przynajmniej — zgoła niewykonalna.

Gdy z drugiej strony niema żadnej wątpliwości, że adwokatura żydowska, wszelkiej dotychczas organizacji pozbawiona, potrzebuje najbardziej ze wszystkich odłamów adwokatury samoobrony i samopomocy, przeto racja bytu naszego Kola jest temsamem pod każdym względem uzasadniona.

Oto zaś jego cele podług § 2 statutu:

a) dążenie do urzeczywistnienia ideowych oraz zawodowych i korporacyjnych potrzeb adwokatury, a w szczególności ochrona zawodowych i ustrojowych praw tejże; —

b) przyczynianie się do udoskonalenia praktyki prawa stosowanego w wymiarze sprawiedliwości oraz do udoskonalenia ustawodawstwa dotyczącego adwokatury oraz wymiaru sprawiedliwości;

c) rozwijanie wśród członków ducha łączności koleżeńskiej i towarzyskiej;

d) wzajemna pomoc zawodowa i materjalna.

W myśl art. 3 statutu. K. A. Ż. zmierza do celów powyższych:

a) przez urządzanie odpowiednich, a dostępnych dla członków i proszonych gości zebrań dyskusyjnych i towarzyskich tudzież odczytów, wykładów, ankiet i konkursów autorskich;

b) przez wydawanie czasopism perjodycznych oraz publikacyj okolicznościowych, celom stowarzyszenia poświęconych;

c) przez opracowywanie projektów ustawodawczych, memorjałów i sprawozdań dotyczących rzecznictwa prawnego lub wymiaru sprawiedliwości, tudzież wypracowywanie opinij do przedłożeń ustawodawczych z tych dziedzin;

d) przez wzajemne użyczanie sobie porady i pomocy w sprawach zawodowych oraz przez załatwianie sporów w drodze Sądu polubownego na zasadzie niniejszego statutu i odnośnych postanowień ustawowych, przez powołanie do życia instytu)cyj samopomocy społecznej dla członków i ich rodzin na wypadek choroby lub niezdolności do pracy tudzież instytucyj samopomocy kredytowej.

Wreszcie nadmienić należy, iż w myśl §§ 2 i 3 art. 1 statutu, teren działalności Stowarzyszenia rozciąga się na okręg Sądu Apelacyjnego we Lwowie, i ma ono prawo zakładania oddziałów wedle zasad organizacyjnych w niniejszym statucie podanych.

Rozporządzając już obecnie znaczną ilością poważnych i najlepsza wolą ożywionych członków, i oświadczając gotowość każdoczesnej koleżeńskiej współpracy z wszystkiemi istniejącemi we Lwowie i wschodniej Małopolscę zrzeszeniami adwokatury, a w szczególności też z władzami korporacyjnemi wszystkich Izb Adwokackich Rzeczypospolitej Polskiej, K. A. Ż. dążyć będzie wytrwale do wprowadzenia przyświecających mu celów w życie i poświęci im w interesie dobra ogółu adwokatury i Państwa najlepsze swe starania i wysiłki.

Oznajmiamy zarazem, że lokal naszego Koła mieści się **we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 23** i że na zebraniach odczytowych i dyskusyjnych w naszym lokalu, zaopatrzonym w dzienniki i czasopisma prawnicze, wszyscy Koledzy — adwokaci i aplikanci — zawsze mile będą widziani.

Lwów, dnia 17 października 1933.

Za **Zarząd Koła Adwokatów Żydów: Dr. Abraham Landes** mp., Przewodniczący; — **Dr. Ozjasz Feder** mp., Zastępca Przewodniczącego; — **Dr. Jakób Vogelfanger** mp., Sekretarz; — **Dr. Saul Finkelstein** mp., Członek Wydziału.

— **Monopol notarjalny faktem?** — W związku z wiadomością dzienników, że Rada Ministrów zatwierdziła projekt prawa o ustroju notarjatu, zawierający podobno postanowienie o bezwzględnym wymogu aktu notarjalnego do umów o prawa dotyczące nieruchomości, odbyła się w dniu 16 października b. r. w lokalu Koła Adwokatów Żydów na zaproszenie Zarządu tegoż konferencja przedstawicieli **wszystkich we Lwowie istniejących korporacyj adwokackich** celem omówienia tego nowego ciosu w egzystencję adwokatury małopolskiej i narady nad dalszą akcją. W konferencji tej pod przewodnictwem Prezesa K.A.Ż. p. Dra **Abrahama Landesa** wzięli udział: delegat Rady adwokackiej p. Dr. **Buber,** przedstawiciele Związku Adwokatów Polskich, pp. Drowie **Blumenfeld, Janiszewski i Plechawski** — oraz przedstawiciele Sojuzu Ukraińskich Adwokatów, pp. Drowie **Dawydiak, Hankiewicz** i **Starosolski.** Dyskusja, w której zabierali głos pp. Drowie Blumenfeld, Buber, Einäugler, O. Feder, Janiszewski, Hankiewicz, Landes i Lutwak, była wielostronna i owocna — o tyle, iż wszystkie przemówienia kulminowały w przekonaniu o niezbędnej potrzebie nietylko samych „okazyjnych" protestów, lecz solidarnego zwarcia wszystkich szeregów adwokatury gwoli wywalczenia wspólnym wysiłkiem godziwszego dla niej bytu, a to przedewszystkiem przez rozszerzenie jej zakresu działania.

Z wydawnictw rozsyłanych.

— **Dr. Jampoler: Ośmielam się zaprzeczyć!** — Tłumacz 1933. 12 str. na papierze żółtym. Druk i rozsyłka nakładem autora*).

Nie dawniej, jak przed dwoma laty autor powyższej „publikacji" sprowokował artykułem polemicznym ogłoszonym w „Głosie Adwokatów", redaktora „Przeglądu Sądowego" p. sędziego apel. Dra Alfreda Jendla do tego, iż tenże w replice p. t. „Osobliwa krytyka" (Głos Adwokatów XI/31) musiał p. Dra Jampolera pouczyć o tem, iż „naczelną i w świecie kulturalnym powszechnie uznaną zasadą krytyki literackiej więc i prawniczej, jest poszanowanie cudzego zdania", a to przynajmniej o tyle, aby „nie zniekształcać tego, co się krytykuje" i w ogólności kierować się „względami i granicami rzeczowej krytyki".

Nauka ta poszła u p. Dra Jampolera w las, o czem dowodnie acz przesmutnie świadczy powyżej zatytułowany nowy produkt „osobliwej krytyki" — tak swoją formą jak i treścią.

Ulotkę tę napisał autor w odpowiedzi recenzentowi **(L)**, który na łamach zeszytu Nr. 7—8 Głosu Prawa broszurę Dra Jampolera p. t. „Opamiętajcie się — Panowie!", omówił w sposób spokojny i rzeczowy, a nawet — pobłażliwy.

W broszurze tej Dr. Jampoler porwał się z motyką swoich szyderstw na pogrom wszystkich — ale to wszystkich bez pardonu komentatorów oraz Komitetu Opinjodawczego Głosu Prawa. A gdy o tej „nowości" wydawniczej pojawiła się w Głosie Prawa recenzja, biorąca ją o ile możności z poważnej strony i patrząca na nią przez palce, choć nie bez koniecznych zastrzeżeń — p. Dr. Jampoler postanowił dogodzić sobie jeszcze specjalnie na redaktorze „Głosu Prawa" rozesłaniem ulotki.

Zapamiętały poszukiwacz „prawdy faktycznej" i wróg „konstrukcji prawnej", nie zawahał się na kolorowych (żółtych!) kartach tej ulotki snuć najdziwniejsze konstrukcje — faktyczne, na podstawie słów, dowolnie z recenzji wyrwanych i częstokroć dowolnie przezeń przerobionych, choć w tej przeróbce cudzysłowami zaopatrzonych! Precz więc z konstrukcjami prawnemi — niech żyją konstrukcje faktów!... To ci dopiero reforma! Można sobie tedy na tle tej ulotki żywo wyobrazić, jakby np. wyglądały wyroki p. Dra Jampolera, jeśliby ten mściciel niesprawiedliwych wyroków sprawował sam urząd sędziowski i mógł w swoich orzeczeniach rządzić się w podobny sposób „cytowaniem" słów obcych (np. słów świadków i stron lub słów ustawy) jak się rządzi cytowaniem słów recenzenta...

Ten sam Dr. Jampoler, który w swej broszurze „Opamiętajcie się Panowie!" nawołuje o dyskusję (str. 106) — polemizuje w ten sposób z wywodami recenzenta, że im przeciwstawia nic innego, jak tylko... inne, korzystniejsze dla niego recenzje ogłoszone w paru dziennikach! Pozatem usiłuje na wszelki sposób wmówić w czytelnika, że recenzent (L) jest jego osobistym wrogiem, że go nienawidzi itd. itd. Stawiając się w tej ulotce w skromną paralelę z Kopernikiem, Giordano Bruno i Einsteinem, p. Dr. Jampoler snać nie umie już sobie nawet wyobrazić, iżby ktoś w jego „dziełach" mógł jakiś błąd, jakieś braki wykryć i wytknąć — usiłuje więc wszelką plamę na swojem słońcu sprowadzić do — animozji osobistej recenzenta!...

Czy nie było bardziej wskazane, odpowiedzieć na recenzję rzeczowemi argumentami, przytoczyć jakieś uzasadnienie dla arcyśmiałych tez swojej broszury, w którą autor wlał tak wiele uczucia i pełno cytat, a tak mało własnych myśli? — Zamiast „kompromitować" recen-

*) Z repliki na ten elaborat rozsyłkowy Dra Jampolera zrezygnowaliśmy co do siebie — jak zrezygnowaliśmy z niej w stosunku do analogicznego elaboratu rozesłanego przezeń przed paru laty. Gdy jednak milczenie nie poskutkowało, nie znajdujemy powodu do odmówienia miejsca uwagom p. Mgra Bleia, napisanym spontanicznie, bez naszej inicjatywy. — Redakcja.

zenta, że kupił sobie jego broszurę, — czy nie byłoby roztropniej, spróbować wykazać, że — warto ją było kupić? — Zamiast „piętnować", iż recenzent kupioną broszurę ocenił w rubryce „Z wydawnictw nadesłanych" — czy nie byłoby właściwszem, uświadomić sobie, iż stało się to dlatego widocznie, ponieważ w „Głosie Prawa" nie było dotychczas rubryki dla wydawnictw „rozsyłanych"?... Autor ten bowiem ma zwyczaj broszurki swoje rozsyłać — tak też postąpił z poprzednią p. t. „Pogawędka z sędzią śledczym", którą rozesławszy, sporządził zaraz „wydanie drugie" — poczem w swej ostatniej broszurce „Opamiętajcie się...!" cytuje z predylekcją „wydanie drugie" tamtej, wywołując wrażenie, jakoby pierwsze w mig rozchwytane zostało[1])...

Ale historja broszury „Opamiętajcie się — Panowie!" nie jest pozbawiona pewnej pikanterji. Uszła mianowicie uwagi wszystkich recenzentów pewna nader znamienna rzecz, która rzuca ciekawe światło na „nowatorską" broszurę. Jest ona bowiem niczem innem, jak tylko kompilacją artykułów, przez autora ogłoszonych przed około 10 laty w Głosie Prawa p. t. „Nieżyciowość judykatury sądowej" oraz później w Głosie Adwokatów (V—VI/31 i IX—X/31). Kompilację tę sporządził autor w ten sposób, iż przepisał dosłownie całe ustępy, cytując te same przykłady i posługując się temi samemi porównaniami, a dodał zaledwie tylko początkowy prymitywny djalog z komentatorami, i różne inne tym podobne „ozdoby", będące wynikiem pilnego czytania „Wiadomości Literackich" w każdą niedzielę popołudniu.

Zapomniał jednak w swej broszurze o długu wdzięczności dla Redakcji Głosu Prawa, którą winien jej za pomoc przy pracy. Czytamy bowiem w przypisku do ostatniego rozdziału „Nieżyciowości judykatury sądowej" (Głos Prawa, Nr. 15—16/25, str. 328), że artykuł ten był „opracowany w części wespół z Redakcją"[2]). Ten otóż właśnie artykuł z Głosu Prawa, jak wspomnieliśmy, stanowi rdzeń broszury autora. Minęło blisko 10 lat i pomoc poszła w zapomnienie. Również recenzent L. o tem zamilczył, czem ośmielił p. Dra Jampolera do tego, iż w swej kolorowej ulotce wypomina redaktorowi „Głosu Prawa, że drukował ongiś „jego artykuły", a teraz, zamiast — jak się dosłownie wyraża — „wsadzić mu koronę na głowę" za jego nową broszurę p. t. „Opamiętajcie się — Panowie!", znajduje w niej jakieś braki!...

Z utyskiwaniami na wady sądownictwa spotykamy się od dziesiątków lat w nader bogatej w tym przedmiocie literaturze zachodnio-europejskiej, szczególnie w Niemczech, a również i w Polsce znalazł ten ruch swe odzwierciedlenie w publicystyce, w przygodnych rezolucjach, memorjałach, przemówieniach itd. Pisząc znowu na ten temat, należałoby poczuwać się do obowiązku wystąpienia przynajmniej z jakiemiś skonkretyzowanemi wnioskami i postulatami — a tych właśnie brak przeraźliwy w broszurach i broszurkach p. Dra Jampolera. Trudno więc pojąć i uznać rumor, który przez autora i jego przyjaciół lub dobrodziejów robiony jest około tych broszur. **Mgr. I. Blei.**

---

[1]) Powodem do nabycia broszury Dra Jampolera za gotówkę (1 zł. 20 gr.) była dla nas wiadomość, że autor znowu atakuje „Głos Prawa", (względnie — tym razem Komitet Opinj. Gł. Pr.). Gdy przemilczenie zaczepek dawniejszych nie zdołało snać autora udobruchać, myśleliśmy, iż dokażemy tego skutku teraz — nabywając jego broszurę za gotówkę. Przypuszczaliśmy oczywiście, że nikt oprócz księgarza i autora broszury o tem się nie dowie. Prawdziwa bowiem ofiarność nie szuka rozgłosu. Niestety — autor nie miał nic pilniejszego do roboty, jak rozbębnić listem otwartym, że znalazł się nabywca na jego broszurę! — Przyp. Red.

[2]) Fakt tej współpracy, nietylko w granicach formalnej kontroli redakcyjnej, lecz w sensie przeróbki samej treści, (za wyraźną zgodą autora oczywiście), został swego czasu przez właściwe forum dowodnie stwierdzony i ustalony, w następstwie zaprzeczenia tego faktu ze strony Dra Jampolera. — Redakcja.

WAŻNE!

Na dziesięciolecie GŁOSU PRAWA!

Pierwszy zeszyt tego czasopisma ukazał się pod datą 15 kwietnia 1924 — zaczem w marcu 1934 kończymy dziesięciolecie wydawnictwa. Na tym odcinku drogi pragniemy położyć kamień milowy, wspomnieniami oraz myślami prawnemi ryty: a to w postaci

Księgi Jubileuszowej,

która — podług otrzymanych już dotychczas zgłoszeń szeregu wybitnych współpracowników polskich i zagranicznych — zawierać będzie liczne, a dużej wartości prace, a to zarówno z zakresu ogólnej nauki prawa, jakoteż w szczególności z dziedziny nowego, jednolitego ustawodawstwa polskiego.

Przygotowanie Księgi jubileuszowej spoczywa w ręku Komitetu Redakcyjnego, na którego czele raczyli stanąć JWPP. Prof. Dr. Maurycy Allerhand we Lwowie i Prof. Dr. Stanisław Gołąb w Krakowie.

Nazwiska te, obok innych wybitnych nazwisk Członków Komitetu Red., których listę wkrótce ogłosimy, dają rekojmię, iż ta Księga pamiątkowa stanowić będzie pod względem obfitości i doboru treści, cenne dzieło zbiorowego wysiłku Współpracowników i Przyjaciół Głosu Prawa.

Pozatem dla każdego prenumeratora Głosu Prawa rezerwujemy w Księdze tej miejsce do wyrażenia w kilku wierszach swoich najistotniejszych postulatów w zakresie ustawodawstwa, bądź wymiaru sprawiedliwości lub pożycia prawnego i korporacyjnego.

Do wszystkich Czytelników Głosu Prawa zwracamy się jednocześnie z prośbą, aby nam dopomogli do urzeczywistnienia powyższej myśli. Nie zabraknie nam treści. lecz zabraknie może — w tych ciężkich czasach — niezbędnych funduszów. Wiadomo, że stoimy o własnych, materjalnie szczupłych siłach.

Prosimy każdego zwolennika Głosu Prawa, aby w miarę możności przyczynił się do realizacji wydawnictwa Księgi jubileuszowej Głosu Prawa — a to jużto przez zasilenie funduszu wydawniczego tej księgi subskrypcją w jakiejkolwiek kwocie (na ręce JWP. Prof. Allerhanda — Lwów, ul. Jagiellońska 20 lub też na konto P. K. O. Lwów, czasopisma „Głos Prawa" Nr. 501.399) — jużto przez przysporzenie nam nowych prenumeratorów, bądź wreszcie przez wyrównanie prenumeraty, o ile który z P. T. Prenumeratorów z zapłatą tejże zalega.

Wydawnictwo „Głosu Prawa"

Treść niniejszego zeszytu zob. na III str. okładki!